



Barbara Cartland

Drogowskaz ku miłości

Signpost to love



Od Autorki

W 1870 roku książe de Gramont zaczął prowadzić bardzo agresywną politykę wobec Niemiec, zażądał nawet od ambasadora francuskiego w Berlinie, by jego działania doprowadziły do konfliktu. Przebywający u wód w Ems Wilhelm I przyjął ambasadora bardzo serdecznie, ale Bismarck nakłaniał go do wojny, natomiast cesarz Napoleona III — książe de Gramont i cesarzowa Eugenia.

Prasa francuska podsyciała w społeczeństwie bojowe nastroje. Dwudziestego ósmego lipca cesarz przybył do sztabu Armii Reńskiej w Mainz. Z powodu kamieni w nerkach z trudem utrzymywał się w siodle.

Drugiego września, osłabiony chorobą, został otoczony wraz z armią pod Sedanem. Dwa dni później motłoch wtargnął do pałacu Tuilleries, a Prusy zaczęły maszerować na Paryż. Ktoś nabazgrał na ścianie pałacu: „Pokoje do wynajęcia”.

Klejnoty koronne zostały ukryte w arsenale morskim w Breście. W 1887 roku wystawiono je na licytację. Monarchia przestała istnieć.

Rozdział pierwszy

ROK 1868

Hrabia Hawkeshead właśnie przepłynął kanał La Manche na swym jachcie. Siedział teraz w powozie ponury ze zmarszczonymi brwiami. Prawdę powiedziawszy, bardzo się zaniepokoił, gdy premier Benjamin Disraeli wezwał go do swego gabinetu do Izby Gmin. Stosunki między nimi były na ogół dobre, mimo pewnych różnic w poglądach, natomiast różnili się bardzo wyglądem.

Benjamin Disraeli był mężczyzną w typie orientalnym, o kruczoczarnych włosach i dużym nosie. Na jego palcach błyszcząły pierścienie.

Hawkeshead miał prawie metr dziewięćdziesiąt centymetrów wzrostu, szerokie ramiona i wąskie biodra. Uważano go za wzór elegancji. Premier wyczuwał w nim stanowczość i silny charakter. Zawsze podziwiał pewnych siebie mężczyzn, tak samo jak lubił kobiety delikatne i uległe.

— Posłałem po pana, milordzie, ponieważ chciałbym, żeby wyświadczył mi pan pewną przysługę — Disraeli spojrzał na górującego nad nim młodego mężczyznę i na jego wąskich ustach pojawił się uśmiech.

— Z radością zrobię wszystko co w mojej mocy, panie premierze.

— W takim razie mam nadzieję, że nie poczyna pan tego za uciążliwy obowiązek, jeśli poproszę pana o natychmiastowy wyjazd do Paryża.

— Do Paryża? — W głosie hrabiego zabrzmiało zdziwienie.

— Może usiądziemy i wyjaśnię, o co chodzi — zaproponował Disraeli.

Gość posłuchał, ale nie patrzył z życzliwością na premiera siedzącego naprzeciw. Nie miał ochoty na wyjazd z Londynu i to akurat teraz, gdy przygotowywał kilka świetnych koni na wyścigi. Ponadto ostatnio był zajęty pewną atrakcyjną kobietą.

— Przedłożono mi bardzo niepokojące raporty dotyczące francuskiego stanowiska wobec rosnącej siły niemieckiej armii.

Hrabia spojrzał zaskoczony.

— Czyżby sugerował pan, że Francuzi myślą o wojnie? — powiedział po chwili. — Wydawało mi się, że wystarczyła im ostatnia nauczka.

— Ja też miałem taką nadzieję. Cóż, mogę sobie pozwolić na szczerłość. Obydwaj jesteśmy świadomi chwiejnego charakteru cesarza, który często działa pod wpływem impulsu, nie licząc się z kosztami.

Hawkeshead skinął głową. Kiedy księżę Ludwik Napoleon przebywał na wygnaniu w Anglii, nie robił wrażenia człowieka, który mógłby zostać władcą Francji.

— Cesarzowa, jak powszechnie wiadomo, jest próżna, lekkomyślna i ma wręcz chorobliwą ambicję — ciągnął dalej Disraeli. — To bardzo niebezpieczne połączenie.

— Ma pan rację — zgodził się hrabia. — Nie mogę jednak uwierzyć, że Francuzi okażą się na tyle naiwni, by nie zdawać sobie sprawy, z jakim twardym przeciwnikiem mają do czynienia. Niemcy zawsze potrafili to udowodnić.

— Właśnie to chciałbym sprawdzić. A ponieważ wiem, że cesarz traktował pańskiego ojca jak swego przyjaciela i że zna pan wielu ludzi będących teraz przy władzy, chciałbym, żeby spróbował pan, jeśli to będzie możliwe, wy badać ich ogólne nastawienie wobec Niemiec. Muszę wiedzieć, czy Francja może dążyć do wojny?

— To wydaje się wprost niemożliwe! — wykrzyknął hrabia. — Co więcej, jeśli chodzi o wojnę, to raczej Niemcy zrobią pierwszy krok.

— Nie byłbym tego taki pewien — odparł z zadumą premier. — Wyjawię panu teraz tajemnicę państwową, milordzie. Dowiedzieliśmy się z poufnych źródeł, że książę de Gramont, który nienawidzi Niemców, robi wszystko, by nakłonić cesarza do popełnienia tego nieostrożnego czynu, który jak wiemy, mógłby doprowadzić do klęski narodu francuskiego.

— Nie jest chyba aż takim głupcem!

— Książę pozostaje w bardzo przyjacielskich, wręcz intymnych stosunkach z cesarzową.

Hawkeshead bardzo dobrze zrozumiał aluzję premiera. Cesarzowa Eugenia odczuwała potrzebę zwycięstwa, zawsze chciała zostać założycielką dynastii, podziwianą i oklaskiwaną przez koronowane głowy Europy. Przez tych wszystkich, którzy traktowali ją z wyższością, ponieważ nie pochodziła z rodu królewskiego.

— Rozumiem, panie premierze — powiedział. — Wyjadę do Paryża tak szybko, jak to będzie możliwe.

— Dziękuję, milordzie — odparł Disraeli. — Jestem panu niezmiernie wdzięczny. Nie pochlebiam panu, mówiąc, że tylko jemu mógłbym powierzyć tak delikatną misję. Mam do pana zaufanie i jestem przekonany, że nikt inny nie potrafiłby zdobyć odpowiednich informacji.

Hrabia dobrze wiedział, że premier zawsze uciekał się do pochlebstw, gdy chciał coś osiągnąć. Nie szczędził wtedy gładkich słówek. Tym razem jednak hrabia czuł, że Disraeli mówi szczerze, i pochlebiało mu to. Jednocześnie jednak wyjazd z Londynu właśnie w tej chwili był mu bardzo nie na rękę, zaczynał się maj, pełnia sezonu jeździeckiego, a jego przyjaciele co noc

organizowali bale i przyjęcia i liczyli na jego towarzystwo. Ponadto właśnie zaczął namiętny romans z lady Marleną Stanleigh, żoną niezwykle ambitnego polityka, którego bardziej interesowali wyborcy i własny głos rozlegający się w Izbie Gmin niż własna żona.

Lady Marlena uważana była przez towarzyską śmietankę nie tylko za wyjątkową piękność, ale również za osobkę wesołą i potrafiącą się bawić. Dzięki jej dowcipowi i wyrafinowanemu sposobowi bycia każdy mężczyzna, którego obdarzyła swymi względami, mógł uważać się za szczęściarza.

Od kilku miesięcy świetnie zdawała sobie sprawę, że hrabia bynajmniej nie unika jej towarzystwa, i postanowiła go zdobyć. Jednocześnie była na tyle sprytna, by się z tym przed nikim nie zdradzić. Spotkania ich były coraz częstsze, niejednokrotnie siedział przy niej — zapewne nieprzypadkowo — na proszonym obiedzie lub kolacji.

Uważał ją za kobietę zabawną. Podobało mu się, gdy mówiła rzeczy odważne, nieco skandalizujące, na tyle dwuznaczne, że czasami zastanawiał się, czy rzeczywiście zdaje sobie sprawę, co mówi. Kiedy wreszcie skapitulowała, a może tak naprawdę to on się poddał, okazała się najbardziej namiętną kobietą, jaką do tej pory znał. Była osobą bardzo sprytną, toteż nie zachowywała się wobec niego zaborczo, by go nie zniechęcić. Wręcz przeciwnie, często gdy się tego najmniej spodziewał, stawała się niedostępna, czym doprowadzała go do szaleństwa. Zaczęła go intrygować, a tego często brakowało mu w podobnych związkach.

— Bardzo będę za tobą tęsknić, mój piękny Irwinie — powiedziała w noc poprzedzającą jego wyjazd do Paryża.

Właśnie skończyli kolację przy świecach w jej spowitym ciężkimi zapachami buduarze i przenieśli się do sypialni. Leżeli na łożu z baldachimem, przykrytym jedwabną pościelą i poduszkami ozdobionymi koronką.

— Ja również będę za tobą tęsknił, Marleno — odparł. — Przyrzekam ci, że nie zostanę dłużej niż to konieczne.

— To właśnie chciałam usłyszeć — odrzekła. — Po twoim powrocie, kochanie, musimy porozmawiać o naszej przyszłości.

Mówiła bardzo cicho, ale hrabia wyraźnie usłyszał jej słowa. Chociaż leżała w jego ramionach uległa i spokojna, w jego głowie odezwał się alarmowy dzwonek. Pocałował ją w czoło i wstał z łóżka.

— Och! — zaprotestowała. — Nie opuszczaj mnie jeszcze.

— Mam do załatwienia parę spraw — odpowiedział. — Chciałbym również trochę pospać przed podróżą.

— Zostań ze mną.

— Musisz poczekać do mojego powrotu. Zaczął się szybko ubierać. Jego lokaj zawsze się denerwował, że hrabia potrafi się bez niego obejść. Nawet włożenie skomplikowanego stroju wieczorowego nie sprawiało mu trudności.

— Gdzie masz zamiar zatrzymać się w Paryżu? — spytała rozdrażniona kochanka.

— U wicehrabiego de Dijon. To mój stary przyjaciel. Zawsze chętnie gości mnie w swym domu przy Polach Elizejskich.

— Napiszę do ciebie — powiedziała. — Pamiętaj, mój najdroższy Irvinie, mój wspaniały, że oszaleję, jeśli nie dostanę od ciebie żadnej wiadomości. Przesyłaj swoje listy, adresując je do mojej pokojówki, tak jak zawsze.

Kolejny dzwonek zaalarmował jego umysł. Listy zawsze stanowiły niebezpieczeństwo. Te krótkie bileciki, które wcześniej przysyłał ukradkowo na ręce jej pokojówki, nie zawierały niczego obciążającego, tylko terminy ich spotkań lub zaproszenia na obiad.

Podszedł do łóżka i spojrzał na kochankę. Jej włosy opadały falami na ramiona, a skóra przezroczysta jak perła na tle jedwabnej pościeli była bardzo pociągająca i prowokująca.

— Będę cały czas myśleć o tobie — powiedziała wyciągając ku niemu rękę. Całując jej dłonie poczuł, jak zaciska palce na jego rękach.

— Musimy być razem, na zawsze — wyszeptała.

— Żegnaj, Marleno.

Gdy miał już przekręcić klucz w zamku, doszedł do jego uszu jakiś słaby dźwięk. Gdyby nie stał w pobliżu drzwi, na pewno uszłoby to jego uwagi. Teraz jednak wyraźnie słyszał, jak ktoś powoli i cicho wspina się po schodach. Potem zaskrzypiała podłoga i znów rozległ się wyraźny odgłos kroków.

Szybko, jak człowiek nawykły do niebezpieczeństw, ruszył w kierunku okna.

— Co się stało? — spytała lady Marlina.

Hrabia nie odpowiedział. Odsunął zasłony i wyszedł przez okno na malutki, otoczony żelazną balustradą balkonik. Wiedział, że apartament kochanki przylega do sąsiedniego budynku. W odległości ponad jednego metra znajdował się tam niemal identyczny balkon, któremu przyjrzał się teraz z namysłem. Zobaczył jednocześnie, mimo że wcześniej zasunął zasłony, że lady Marlina wstała z łóżka, na którym leżała całkiem naga, i idzie w kierunku drzwi. Usłyszał jeszcze klucz przekręcany w zamku. Nie namyślając się ani chwili dłużej, wspiął się na balustradę, skoczył i wylądował na sąsiednim balkonie.

Okno zostawiono otwarte na tyle szeroko, że mógł się przez nie przedostać do pokoju. Znalazł się w pomieszczeniu identycznym jak sypialnia jego kochanki. Zorientował się, że ktoś leży w łóżku. Rozsunął zasłony, by wejść. Jego sylwetka ukazała się w świetle księżyca.

— Kim pan jest? Czego pan chce?! — krzyknął kobiecy głos, który wydawał się należeć do niemłodej osoby.

— Proszę mi wybaczyć — odparł hrabia. — Pomyliłem się.

Mówiąc to podszedł do drzwi, otworzył je i bez pośpiechu wyszedł na klatkę schodową. Po kilku sekundach znalazł się na ulicy i udał w kierunku Berkeley Square do domu.

Miał wyjątkowe szczęście, że nie został wplątany w sytuację, która mogła mieć dla niego katastrofalne konsekwencje. Nawet przez chwilę nie przypuszczał, że lady Marlina może oczekiwać od niego czegoś więcej niż krótkiego i namiętnego romansu. Obydwoje akceptowali zasady takiej gry i liczył na to, że gdy przygaśnie płomień namiętności, rozejdą się bez żadnych nieporozumień.

Teraz przypomniał sobie, iż mówiono o Stanleighu, że wcale nie interesuje się żoną, ale ma już dość jej licznych kochanków. Hrabia nie dowierzał tym plotkom. Dobrze zdawał sobie sprawę, że piękna córka księcia Dorseta była świetnym nabytkiem dla kogoś, kto chciał robić karierę polityczną. Co więcej, chociaż stale nie mieli pieniędzy, to lady Marlina decydowała w sprawach wydatków, i w tej sytuacji nie było szansy, by Stanleigh przestał odgrywać grzecznego męża.

Teraz hrabia przypomniał sobie, że w ciągu ostatniego miesiąca dwukrotnie widział go w Izbie Gmin w towarzystwie panny Sary Vanderhof. Ostatnim razem siedzieli na tarasie tak sobą zajęci, że nie zauważyli nawet, jak ich mijał. O tej amerykańskiej dziedziczce często pisano w gazetach w związku z szeroką działalnością charytatywną jej ojca. Piękna i obwieszona klejnotami, czego w Anglii nie uważano za dowód dobrego gustu, panna Vanderhof miała wyjątkową pozycję w towarzystwie.

Teraz dopiero doszło do świadomości hrabiego, że Leonard Stanleigh potrzebował pieniędzy. Jeśliby udało mu się poślubić osobę tak bogatą jak Sara Vanderhof, mógłby sobie pozwolić na wiele rzeczy, które pozostawały obecnie poza zasięgiem jego możliwości finansowych. Szkopuł w tym, że był już żonaty. Rozwód musiałby orzec parlament, co byłoby źle widziane i kosztowałoby krocie.

Wszystko stałoby się łatwiejsze, gdyby obecna lady Stanleigh zgodziła się z nim współdziałać, i kiedy hrabia odkrył, co knuli, poczuł się jak człowiek, który o mały włos uległby katastrofie.

— A mnie nawet nie przyszło do głowy podejrzewać, że Marlena zmierza do małżeństwa — zakpił sam z siebie.

Kiedy zaczął rozpamiętywać pewne fakty, uświadomił sobie, jakie były plany kochanki. Poprosiła go, na przykład, by pokazał jej unikatową kolekcję rodowych klejnotów, noszonych przez każdą hrabinę Hawkeshead. Z satysfakcją przyglądał się, jak zachwycała się wielkimi diademami zdobionymi diamentami, szafirami i rubinami. Teraz zdał sobie sprawę, że jej oczy w tym momencie wyrażały nie tylko podziw, ale również chciwość i pożądanie. Nie zdziwiło go też, że uznała jego domy i rozległe posiadłości za godną oprawę swej urody.

Hawk znajdujące się w Sussex to przecież jeden z najwspanialszych w kraju przykładów architektury georgiańskiej, a Hawkeshead House na Berkeley Square był rodową siedzibą od stu trzydziestu lat.

Znajdujące się w nim obrazy i drogocенności nie miały sobie równych w całym Londynie.

— Jak mogłem być tak naiwny? — zapytywał siebie.

Nadal czuł się wstrząśnięty tym, że o włos uniknął nieszczęścia. Jakkolwiek uważał Marlenę za bardzo pociągającą, nie zamierzał uczynić jej swoją żoną ani matką swych dzieci.

Niebiosa wiedzą, jak często jego krewni mówili mu o małżeństwie i niemal na kolanach błagali, by wreszcie pomyślał o dziedzicu i zapewnił ciągłość rodu.

Jego babka powiedziała mu ostatnio kilka sensownych rzeczy na ten temat, ale wtedy nie wziął ich sobie do serca.

— Zaczynasz się starzeć, Irwinie — stwierdziła ostro, głosem brzmiącym młodo jak na jej lata.

— Zdaję sobie z tego sprawę babciu— odpowiedział z uśmiechem. — Mam chyba jeszcze przed sobą kilka lat.

— Teraz jest pora na żeniaczkę, dobrze o tym wiesz. Nie możesz spędzać czasu tylko na nieustannych zabawach. Poza tym chciałabym się przed śmiercią doczekać wnuka.

— Czyli mogę jeszcze poczekać jakieś dwadzieścia lat.

— Dobrze wiesz, że to niemożliwe — odparła. — Niedługo skończysz trzydzieści trzy lata. Twój ojciec ożenił się, kiedy był dziesięć lat młodszy niż ty teraz.

— Ale często też mówiłaś, że dziadek, jeśli sobie dobrze przypominam, był mniej więcej w moim wieku.

— Miał trzydzieści dwa lata. Oświadczył mi, że czekał na mnie całe życie.

— No właśnie! — wykrzyknął. — A więc pójdę w jego ślady i również poczekam na kogoś, kto okaże się tak uroczy i mądry, jak ty byłaś w osiemnastym roku życia.

— Nie pochlebiaj mi tak — odparła. — Wiesz równie dobrze jak ja, że potrzebna jest ci żona. Tak się składa, że mam kogoś na widoku.

Hrabia uśmiechnął się szeroko.

— Domyślam się, że całe przemówienie miało prowadzić właśnie do tego. Szczerze mówiąc, nie jestem zainteresowany.

— Nawet nie wiesz, kto to taki. Zobacysz, że to osoba godna tego, by znaleźć się w naszym drzewie genealogicznym i świetnie będzie wyglądała na honorowym miejscu przy stole.

— Jeśli tylko o to by chodziło, babciu, zaakceptowałbym twój wybór z przyjemnością — odparł. — Niestety, wiem, że każda kobieta, którą poślubię, znudzi mnie już po miesiącu, nie wytrzymam codziennych wspólnych śniadań, obiadów, podwieczorków i kolacji.

— Nonsens — odparowała babka szorstko. — Prowadzisz bardzo ożywione życie towarzyskie i nie będziesz musiał spędzać z nią więcej niż kilka godzin dziennie.

— Czy taka jest twoja wizja małżeństwa, babciu? — spytał zaskoczony.

Ujrzawszy błysk w jej oczach, zrozumiał, że sobie z niego żartuje.

— Odmawiam — powiedział stanowczo. — Kategorycznie protestuję przeciwko jakimkolwiek presjom dotyczącym małżeństwa z jakąś nieciekawą, niedoświadczoną dziewczyną, która będzie „świetnie wyglądać na honorowym miejscu przy stole”, ale na pewno znudzi mnie straszliwie w łóżku.

Jedynie z babką mógł rozmawiać na takie tematy — poczucie humoru nie opuszczało jej, pamiętała jeszcze czasy króla Jerzego i była o wiele bardziej otwarta i szczerza niż niektóre damy dworu królowej Wiktorii.

— No dobrze, Irwinie — powiedziała śmiejąc się. — Daję ci pół roku na znalezienie żony, która by odpowiadała twoim wymaganiom. Po tym czasie przedstawię ci moją protegowaną i sprawię, że poprowadzisz ją do ołtarza.

Hrabia roześmiał się. Udawało mu się uniknąć małżeńskich sideł, gdyż po prostu omijał z daleka młode dziewczęta. Jedyne przyjęcia, na które przyjmował zaproszenia, były organizowane przez członków towarzystwa skupionego wokół księcia i księżnej Walii w Marlborough House. Te zabawy,

jak również inne, na których honorowym gościem bywał Jego Królewska Mość, nie były odpowiednie dla młodych dziewcząt, lecz dla

pociągających pięknych mężatek, podziwianych przez księcia i podobnych do niego dżentelmenów.

— A teraz, kiedy zagroziłaś mi i sprawiłaś, że zacząłem się obawiać o moją przyszłość, pozwolisz, że się z tobą pożegnám — powiedział.

— Pamiętaj, Irwinie, masz jeszcze pół roku — powtórzyła babka. — Będziemy więc mogli zacząć planować ślub przed końcem lata.

— Teraz doprawdy przeraziłaś mnie śmiertelnie — odparł całując ją w rękę.

Roześmiała się. Jej wzrok spoczął na jego twarzy. Wiedział, że kocha go bardziej niż swe własne dzieci, z którymi miała dużo problemów.

Pożegnał się z babką nie mając zamiaru przejmować się tym, co mówiła. Lecz teraz kiedy przeżył szok, uświadomiwszy sobie zamiary, jakie wobec niego miała lady Marlina, stwierdził, że babka miała rację. Małżeństwo mogłoby go uchronić od wyrachowanych kobiet, które pożyły go nie dla niego samego, ale dla jego pozycji i bogactwa. Zdumiał się, że jego kochanka mogła nawet rozważać sprawę rozwodu, który skazałby ją na wykluczenie z życia towarzyskiego. Jemu by wybaczone. Mężczyznę, który występował przeciwko normom, traktowano zupełnie inaczej niż kobietę. Wiedział jednak, że nawet jeśli nie będzie przyjmowana na dworze jako córka Dorseta, po upływie pewnego czasu znów znalazłaby się w łaskach księcia Walii jako hrabina Hawkeshead.

— Wszystko sobie zaplanowała — powiedział do siebie. — Po kilku latach, które spędziłaby na wydawaniu moich pieniędzy w Paryżu, Rzymie czy Wenecji, zostałaby przyjęta we wszystkich domach z otwartymi ramionami.

Istniało wiele sposobów, którymi mogłaby wkupić się ponownie w łaski. Pomogłoby huczne przyjęcia w Hawk i liczne zabawy na Berkeley Square.

Odetchnął teraz z ulgą, że dzięki sprawności fizycznej bez trudu przeskoczył na sąsiedni balkon. Zastanawiał się, czy Stanleigh po wejściu do sypialni żony spojrział na dół, by sprawdzić, czy jego ciało nie leży na chodniku. Całe to wydarzenie wprawiło go w bardzo zły humor. Nie lubił, gdy próbowano robić z niego głupca. Zawsze szczyił się swym doświadczeniem, dzięki któremu potrafił ocenić charakter kobiety. Jednak nie udało mu się to w przypadku lady Marleny. I nie mógł sobie darować, że nie okazał się wystarczająco bystry, by wyczuć, do czego zmierza ta kobieta, na długo przedtem, zanim o mało co nie dał się usidlić jak jakiś żółtodziób.

— Do licha! Nie jest warta, by o niej myśleć — powiedział sobie.

Jego kiepski humor potęgowała tylko zła pogoda. Jako dobry żeglarz nigdy nie chorował na morzu, ale obawiał się o konie, które bały się podróży morskiej.

Hotel w Calais był mniej wygodny niż te, w których zatrzymywał się w swoim kraju. Na szczęście jedzenie okazało się dobre. Po obfitym śniadaniu hrabia kontynuował podróż na jednym z koni, podczas gdy foryś usadowił się na kozle. Zawsze chętnie podróżował w zaprzężonym w cztery konie powozie, oprócz którego zabierał ze sobą wierzchowca.

Ranek był rzeński i dopiero kiedy słońce stanęło wysoko na niebie, skinął ręką, zatrzymał karete i kontynuował jazdę bardziej komfortowo. Jego żółty powóz ciągnęła czwórka znakomitych karych koni. Forysie nosili białe spodnie, dopasowaną liberię i pudrowane peruki.

Hrabia miał zamiar dosiąść jeszcze konia, ale zaczął kropić deszcz. Oparł więc wygodnie nogi o przeciwległe siedzenie, wróciły znów myśli o Marlenie, a wraz z nimi irytacja i uczucie, które jego stara niania nazwałaby szewską pasją. Pograżony w myślach, zauważył, że się zatrzymali, dopiero gdy lokaj zeskoczył z kozła i otworzył drzwi.

— O co chodzi? — spytał. — Dlaczego stoimy?

— Przed nami zdarzył się jakiś wypadek, jaśnie panie.

— Jaki wypadek?

— Widzi mi się, że jeden z tych francuskich powozów, nazywanych dylizansami, wpadł na karete pocztową. — Mężczyzna spojrział przez ramię i dodał: — Wygląda mi na niezły bałagan, panie, wszędzie widać tylko konie i ludzkie ciała.

— Idź, sprawdź, czy nie trzeba im w czymś pomóc. I ruszajmy, jak tylko to będzie możliwe.

— Tak, proszę pana — rzekł niezdecydowany służący i zamknął drzwi.

Hrabia powiedział sobie, że nie ma zamiaru interweniować osobiście. Wypadki często miały miejsce na wąskich drogach, po których zbyt szybko poruszały się powozy pocztowe i karety. W Anglii zdarzało się, że dylizans biorący szybko zakręt wpadał na jadący wolno wóz, który we Francji bywał zaprzężony w dwa białe woły. Nic dziwnego, że w wyniku takich kolizji byli poturbowani ludzie i zwierzęta. Hrabia zawsze szczyił się, że przez tyle lat, mimo że szybka jazda sprawiała mu przyjemność, nigdy nie miał żadnego wypadku. Działo się tak nie ze względu na jego szczęście, ale zdrowy rozsądek, coś, czego często brakowało woźnicom.

Miał nadzieję, że kolizja ta nie spowoduje żadnej zwłoki w podróży i że konie będą mogły odpocząć w nocy, zanim ruszą jutro w kierunku Paryża.

Chciał jak najszybciej spełnić swe zadanie i wrócić do Londynu. Zdawał sobie sprawę, że nie jest to zadanie, które można wykonać w jeden dzień ani nawet w tydzień. Jeśli nie będzie mieć szczęścia, rozeznanie w sytuacji może potrwać znacznie dłużej, gdyż trzeba będzie sprawdzać dokładnie każdą wiadomość. Westchnął na myśl o licznych spotkaniach i długich, nudnych godzinach spędzonych w towarzystwie cesarza w pałacu Tuilleries.

Jedyną miłą perspektywą były piękne i niezwykle ekstrawaganckie kobiety, z których Paryż słynął na całą Europę. Na pewno nie o takich damach myślała jego babka, mając na uwadze przyszłą panią Hawkeshead, ale ich doświadczenie w miłości chociaż może to nie najszcześniejsze określenie w tym przypadku, pozwoli mu w miły sposób spędzić wolny czas. Zdawał sobie sprawę, że to bez wątpienia bardzo kosztowny rodzaj rozrywki, ale nie przejmował się tym wcale. Zaczął się zastanawiać, którą ze słynnych kurtyzan odwiedzi jako pierwszą. Znał już wszystkie najsłynniejsze i wiedział, że w ich towarzystwie spotka ciekawych ludzi, zwłaszcza w domu królowej wszystkich, La Paivy. Domyślał się również, że będzie miała ona o wiele więcej wiadomości na temat niemieckich zamierzeń wobec Francji niż ktokolwiek inny.

— Najpierw udam się do niej — zdecydował. W tym samym momencie drzwi powozu otworzyły się.

— Możemy ruszać dalej, panie — poinformował go lokaj. — To okropny wypadek, ale nic nie poradzimy. Jest tam człowiek, który wygląda na doktora.

— A więc w drogę — powiedział hrabia. Służący miał właśnie wypełnić polecenie, gdy drzwi z drugiej strony otworzyły się i ku zaskoczeniu hrabiego ukazała się w nich kobieta. Kiedy patrzył na nią zdumiony, usiadła na brzeжку siedzenia naprzeciwko niego i powiedziała cichym przestraszonym głosem:

— Błagam... proszę... czy mógłby pan zabrać mnie... dokądkolwiek pan się udaje? Muszę stąd odjechać.

Mówiła po angielsku, była młoda i śliczna. W jej drobnej twarzyczce błękitne oczy zdawały się ogromne. Dojrzał w nich wyraz przestachu, który wytłumaczył sobie wypadkiem. Jej kapelusz zsunął się z włosów i zwisał z tyłu zaczepiony tylko wstążką. Miała pomietą suknię, a ręce bez rękawiczek nerwowo zacisnęły się, jakby była gotowa błagać, by ją wysłuchał.

— Rozumiem, że jest pani jedną z ofiar wypadku — powiedział. — Na pewno jednak nie podróżowała pani sama.

— Nie, ale ludzie, którzy mi towarzyszyli, są ranni, to mi pozwoli uciec.

Hrabia widząc, że służący przysłuchuje się rozmowie, dał mu znak, by zamknął drzwi. Nadal jednak mężczyzna stał za nimi i mogli widzieć jego sylwetkę przez zamknięte okno.

— Niech pani wyjaśni, o co chodzi.

— Proszę tylko, aby wywiózł mnie pan,.. z tego miejsca jak najszybciej — odparła dziewczyna. — Obojętne gdzie... byle jak najdalej stąd.

— Ale dlaczego? Przed czym pani ucieka?

— Czy muszę to mówić?

— Obawiam się, że tak, jeśli mam pani pomóc.

— A więc opowiem panu wszystko... tylko błagam... odjedźmy stąd. Sądzę, że jeden z towarzyszących mi ludzi, nazywany Księdzem, został ciężko ranny, ale mój... ojciec mógł wrócić do przytomności. Zacznie o mnie wypytywać.

— Pani ojciec? — spytał hrabia. — Usiłuje pani uciec od niego?

— Tak. Zabiera mnie do jakiegoś miejsca, które nazywa zakonem, ale podejrzewam, że chodzi o coś zupełnie... innego. Och, błagam... niech mi pan pomoże... jeśli nie, zacznę biec prosto przed siebie, nie sądząc jednak, że uda mi się uciec daleko — mówiła przestraszonym głosem.

— Przykro mi... — zaczął, ale przerwała mu szybko:

— Niech pan mnie zrozumie..., Mój ojciec chyba postradał zmysły, a ponieważ mama uciekła od niego... uznał, że muszę odpokutować za jej grzechy... przez resztę mojego życia.

— Jak mam to rozumieć?

— Ponieważ jestem do niej podobna... ojciec postanowił... zamknąć mnie w klasztorze, który jak mi się wydaje, w rzeczywistości jest miejscem pokuty, prowadzonym przez członków sekty, którzy by odpokutować za grzechy, stosują chłostę albo w inny sposób się umartwiają.

— To, co pani mówi, jest niewiarygodne! — wykrzyknął hrabia. — To nie może być prawda.

— Przysięgam, to szczerą prawdą... Boję się strasznie, a ponieważ jestem bardzo bogata... jeśli znajdę się w ich rękach... nigdy mnie nie wypuszczą. Och! Błagam, niech mi pan pomoże.

Bez wątpienia wierzyła w każde wypowiedane przez siebie słowo, ale to, co mówiła, wydało mu się zupełnie nieprawdopodobne. Postanowił pomyśleć nad tym, a tymczasem zapytał ją:

— Jak się pani nazywa?

— Baptista Dunsford — odpowiedziała. — Moim ojcem jest lord Dunsford.

— Lord Dunsford! — wykrzyknął. — „Par-kaznodzieja”.

— Tak... to on — odparła. — Nawet pan sobie nie wyobraża, co znaczy życie z nim. Mówi tylko o piekle i potępieniu... Błagam, odjedźmy stąd! Nie chcę już być bita przez niego ani znaleźć się w tym... okropnym miejscu, w którym chce mnie zamknąć.

Hrabia poczuł, że nie może odmówić jej pomocy.

— Dobrze — powiedział. — Dowiozę panią do miasta, w którym mam zamiar zatrzymać się na noc, a potem już musi pani dać sobie radę sama.

— Tak... bardzo dziękuję. Jeśli mi się uda teraz uciec, na pewno jakoś dotrę do Paryża.

Hrabia dał znak służącemu.

— A co z pani bagażem? — spytał, kiedy ten otworzył drzwi.

— Proszę się o to nie martwić — odparła dziewczyna. — Tylko jechać, zanim ojciec zorientuje się, że uciekłam.

Mówiła tak cicho, że lokaj nie był w stanie usłyszeć.

— W drogę, James.

— Dobrze, proszę pana.

Konie ruszyły, gdy tylko mężczyzna skoczył na kozioł.

Dziewczyna wydała okrzyk ulgi. Nagle rzuciła się niespodziewanie szybko na siedzenie w rogu powozu i ukryła twarz w dłoniach. Kiedy zaczęli mijać miejsce wypadku, hrabia zrozumiał, że w ten sposób chce się ukryć. Przez okno ujrzał wystraszone konie, zapłakane kobiety i porzucane po drodze bagaże. Kilku ludzi leżało na skraju drogi, niektórzy mieli połamane nogi, inni leżeli nieprzytomni. Z boku stał również dyliżans pocztowy, którym prawdopodobnie podróżowała Baptista. Kiedy jednak przejeżdżali obok, nie zobaczył nigdzie lorda Dunforda, którego znał z widzenia. Słyszał, jak kiedyś „Par-kaznodzieja” przemawiał w Izbie Lordów, ale zawsze, kiedy tylko zaczynały się jego tyrady, zdecydowanie opuszczał salę. Jego lordowska mość ciągle poruszał te same tematy; twierdził, że zło szerzące się w całym kraju wynika z braku odpowiednich przepisów prawnych, a surowe kary powinny osiągnąć grzeszników już na tym świecie, na tamtym zostaną one podwojone.

— Czy nie ma żadnego sposobu, by wreszcie zamilkł ten głupiec? — spytał kiedyś jeden z parów.

— Nie zamilknie, dopóki nie odda się go do domu wariatów — odpowiedział ktoś. — To dla niego odpowiednie miejsce.

Hrabia uważał go jedynie za nudziarza, a jak ognia bał się nudy.

Popatrzył teraz na jego córkę i zrobiło mu się jej żal, nawet jeśli ta dziwna historia, którą mu opowiedziała, była zmyślona. Kiedy minęli miejsce

wypadku, rozsiadł się wygodnie i zaczął przyglądać się swemu nieoczekiwanemu gościowi. Dziewczyna właśnie oderwała dłonie od twarzy.

Doszedł do wniosku, że jest bardzo młodziutka. Pomyślał, że może wszystko, co mu opowiedziała, było wytworem jej wybujałej wyobraźni.

— Spełniłem pani prośbę — odezwał się. — Muszę dodać, że zrobiłem to wbrew swemu rozsądkowi.

Zdał sobie sprawę, że to prawda. Nie może być nic bardziej karygodnego niż pomoc dziewczynie, która ucieka ojcu, zwłaszcza jeśli znajduje się w obcym kraju. Postanowił, że w razie jakichkolwiek dochodzeń powie, że chciał udzielić pomocy ofiarze wypadku, a ponieważ siedział sam w powozie, nie wypadało mu odmówić, gdy poprosiła o dowieszenie do miasta.

— A teraz proszę powiedzieć mi prawdę — rzekł głośno. — Dlaczego zdecydowała się pani na ucieczkę od ojca?

— To już była trzecia próba — odparła Baptista. — Dotychczas zawsze udawało mu się mnie złapać. Ostatnim razem zbił mnie tak mocno, że przez tydzień nie mogłam chodzić.

— Sądzi pani, że w to uwierzę?

Spojrzała na niego i po raz pierwszy uśmiechnęła się, ukazując w policzkach dołeczki.

— Czy chciałby pan obejrzeć moje plecy? — spytała.

— Uwierzę pani wyjaśnieniom bez naocznych dowodów.

— Dobrze więc. Jak już powiedziałam, podejrzewam, że ojciec jest szalony. Zawsze wydawał się trochę dziwny, od kiedy jednak opuściła go mama, był nie do zniesienia.

— Kiedy wyjechała pani matka?

— Prawie trzy lata temu. W miarę jak dorastałam i stawałam się coraz bardziej podobna do matki, zaczął mnie nienawidzić. Miesiąc temu spotkał tego Księdza.

— Księdza? Czy to duchowny katolicki? Potrząsnęła przecząco głową.

— Nie sądzę. Nazywa tak sam siebie, ale jego religia jest bardzo dziwna i przeraża mnie.

— Powiedziała pani, że ojciec go spotkał, ale gdzie? A jak pani go spotkała?

— Ojciec wyjechał do Londynu. Miał chyba przemawiać w Izbie Lordów. Wrócił do domu razem z tym człowiekiem. Zwracał się do niego „ojcze Pomazańcze”, a ponieważ nosił sutannę, pomyślałam, że jest katolickim księdzem. — Westchnęła i ciągnęła dalej. — Pomyliłam się. Obydwaj mówili tylko o tym, że ludzie powinni być karani za grzechy, a ich niegodziwość zostanie wymazana, jeśli wypędzi się z nich diabła. — Zadrzała lekko. — Na

początku nie słuchałam ich. Przyzwyczaiałam się już do tego, że ojciec mówi tylko o grzesznikach smażących się w ogniu piekielnym i o strasznych karach, które czekają kobiety opuszczające swoich mężów. — Westchnęła. — Oczywiście miał na myśli mamę, ale nigdy nie wspominał nawet jej imienia.

Zaczaj mawiać: „Muszę cię uratować przed grzeszną krwią, która płynie w twoich żyłach, od skłonności, które uczynią z ciebie wkrótce zwolenniczkę szatana!”.

— To musiało być straszne — stwierdził hrabia.

— Prawie się do tego przyzwyczaiałam. Ale zaczął mnie bić — powiedziała. — Aż przybył ten Ksiądz. Pod jego wpływem ojciec stał się jeszcze bardziej... fanatyczny. — Zamilkła na chwilę. — Kiedy wchodziłam do pokoju, nagle przestawali rozmawiać. Czułam, że mówili o mnie. Ojciec Pomazaniec patrzył na mnie w dziwny sposób, jakby wyobrażał sobie, że mnie torturuje.

Dziewczyna zrobiła ręką gest, który powiedział mu, jak bolesne są dla niej te wspomnienia.

— Zaczęłam się bać coraz bardziej... Nie wiem dlaczego... czułam jednak, że dzieje się coś... co dotyczyło mnie... więc uciekłam.

— Gdzie pani uciekła?

— Za pierwszym razem niezbyt daleko. Udałam, że idę spać, i wymknęłam się z domu. Przyłapali mnie jednak. Domyśliłam się później, że jedna z pokojówek doniosła im, że przygotowałam sobie paczkę z ubraniami i jedzeniem.

— Co się wtedy stało?

— Ojciec zaciągnął mnie do domu i zaczął bić. Przez cały czas czułam, że Ksiądz stoi za drzwiami, przysłuchuje się moim krzykom i napawa ich dźwiękiem.

Dziewczyna rozplakała się.

— Dokąd chciała się pani udać?

— Chciałam dotrzeć do Londynu, do mojej ciotki. Nie wiedziałam dokładnie, gdzie mieszka i czy w ogóle zechce mnie zobaczyć, ale może byłaby mi w stanie powiedzieć, gdzie mogę znaleźć mamę.

— A gdzie przebywa pani matka?

— Wyjechała do Paryża. Znam również nazwisko osoby, która jej... towarzyszyła.

Powiedziała to bardzo niechętnie, więc hrabia postanowił na razie nie pytać na ten temat.

— I spróbowała pani znów ucieczki?

— Jeszcze dwa razy. Ostatnim razem dotarłam prawie do Londynu powozem pocztowym. Jednak na ostatnim przystanku w Islington czekał już na mnie wściekły ojciec. Zabrał mnie do domu i dotąd bił, aż straciłam przytomność. Potem oznajmił mi... co chce ze mną... zrobić. — Głos dziewczyny przepełniony był strachem. — Miałam do końca życia pozostać w tym... Domu Skruchy, wtedy już nigdy... jak się wyraził ojciec... „nie splugawiłabym tego świata”. A moje pieniądze, które odziedziczyłam po babci, trafiłyby do zakonu. Ksiądz miał być jednym z jego założycieli...

— Czy to prawda?! — wykrzyknął hrabia. — Jak pani ojciec mógł coś takiego wymyślić?

— Mam tylko osiemnaście lat — odpowiedziała dziewczyna. — Jako mój opiekun, może ze mną zrobić, co mu się tylko podoba. Takie jest prawo.

Hrabia wiedział, że to prawda.

— Na pewno jest w pani rodzinie ktoś, kto mógłby jej pomóc — powiedział.

— Nikt... ze strony ojca — odparła Baptista. — I oczywiście, nie pozwolił mi widywać się z rodziną mamy.

— Jak mogła zostawić panią z takim człowiekiem? — spytał ostro.

— Ojciec bił ją również — odpowiedziała. — Twierdził, że jej uroda to dla niego straszna pokusa... i że musi się chronić przed nią pokutą.

— To szaleniec! — wykrzyknął gwałtownie.

— Tak, to prawda — zgodziła się Baptista. — Ale co ja na to poradzę?

Wiedział dobrze, że nie była w stanie ani oskarżyć ojca przed prawem, ani uciec od niego.

— Co się stało podczas wypadku? — spytał.

— Jechaliśmy wynajętym powozem pocztowym z Calais. Siedziałam z ojcem na tylnym siedzeniu, a Ksiądz naprzeciwko nas. — Zadrżała. — Patrzył na mnie z takim strasznym wyrazem oczu, że chciało mi się krzyczeć. Nagle na zakręcie usłyszeliśmy, jak woźnica wrzasnął: „Uwaga!”, potem rozległ się przeraźliwy trzask i krzyk ludzi. Wypadłam z powozu i wylądowałam na poboczu. Byłam w szoku, ale nic poważniejszego mi się nie stało. Usiadłam i zobaczyłam, że uderzyliśmy w dyliżans. Widziałam leżących ludzi i konie, wszystko pokryte było krwią. — Westchnęła ciężko na samo wspomnienie. — Ojciec wypadł z powozu i leżał z zamkniętymi oczami. Ksiądz miał na czole otwartą krwawiącą ranę, chyba nie żył.

— I co pani wtedy zrobiła? — spytał hrabia.

— Przemknęło mi przez myśl, że to moja ostatnia szansa, aby spróbować ucieczki. Z jednej strony drogi rozciągały się daleko w pola. Nie widziałam tam żywopłotów, za którymi mogłabym się ukryć, i pomyślałam, że kiedy ojciec

odzyska przytomność, zobaczy mnie, znów złapie i zacznie... bić. — Przerwała. Hrabia ujrzał przez chwilę jej dołeczki. — A potem zobaczyłam pańskie wspaniałe konie i elegancki powóz. Czułam jakby wóz Eliasza zstąpił z niebios na ratunek.

Hrabia roześmiał się słysząc to porównanie.

Rozdział drugi

Zapadło milczenie.

— Sądzi pani, że potrafi odnaleźć matkę w Paryżu?

— Mam taką nadzieję... — powiedziała po chwili wahania Baptista. — Kiedy uciekała z domu, powiedziała mi, że jedzie do Paryża.

— Dlaczego właśnie tam?

Znów zapadło milczenie, zanim dziewczyna odpowiedziała:

— Mama... odjechała... z hrabią de Saucorne. Hrabia zmarszczył brwi. Znał to nazwisko, ale nie kojarzył go z twarzą.

— I od tej pory nie miała pani od niej żadnych wiadomości?

Baptista potrząsnęła przecząco głową i dodała:

— Mama wolała od ojca tego Francuza i dlatego papa postanowił, że odbędzie pokutę we Francji.

Hrabia pomyślał, że w pewnym sensie jest w stanie zrozumieć pokrętny umysł lorda Dunforda, jednak z trudnością dawał wiarę opowiadaniu dziewczyny. Wydawała się taka drobna i delikatna. Trudno było uwierzyć, że jakikolwiek mężczyzna, uważający się za dżentelmena, mógłby uderzyć tak kruche stworzenie czy próbowałby ukarać je za czyjeś grzechy. Słyszał jednak, że „Par-kaznodzieja” miał swoisty stosunek do zła: ludzie mieli być za nie karani, a nie ratowani przed nim.

Siedząc wygodnie oparty o poduszki, przyglądał się profilowi twarzy swojej towarzyszki podróży i pomyślał, że jej uroda zawsze będzie źródłem jakichś kłopotów.

Chociaż mało miał do czynienia z młodymi kobietami, zdawał sobie sprawę, że dziewczyna ma sposób bycia i wdzięk dojrzałej kobiety. Podejrzewał również, że mimo młodego wieku jest bardzo inteligentna.

Jego przypuszczenia potwierdziły się dwie godziny później, gdy zatrzymali się na posiłek. Weszli do karczmy, którą polecano hrabiemu jako jedną z lepszych w drodze do Paryża. Baptista wyglądała na przestraszoną.

— Jest tu pani zupełnie bezpieczna. Nawet jeśli pani ojciec będzie chciał ruszyć w pogoń, żaden powóz, który najpierw będzie musiał jakoś zdobyć, nie jest w stanie dogonić mojej czwórki. Nie zostaniemy tu zresztą dłużej, niż to będzie konieczne.

— Jest pan dla mnie taki uprzejmy — szepnęła dziewczyna. — Zastanawiałam się tylko, czy nie chce mnie pan tutaj zostawić.

— Może porozmawiamy o tym przy stole — zaproponował. — Uważam, że trzeba tę sytuację dobrze rozważyć.

Ujrzał, jak rozbłyły jej oczy. Domyślił się, że spowodowały to jego słowa, którymi dał do zrozumienia, że nie zamierza się jej na razie pozbyć, jak wcześniej planował.

Baptista poszła na górę, aby doprowadzić do porządku swoje włosy i ubranie, a hrabiego zaprowadzono do jadalni. Kiedy usiadł przy stole, zaczął zastanawiać się, jak powinien postąpić w sytuacji, w której się znalazł tak nieoczekiwanie. Chociaż nie miał zamiaru robić dziewczynie przykrości, postanowił, że musi się jej jak najszybciej pozbyć. Nie było powodu, dla którego lord Dunford mógłby łączyć zniknięcie swojej córki z jego osobą, ale było całkiem możliwe, że ktoś mógł widzieć, jak Baptista wsiadała do wspaniałego powozu, który pospiesznie odjechał z miejsca wypadku.

Po swojej ucieczce w środku nocy przez balkon w domu kochanki, hrabia nie miał ochoty pakować się w następne tarapaty, toteż zdecydował stanowczo, że gdy tylko dojadą do miasta, do którego wysłał gońca, by przygotował mu nocleg, pożegna się z dziewczyną. Przemknęło mu przez głowę, że lady Dunsford nie mogąc poślubić hrabiego de Saucorne znalazła się w niedwuznacznej sytuacji. Pomyślał jednak, że jeśli dziewczynie nie spodoba się styl życia matki, wróci do ojca. Musiał jednak przyznać, że był głęboko wstrząśnięty, gdy dowiedział się, co zamierzał z nią zrobić ojciec. Słyszał o wielu

fanatycznych sektach, które istniały we Francji w czasie panowania Ludwika Napoleona, od anarchistów po naśladowców Różokrzyżowców, i podejrzewał, że Dom Skruchy jest jedną z nich. Wszystko to wyglądało bardzo złowieszczo. Tak zwany Ksiądz na pewno był podniecony myślą o zawładnięciu pieniędzmi dziewczyny na potrzeby swojej sekty.

— Do licha! Cała ta sytuacja jest nie do pozazdroszczenia — powiedział do siebie.

Nic jednak nie mógł na to poradzić i postanowił nie łamać sobie nad tym głowy.

Drzwi do jadalni otworzyły się i stanęła w nich Baptista.

Wyglądała tak delikatnie i tak ślicznie ze lśniącoymi w słońcu włosami, że na myśl o kimś znęcającym się nad nią zadrżał.

— Staralam się spieszyć — rzekła wesoło. — Jestem pewna, że jedzenie będzie pyszne. Bardzo lubię francuską kuchnię.

— Przedkłada ją pani nad angielską?

— Od wyjazdu mamy jadalni bardzo skromnie — odparła. — A kiedy ojciec pościł, to znaczy raz w tygodniu, dostawaliśmy tylko chleb i wodę.

— Ciekawe, czy po takim posiłku miał siłę na te swoje modły — powiedział z sarkazmem.

— Dla ojca najważniejszą sprawą jest odprawianie pokuty, chociaż nie wiem dlaczego — odparła. — Nigdy nie popełnia złych uczynków, ale cały czas nazywa się... grzesznikiem. — Uśmiechnęła się ukazując dołki w policzkach. — Raczej trudno być grzesznikiem, jeśli zna się tylko kary, a nie ma okazji, by zgrzeszyć, chyba że za grzech uzna się swoją ucieczkę.

— Uważałbym, że postąpiła pani słusznie, gdyby miała pani dokąd się udać — stwierdził hrabia.

Po wyrazie jej twarzy wiedział, że nie uznała jego słów za żart.

— Zawsze bardzo chciałam być z mamą... gdziekolwiek by ona była. Wiedziałam, że tęskni za mną... tak jak ja za nią.

Hrabia wyczuł w jej głosie nutę zwątpienia, która zdradzała, że dziewczyna nie jest Całkowicie pewna uczuć matki.

— Na pewno ucieszy się na pani widok — powiedział uspokajająco. — A teraz proszę się napić kieliszek madery. Po tych dramatycznych wydarzeniach zasłużyła sobie pani na coś pokrzepiającego.

— To prawda — odparła dziewczyna. — Proszę jednak pomyśleć, co by się stało, gdybym pana nie spotkała. — Uśmiechnęła się. — Mógł pan okazać się starym niemiłym człowiekiem, który odmówiłby mi pomocy, albo porywaczem, który chciałby dostać za mnie okup.

Pomyślał, że najprawdopodobniej natknęłaby się na mężczyznę, który raczej zainteresowałby się jej wdziękami, głośno jednak spytał:

— Czy ma pani jakieś pieniądze?

Z zachowania Baptisty wywnioskował, że ma przy sobie jakąś sumkę schowaną na czarną godzinę. Zaskoczył go rumieniec na twarzy dziewczyny, która schyliła głowę z widocznym zakłopotaniem.

— Właśnie miałam zamiar o tym z panem... pomówić — rzekła po chwili.

Hrabia miał zamiar kontynuować tę rozmowę, ale do pokoju wszedł właściciel gospody w towarzystwie dwóch kobiet w czepcach, które zaczęły ustawiać na stole zamówione przez hrabiego dania. Pojawiła się też butelka mrożonego szampana.

— Podano do stołu — powiedział karczmarz.

— Merci — odparł hrabia siadając. Baptista podeszła powoli do stołu. Z wyrazu jej twarzy domyślił się, że nadal jest zmieszana. Podano pierwsze danie, rozlano szampana do kieliszków. Po wypiciu kilku łyków hrabia stwierdził, że trunek jest wyborny.

— Wydaje mi się dziwne, że do tej pory nie zapytała mnie pani, jak się nazywam. Czyżby to panią nie interesowało?

— Wprost przeciwnie — odparła. — Jestem naprawdę ciekawa, z kim mam do czynienia, ale wydawało mi się, że być może nie chce pan ujawniać swojej tożsamości, żeby nie wplątać się za bardzo w moje kłopoty. Gdyby mnie o pana wypytywano, mogłabym zgodnie z prawdą powiedzieć, że nie znam pańskiego nazwiska.

— Naprawdę sądzi pani, że mógłbym mieć kłopoty przez panią? — spytał zaskoczony hrabia.

Baptista spojrzała na niego poważnie.

— Okazał się pan bardzo, ale to bardzo uprzejmy — rzekła. — Jestem jednak pewna, że gdyby ojciec dowiedział się, iż udzielił mi pan pomocy w ucieczce, byłby bardzo wściekły, nie tylko na mnie, ale i na pana. Mógłby mieć pan przez niego nieprzyjemności po powrocie do Londynu. — Gdy nic nie odpowiedział, ciągnęła dalej. — Domyślam się, że jest pan kimś ważnym. Zawsze mnie będzie męczyło, że modląc się za pana, nie będę wiedziała, kim pan jest.

— Naprawdę ma pani zamiar modlić się za mnie? — roześmiał się hrabia.

— Ależ oczywiście! Zawsze poświęcę panu specjalne miejsce w moich modlitwach, żeby mógł pan odnaleźć w życiu to, czego pragnie. Domyślam się, że pragnie pan szczęścia.

— Większość mężczyzn pragnie czegoś bardziej namacalnego niż szczęście — powiedział kpiąco.

— Pięknej kobiety? — spytała. — Na pewno znajdzie pan taką w Paryżu.

— Co pani wie o tym mieście?

— Niewiele — przyznała. — Ojciec uważał je zawsze za siedlisko zła, nie tylko dlatego, że tam uciekła mama, również dlatego że potępia cesarza i cesarzową.

— Dlaczego? — spytał zaskoczony.

— Nie jestem tego całkowicie pewna — odparła. — Jedna z moich guwernantek powiedziała, że ojciec zabronił jej uczyć mnie historii panowania władców, którzy prowadzili niemoralne życie, takich jak Karol II czy Ludwik XIV i Ludwik XV.

— A więc ma pani luki w swojej edukacji?

— Niezupełnie. — Zrobiła figlarną minę. — Zaciekawilo mnie to i kiedy nie było ojca w domu, przeszukałam jego bibliotekę. Znalazłam mnóstwo wiadomości na temat pięknych dam na dworze Karola II i wiele wzmianek o madame de Pompadour i innych znanych faworytach.

— Zaczynam rozumieć, dlaczego ojciec zdecydował, że klasztor to odpowiednie miejsce dla pani — powiedział poważnie, ale z błyskiem w oku.

— Jest pan niemiły — zaprotestowała. — Przecież już mówiłam, że karał mnie nie za moje winy, ale za grzechy mamy.

— Zgadzam się, to bardzo niesprawiedliwe — odparł hrabia. — Mogę jednak zrozumieć, że ojciec nie życzył sobie pani wyjazdu do Paryża, chyba że znalazłaby się pani pod opieką osoby godnej szacunku.

Mówiąc to wiedział, że jest nietaktowny. Trudno było lady Dunsford uważać za osobę godną szacunku. Zobaczył jednak, że dziewczyna nie zdała sobie sprawy z gafy, jaką popełnił, więc ciągnął dalej:

— To najweselsze i najbardziej ekstrawaganckie miejsce w całej Europie, zupełnie nieodpowiednie dla młodej dziewczyny.

Zapadła cisza.

— Nie ma innego miejsca, do którego mogłabym się udać. Kiedy odnajdę mamę, jestem pewna, że ona przyjmie mnie z otwartymi ramionami.

— Na pewno tak będzie.

— Proszę mi opowiedzieć o Paryżu — poprosiła. — O jego zabytkach, o muzyce i literaturze. — Westchnęła. — Moja guwernantka napomykała mi o ciekawych książkach wydawanych w Paryżu, ale nie wolno mi było ich czytać.

Hrabia opowiedział jej o wspaniałej Operze oraz o zachwycających i błyskotliwych sztukach granych w teatrach. Widząc, że słucha z zainteresowaniem, zaczął jej mówić z zapałem o muzyce Offenbacha i artystach, którzy z Akademii Sztuk Pięknych i salonów wystawowych uczynili centrum sztuki światowej.

Po skończonym posiłku, kiedy popijali kawę, wrócił do pytania, które zadał jej wcześniej.

— Spytałem panią o pieniądze — powiedział. — Chciałbym wiedzieć, czy dużą sumę; ma pani przy sobie.

— Dam sobie radę.

— To nie jest odpowiedź na moje pytanie. Baptista załamała rękę.

— Pomógł mi pan bardzo i... nie chciałabym być dalej ciężarem... ani... żeby... poczuł się pan za mnie w jakikolwiek sposób odpowiedzialny.

— Już jestem za panią odpowiedzialny, czy mi się to podoba, czy nie — rzekł. — Jest pani w tej chwili moim gościem. Nie mogę zostawić pani tak po prostu na ulicy, zostawiając jej przeznaczeniu.

— Już powiedziałam, jeżeli ojciec dowie się, że mi pan pomógł, może pan mieć kłopoty. Potrafi być bardzo mściwy wobec ludzi, którzy mu staną na drodze.

Zadrżała na wspomnienie cierpień, które zadawał jej, gdy wpadał w złość.

— Zapewniam panią, że nie obawiam się ani pani ojca, ani tego, co mógłby mi zrobić — rzekł stanowczo.

Nie była to zupełna prawda, ale musiał to powiedzieć, by zachować poczucie własnej godności.

— Sądzę, że czas, bym się pani przedstawił. Jestem hrabia Hawkeshead.

Zastanawiał się, czy zna jego nazwisko, ale ona zaraz ku jego zaskoczeniu krzyknęła:

— To pan jest właścicielem Rolla i Apolla, koni, które wygrały najważniejsze wyścigi w ciągu ostatnich dwóch lat!

— To prawda — potwierdził. — Rollo wygrał wyścig o tysiąc gwinei, a Apollo Gold Cup w Ascot. Jestem zdziwiony, że słyszała pani o tym.

— Uwielbiam konie — powiedziała Baptista. — I chociaż ojciec byłby wściekły, gdyby to odkrył, zawsze czytywałam wiadomości z wyścigów w „Timesie”.

— Jest pani pełna niespodzianek, jak na córkę lorda Dunsforda — roześmiał się hrabia.

— Och, szkoda, że nie porozmawialiśmy o koniach przy śniadaniu! — wykrzyknęła dziewczyna.

— Być może podejmiemy ten temat podczas obiadu — odparł prawie bez namysłu słysząc żarliwy ton jej głosu.

— Mogę zjeść obiad w pańskim towarzystwie? Wyraźnie spodziewała się, iż będzie chciał się jej pozbyć już teraz.

— Sprawę mi tym pani niewątpliwie zaszczyt — odparł poważnym tonem.

Zastanowił się, czy zbyt pochopnie nie pakuje się w kłopoty. Wstał od stołu mówiąc:

— Ponieważ rozsądniej będzie dla pani znaleźć się jak najdalej od miejsca wypadku, proponuję, żebyśmy nie tracili czasu i ruszali w drogę.

Przejechali jeszcze kilka mil i zanim zapadł zmierzch, znaleźli się w mieście, w którym mieli zatrzymać się na noc. Przez większą część drogi nie rozmawiali ze sobą. Po pierwsze dlatego, że po śniadaniu hrabia zostawił dziewczynę samą w powozie, sam zaś pojechał wierzchem. Potem zaś, kiedy usiadł przy niej, pomyślała, że jest zmęczony, i nie odzywała się. Nie zdawał sobie sprawy, że w tym czasie zaczęła się modlić w podzięce za to, że go spotkała i że dzięki niemu udało się jej uciec.

Trudno byłoby komukolwiek zrozumieć, jak straszne stało się jej życie przez ostatnie dwa lata, kiedy dojrzewając robiła się coraz bardziej podobna do matki. Nienawiść ojca w stosunku do niej była z każdym dniem coraz

silniejsza. Bił ją, policzkował lub wymyślał za grzechy, których nie popełniła. Działo się tak, ponieważ coraz bardziej przypominała mu żonę. Niełatwo było jej z tym wytrzymać, czasami wolałaby raczej umrzeć, niż znosić nienawiść, która zrodziła się w jego chorym umyśle.

Miała jednak to szczęście, że guwernantka uwielbiała ją i podsuwała książki, które wprowadzały Baptistę w inny, lepszy świat pomagając na jakiś czas zapomnieć o ojcu, wymyślającym kolejne powody, by ją ukarać. Najlepszym sposobem na ucieczkę stała się jazda konna. Z jakiegoś powodu, którego nie potrafiła się domyślić, lord Dunford nigdy nie zakazał jej dosiadać konia.

Wszystko inne zostało jej zabronione. Istniała długa lista rzeczy niedozwolonych, do bardzo niewielu miała prawo.

Jej sypialnię i salon pozbawiono ornamentów, obrazów, a nawet poduszek, ponieważ ojciec uważał je za zbyt frywolne. Ubierano ją w proste brzydkie suknie bez żadnych ozdób. Okazało się jednak, że cokolwiek włożyła, podkreślało urodę i naturalną elegancję dziewczyny. Najpierw ojciec chciał ubierać ją tylko na czarno, twierdząc, że to najbardziej odpowiedni kolor dla grzeszników, ale czerń uwydatniła mleczną biel jej skóry, złoty odcień włosowi błękit oczu. Oczywiście nie wolno jej było mieć żadnych modnych falban, kokard i koronek, ale suknie o prostym gorsie tylko podkreślały miękkie linie jej piersi i wąską talię.

Patrząc teraz na siedzącą przed nim dziewczynę, hrabia zauważył, że ciemnobłękitna suknia podróżna, którą miała na sobie, bardzo ją wyszczuplała, czyniąc podobną do Greczynki, i zaczął sobie wyobrażać, jak Baptista wyglądałaby w toaletach od Wortha, które robiły taką furorę w Paryżu. Nie odpowiedziała mu, ile ma pieniędzy. Pomyślał, że kiedy dojadą na miejsce postoju, nie będzie miała ani koszuli nocnej, ani innych niezbędnych rzeczy, o których kupno trzeba będzie poprosić pokojówkę.

— Na pewno ma ze sobą jakąś sumę — powiedział do siebie.

Ogarnęły go jednak wątpliwości, gdy przypomniał sobie jej zakłopotanie. Słońce już zachodziło, a konie zwolniły zmęczone, gdy wreszcie ujrzeli wieże i dachy miasta.

— Kiedy będziemy na miejscu, zamówię dla pani pokój na noc.

— Niestety muszę panu... podziękować — powiedziała cicho. — Nie jestem w stanie... zapłacić za niego.

— Tego się właśnie obawiałem — odparł. — Może wreszcie odpowie mi pani, ile ma przy sobie pieniędzy.

— Obawiam się, że... nic.

— Nic! — wykrzyknął hrabia. — Jak, do licha, zamierzała pani dotrzeć do Paryża?

— Kiedy pierwszy raz uciekłam i prawie dojechałam do Londynu, udało mi się wcześniej zaoszczędzić trochę pieniędzy — wyjaśniła. — Jednak ojciec zabrał mi je. Ponieważ obawiał się, że znów będę próbowała uciec, kazał jednemu ze służących przeszukiwać mój pokój. Dostawałam tylko pieniądze na tacę w kościele, kiedy już siedzieliśmy w ławce. Zawsze wtedy patrzył, czy ich nie chowam do kieszeni.

— Więc w jaki sposób da pani sobie radę?

— Miałam nadzieję, że... zdarzy się jakiś... cud — odpowiedziała po prostu. — Kiedy nastąpił ten wypadek... myślałam tylko o ucieczce... i jak już mówiłam, czekał pan tam, jakby zesłany przez niebiosy.

— Mówi się, że Bóg pomaga tym, którzy potrafią pomóc sobie — zauważył hrabia. — Zastanawiam się jednak, co by się stało, gdybym jutro odjechał bez pani. Tak właśnie zamierzałem zrobić, gdy poprosiła mnie pani o podwiezienie.

— Wcale bym pana za to nie potępiła, gdyby pan tak zrobił — rzekła spokojnie.

Hrabia ujrzał w jej oczach prośbę, której nie potrafił zignorować.

— Musi być jednak pani na tyle rozsądna, by zrozumieć, jakie niebezpieczeństwa czyhałyby na panią, gdyby pojechała pani do Paryża sama bez pieniędzy.

— Przynajmniej nikt by mnie nie... okradł. Sposób, w jaki to oznajmiła, i wyraz jej oczu powiedział mu, że mężczyźni, którzy by ją ujrzeli, nie chcieliby jej pieniędzy, ale czegoś zupełnie innego. Ponieważ wyczuł, że chce go o coś zapytać, dodał szybko:

— Zabiorę panią i przekażę matce. Następnym razem radzę być rozsądniejszą. Musi pani zdawać sobie sprawę, że nie można podróżować bez pieniędzy.

— Nie miałam żadnych możliwości, by je zdobyć — odparła potulnie. — Modliłam się o ratunek, ale strasznie się bałam, że nie zostanę wysłuchana.

— A jednak została pani wysłuchana! Musi więc pani wykazać się teraz zdrowym rozsądkiem.

Spojrzała na niego pytająco.

— Nie możemy znaleźć się w Paryżu, dopóki nie wymyślimy jakiegoś wyjaśnienia, dlaczego podróżuje pani ze mną, wyjaśnienia na tyle dobrego, by nie zaszkodzić jej reputacji.

— Chodzi o to, że ludzie... pomyślą, że nie mając przyzwoitki, jestem kurtyzaną jak madame de Pompadour? — spytała, patrząc na niego z zakłopotaniem.

— To jedna z możliwości — odparł hrabia.

— Ależ to fascynujące! Chciałabym być jedną z takich kobiet, które mężczyźni uważają za pociągające i piękne na tyle, by na przykład wybudować dla nich teatr. Tak uczynił Ludwik XIV, a malarze, rzeźbiarze i wytwórcy porcelany przywozili jej swoje dzieła, by wyraziła swą aprobatę.

— Prawdę mówiąc, nie jestem królem — powiedział łagodnie.

— Ale kimś bardzo ważnym. Ma pan wspaniałe wierzchowce. Na pewno Francuzi uważają pana za króla torów wyścigowych... Jeśli zostałabym pańską metresą... mogłabym jeździć na pańskich koniach.

— Czy w ten zagmatwany sposób chce pani dać mi do zrozumienia, abym zabrał ją jutro ze sobą na przejażdżkę?

— A czy mogłabym! Proszę... jeśli to tylko możliwe! — krzyknęła, — Przeżywałam męki, kiedy pan jeździł, a ja musiałam siedzieć w powozie. Zapewniam pana, że jeżdżę dobrze. Jestem też bardzo lekka... na pewno nie zmęczę konia.

— Jest pani bardzo przekonująca — powiedział. — A strój do konnej jazdy?

— Nie sądzę, żeby konia interesowało, co mam na sobie — odparła. — A pan nie musi mi się przyglądać.

— Mam nieprzyjemne uczucie, że należy pani do kobiet, które potrafią postawić na swoim.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Patrzyła tylko na niego błagalnie, więc po chwili rzekł:

— W porządku. Może pani jutro jeździć. Ale proszę mnie nie winić, jeśli do Paryża wjedzie pani w pogniecionej sukni.

— I tak wyglądam okropnie — odrzekła. — Ojciec nigdy nie pozwalał mi nosić pięknych strojów, a wszystkie rzeczy mamy kazał spalić.

— Spalić? — spytał.

— Tak. Zrobił wielkie ognisko na trawniku w ogrodzie i kazał do niego wrzucić wszystkie przedmioty z jej pokoju. Jej kapelusze, futra, buty, nawet parasolki. Płakałam, a tymczasem ojciec modlił się.

Hrabia pomyślał, że gdyby przeczytał o tym w książce, nie dałby temu wiary. Po tym, co usłyszał o lordzie Dunsfordzie, coraz bardziej upewniał się, że człowiek ten był chory. A przecież taki szaleniec mógł stać się bardzo niebezpieczny. Nie chciał mieć z nim do czynienia.

— A więc, Baptisto, postanowiłem, że na czas wspólnej podróży zostanie pani moją siostrzenicą.

Pochyliwszy głowę na bok, zamyśliła się nad tym pomysłem.

— Ale czy ma pan tyle lat, by mógł być moim wujem?

— Na pewno! — odparł. — Jest pani właściwie dzieckiem, a ja praktycznie osiągnąłem już średni wiek.

— Nikt by w to nie uwierzył. Pana osoba robi duże wrażenie — roześmiała się Baptista.

— Naprawdę?

— I nie tylko na mnie. Chodzi pan, jakby należała do niego ziemia, po której stąpa, a kiedy pan spogląda, wszyscy płaszczą się przed panem.

— Coś mi się wydaje, że żartuje sobie pani ze mnie — powiedział.

— Nie odważyłabym się na to — odparła, a w jej policzkach ukazały się dołeczki. — Naprawdę pana podziwiam. Uważam, że jest pan wspaniały i wygląda jak prawdziwy hrabia. Szkoda tylko, że nie jest pan księciem.

— Przykro mi, że panią rozczarowałem.

— Ależ skąd — odrzekła szybko. — Na pewno na Francuzach też robi pan duże wrażenie.

— Wracajmy jednak do rzeczy. Poinformuję służbę, że jest pani moją siostrzenicą i nazywa się Baptista Hawk*. To moje rodowe nazwisko.

*** Gra słów: po angielsku hawk znaczy jastrząb.**

— Bardzo do pana pasuje — powiedziała. — Chociaż równie dobrze mógłby pan zwać się orłem, królewskim ptakiem.

— Wydaje mi się, że jako siostrzenica powinna pani wykazywać więcej dla mnie szacunku i nie robić tak osobistych aluzji.

— Ależ ja mówię tylko same uprzejmości!

— Są zbyt bezpośrednie — odparł hrabia. — Proszę pamiętać, że powinna pani mieć więcej respektu dla wuja.

— Ależ mam — odparła. — Może ciekawiej byłoby, gdybym udawała pańską metrese.

— Proszę to sobie wybić z głowy — odparł gwałtownie. — Proszę się przyzwyczaić się do myśli, że jest pani moją siostrzenicą, aż do czasu kiedy znajdziemy jej matkę.

— Wydaje mi się, że traktuje mnie pan jak paczkę, której chciałby się jak najszybciej pozbyć — powiedziała z zadumą i ponieważ nie zareagował, spytała: — Czy naprawdę jestem aż tak kłopotliwa i nudna?

Słyszając to niemal patetyczne pytanie, zrobiło mu się jej żal.

— Przyznaję, że mam z panią pewien kłopot, ale zapewniam, że nie uważam pani za nudną, Baptisto. Z niecierpliwością oczekuję naszej rozmowy na temat koni, którą odbędziemy podczas kolacji.

Przejechali wąskimi wybrukowanymi uliczkami starego miasteczka, w kierunku Hotel de Poste. Czekał tam na nich kurier, który został wysłany z Calais.

Hrabia wyjaśnił, tak żeby wszyscy słyszeli, że jego siostrzenica, panna Baptista Hawk, miała wypadek niedaleko Calais, więc przesiadła się do jego powozu. Niestety jej bagaże zostały na miejscu zdarzenia. Mniej więcej to samo powtórzył po francusku, kiedy wyjaśniał, dlaczego prosi o dodatkowy pokój na tym samym piętrze co jego apartament. Gdy wszystko zostało przygotowane, zeszli na dół do salonu i hrabia zwrócił się do służącego:

— Panna Hawk będzie potrzebowała kilku niezbędnych rzeczy na noc. Jej suknia została nieco zniszczona w trakcie wypadku, może więc uda się odnaleźć jakiś sklep otwarty o tej porze.

— Sądzę, że nie będzie z tym trudności, jaśnie panie.

— Zobacz więc, co będziesz mógł zrobić — powiedział hrabia.

Na widok podniecenia, które dojrzał w oczach dziewczyny, dodał:

— Sądzę, że powinnaś, moja droga, wyjaśnić Barnardowi, czego potrzebujesz. Wszystko zostanie ci przesłane do pokoju tuż przed obiadem.

Baptista spojrzała na niego pytająco, więc powiedział służącemu:

— A rachunki z zakupów przynieś do mnie.

— Tak, jaśnie panie.

Hrabia udał się do swojej sypialni, gdzie Stevens, jego lokaj, który przyjechał wcześniej z Barnardem, czekał na niego z przygotowaną kąpielą. Ponieważ we francuskich hotelach było z tym zawsze sporo kłopotów, hrabia pogratulował mu, że się ze wszystkim uporał.

— Mniemam, że podróż przebiegła dobrze, jaśnie panie — powiedział służący, pomagając zdjąć hrabiemu płaszcz.

— Koło Calais zatrzymał nas okropny wypadek. Na szczęście, przypadkowo przybyłem w odpowiedniej chwili, by wyratować moją siostrzenicę.

Wiedział dobrze, że po piętnastu latach służby Stevens orientuje się, iż Baptista nie mogłaby nią być ze względu na swój wiek. Bystry lokaj zrozumiał, o co chodzi jego panu.

— To rzeczywiście szczęśliwy zbieg okoliczności. Czy panienka udaje się razem z nami do Paryża?

— Tak, i zostanie z nami, dopóki nie zarządzą inaczej.

Stevens na pewno domyślił się, że służba wicehrabiego de Dijon musi również uwierzyć, że Baptista jest krewną jego pana. Hrabia nie obawiał się, że może to wydać się podejrzanym, ponieważ wicehrabia, który był jego wielkim przyjacielem i bywał często u niego w Hawk i w Londynie, nigdy nie miał okazji spotkać żadnej z jego zameżnych i dużo starszych sióstr.

Ale w końcu doszedł do wniosku, że mimo wszystko nie okazał zbyt dużo rozsądku. Jeśli ten podstęp zostanie odkryty, zaczną się plotki, może nawet wybuchnie wielki skandal. Nie mógł jednak postąpić inaczej. Wiedział, że młoda i niewinna dziewczyna nie powinna podróżować sama i poruszać się po Paryżu bez żadnej opieki. Było to miasto zabawy i rozpusty nie tylko w środowisku wielkich kurtyzan i podobnych mu dżentelmenów. Tak żyła cała Francja.

Z tego właśnie powodu Baptista nie powinna chodzić po ulicach lub zatrzymać się w hotelu czy pensjonacie sama, nawet jeśli zechcieliby ją tam przyjąć.

— Dałem się w to wszystko wplątać, teraz muszę jakoś z tego wybrnąć — powiedział do siebie hrabia.

Wiedział dobrze, że gdyby zostawił dziewczynę jej własnemu losowi, byłoby to równie godne potępienia jak plany jej ojca.

Ubrany w strój wieczorowy, w którym wyglądał bardzo atrakcyjnie, hrabia wszedł do salonu. Nie zdziwił się zobaczywszy, że pokój jest pusty. Nie spotkał jeszcze w swym życiu pięknej kobiety, która nie kazałaby na siebie czekać. Nalał więc sobie kieliszek szampana i przyznał w duchu, że dzięki dziewczynie podróż stała się o wiele bardziej ciekawa, niż się spodziewał. Ponieważ należał do ludzi aktywnych, zarówno pod względem fizycznym, jak umysłowym, każda podróż, z wyjątkiem chwil kiedy powoził lub jechał konno, była dla niego bardzo męcząca. I jak każdy Anglik nie lubił jadać sam, zwłaszcza w hotelach. Wiedział, że nawet jeśli jedzenie i wino okażą się dobre, nie zrekompensuje to nudy towarzyszącej samotnemu siedzeniu przy stoliku w restauracji albo w salonie.

Dzięki towarzystwu Baptisty, które okazało się bardzo interesujące, z ciekawością oczekiwał kolacji i chwili, kiedy będzie mógł opowiedzieć jej o swoich koniach, jak o to prosiła.

Drzwi z drugiej strony salonu otworzyły się i rozległ się głos:

— Jesteś już?

— Tak.

— A więc uważaj, ponieważ mam zamiar wejść. Hrabia uśmiechnął się. Chwilę później Baptysta wkroczyła do pokoju. Stała i teatralnym gestem rozwarła ramiona, by zwrócić na siebie jego uwagę.

Obróciła się wokół, pokazując, że suknia ma z tyłu tiurniurę. Spojrzała na niego, by sprawdzić, czy to zauważył.

— Zobacz! — wykrzyknęła. — Czy bardzo się zmieniłam? Błagam, powiedz, że wyglądam... ładnie.

„Chyba źle usłyszałem” — pomyślał hrabia.

Suknia kupiona przez Barnarda, chociaż nie dorównywała paryskim strojom, miała francuski szyk, którego tak brakowało w prowincjonalnych miasteczkach angielskich. Dopasowana góra ozdobiona była koronkowym kołnierzem. Spódnica, zebrana z tyłu za pomocą wielkiej kokardy ze sztywnego jedwabiu, spływała ku dołowi krótkim trenem.

Dziewczyna wyglądałaby jak anioł, gdyby nie podekscytowanie malujące się w jej oczach i przemiły uśmiech.

— Nigdy nie miałam takiej sukni — powiedziała bez tchu. — Jak mam ci dziękować?

— To ja jestem wdzięczny, gdyż dzięki tobie moja podróż nie jest tak nudna, na jaką się zapowiadała, i za twoje rozkoszne towarzystwo.

Dziewczyna krzyknęła i podbiegła do niego.

— Naprawdę tak myślisz?

— Tak — odparł. — A teraz napij się ze mną kieliszek szampana.

— Gdybym tylko mogła się jakoś odwdzięczyć — rzekła. — Nie czułabym się tak winna, że... tyle od ciebie otrzymałam... Mam wyrzuty sumienia, że za dużo cię kosztuję.

— Tak często bywa z kobietami.

— Wiem, że gdybym była kurtyzana, dostałabym znacznie więcej.

— Czegoś takiego nie powinna mówić moja siostrzenica — odparł surowo.

Spojrzała na niego, jakby chcąc sprawdzić, czy mówi poważnie. Kiedy okazało się, że nie, powiedziała spoglądając spod rzęs:

— Nie sędzę, żeby jakikolwiek wuj wyglądał tak jak ty.

— Jestem już wujem — powiedział hrabia. — Mam kilkoro bratanków i siostrzenic.

— Czy są takie ładne jak ja?

— Zapowiadają się na takie — odparł. — Najstarsza ma około ośmiu lat.

— A więc jestem wyjątkiem — powiedziała z zadowoleniem Baptysta. — I właśnie o to chodzi. Gdy przymierzałam te piękne suknie, zastanawiałam się... — zamilkła na chwilę. — Czy obydwie są dla mnie?

— To znaczy, że dwie zostały kupione? Dziewczyna skinęła twierdząco głową.

— Przepraszam, to była z mojej strony zachłanność... ale moja suknia jest podarta.

— Miło mi, że mogłem podarować ci dwie suknie i resztę niezbędnych rzeczy.

— Och, dziękuję... dziękuję!— wykrzyknęła. — Jesteś taki dobry. Przynajmniej, że pewnego dnia odwzajemnię się jakoś.

— W jaki sposób?

— Może kiedy zamieszkać z mamą, znajdę bogatego męża albo, jak już mówiłam, po przyjeździe do Paryża zostanę kurtyzaną. — Kiedy pominął to milczeniem, ciągnęła dalej: — Próbowałam sobie przypomnieć, co czytałam na temat madame de Pompadour w jednej z książek. Pisano tam, że zawsze starała się zadowolić króla, ale bardzo się martwiła, ponieważ niezbyt lubiła kochać się z nim. Chyba chodziło o to, że nie lubiła się z nim całować. Nie rozumiem dlaczego, skoro zgodziła się zostać jego metresą.

Hrabia wypił nieco szampana i powiedział:

— Przestań się przejmować madame de Pompadour i innymi kurtyzankami. To z pewnością nie jest los, który cię czeka.

— Dlaczego nie? Jeśli król miał faworytę, z pewnością nie ma w tym nic złego.

— Ludwik XIV zmarł już dawno temu. Od tej pory wszystko się zmieniło.

Hrabia miał nadzieję, że kłamstwa te zostaną mu wybaczone, bowiem obecny cesarz Francji bardzo lubił afiszować się ze swoimi kochankami.

Tylko w Anglii królowej Wiktorii panowały na pozór surowe obyczaje, lecz na pewno ich nie przestrzegał książę Walii.

— Jaka szkoda powiedziała Baptista. — To musiało być wspaniałe, odgrywać taką rolę jak madame de Pompadour.

— Związane z tym były pewne niedogodności — rzekł sarkastycznym tonem hrabia. — Zapewne w twoich książkach zapomniano dodać, że madame du Barry została ścięta na gilotynie.

— Pamiętam ten fakt. Ale dlaczego? Co takiego zrobiła?

— Po prostu była faworytką Ludwika XVI.

— Ach... tak. A więc pewnie bezpieczniej będzie udawać twoją siostrzenicę.

— Właśnie — odparł stanowczo hrabia. — I jak już wspominałem, żadna z moich siostrzenic nie może rozmawiać o kurtyzankach. Proszę się trzymać bardziej konwencjonalnych tematów, które nikogo nie będą szokować.

— Postaram się — odpowiedziała Baptista. — Ale tylko przy kimś obcym. Kiedy jesteśmy razem, chciałabym rozmawiać szczerze o sprawach, które mnie interesują.

— Na przykład o koniach. Lepiej nie poruszajmy tematu miłości.

Dyskusja o koniach trwała przez całą kolację, którą podano im w salonie. Baptista poczuła się nieco rozczarowana, że nie zeszli na dół do restauracji.

— Nigdy nie byłam w żadnym lokalu. Mogłabym pokazać się w mojej sukni.

— Chciałem zjeść obiad tutaj, ale jeśli życzysz sobie zejść sama do jadalni, proszę bardzo — powiedział karcącym tonem.

— Nie żartuj! — Roześmiała się. — Na pewno nie znajdę tam nikogo równie przystojnego i interesującego jak ty, jedynie małych, niepozornych Francuzów.

— Nie byliby zadowoleni słysząc te słowa. Przypominam ci też, że ludzie ze sobą spokrewnieni nie podziwiają swego wyglądu i nie mówią sobie komplementów.

— Wszystko to jest bardzo skomplikowane — zaprotestowała dziewczyna. — Pragnę mówić o tym, co czuję, jeśli to niewłaściwe, proszę mi wybaczyć, nigdy nie jadłam kolacji w towarzystwie obcego mężczyzny. — Uśmiechnęła się. — Chcę ci tylko powiedzieć, że zabierając mnie do Paryża uratowałeś mnie przed ojcem i wydajesz mi się najwspanialszym mężczyzną na świecie!

Hrabia zaprzestał beznadziejnych prób przekonania jej, by nie zwracała się do niego w ten sposób. Zaczął mówić o sztuce. Okazało się ku jego zdumieniu, że dziewczyna dużo wie na ten temat. Potem znów zaczęli rozmawiać o Paryżu, którego była bardzo ciekawa, a więc zaczął opisywać jej znakomitości ze świata polityki, które miał nadzieję spotkać. Rozmowa była bardzo ożywiona. Gdy służący opuścili pokój, dziewczyna stwierdziła:

— Mogę się mylić, ale wydaje mi się, że nie udajesz się do Paryża tylko dla przyjemności.

Hrabia drgnął zaskoczony. Rozmawiał z nią zupełnie inaczej niż z Marleną lub innymi kobietami, prawie tak jakby był w towarzystwie mężczyzny. Zwłaszcza gdy opisywał jej polityków, których miał spotkać w stolicy Francji.

— Dlaczego tak uważasz?

— Ponieważ jesteś bardzo inteligentny i jednocześnie bardzo atrakcyjny, nie chce mi się wierzyć, że wybierasz się tam tylko dla rozrywki. Zwłaszcza teraz, kiedy twoje dwa konie startują w Epsom w przyszłym tygodniu.

Było to całkiem trafne spostrzeżenie, ale nie zamierzał się do tego przyznać.

— Zdążę wrócić na wyścigi — rzekł mając nadzieję, że tak się stanie.

— Chciałabym zobaczyć, jak wygrasz Gold Cup — powiedziała smutno.

— W tym roku mogę nie mieć tyle szczęścia, chociaż rzeczywiście, dwa moje konie staną do tego wyścigu.

— Ale będziesz liczył na zwycięstwo.

— Każdy właściciel na to liczy, jednak w głównych wyścigach, gdzie startują same wspaniałe wierzchowce, zawsze istotną rolę odgrywa szczęście. Dużo może zależeć od konia albo na przykład od tego, jak sprawi się dżokej.

— Wszystko w życiu zależy choć trochę od szczęścia. Pamiętam, mama mawiała zawsze: „Dobrze jest się urodzić pięknym, mądrym i bogatym, ale do szczęścia potrzebna jest jeszcze miłość, a z nią nigdy nic nie wiadomo”.

— Zapewne twoja matka czuła się bardzo nieszczęśliwa w swoim małżeństwie — powiedział cynicznie hrabia.

— To prawda — odparła. — Miała siedemnaście lat, gdy ojciec się z nią ożenił. Jej rodzice nie byli zamożni i bardzo ucieszyła ich taka świetna partia. Jednak ojciec zdziwaczał, zaczął wierzyć, że uroda jego pięknej żony prowadzi go do grzechu. Znasz już dalszy ciąg. Mama miała szczęście, że uciekła.

— Chyba tak — zgodził się.

— Ja również miałam szczęście. Dużo... dużo szczęścia, że się spotkaliśmy. Wiem, że gdy dojedziemy do Paryża i odnajdę mamę, nigdy możemy się już nie spotkać. Zawsze jednak będę pamiętać dzisiejszą kolację i naszą rozmowę.

Kiedy spojrział na nią z uśmiechem, zobaczył, że mu się przygląda. Często widział ten wyraz podziwu w oczach kobiet, ale u Baptisty wyglądało to zupełnie inaczej. Nie mógł dokładnie określić, na czym to polegało, ale zrobiło na nim dziwne wrażenie. Szybko się zerwał z krzesła.

— Jeśli mamy jutro wcześniej ruszyć w drogę, powinnaś iść już spać — zdecydował.

Po chwili milczenia dziewczyna westchnęła.

— Tak... oczywiście. Jeśli sobie tego życzysz.

— Powiedziałem Barnardowi, żeby kupił jeszcze dla ciebie strój do konnej jazdy. Pracuje u mnie już od bardzo dawna i nie zdarzyło się, żeby nie potrafił czegoś załatwić.

— Dziękuję... to miłe z twojej strony — powiedziała cicho, zupełnie innym tonem.

Hrabia starał się nie napotkać jej wzroku. Wyciągnął do niej rękę.

— Dobranoc, Baptisto. Miłych snów. Zejdź na śniadanie o ósmej.

— Dobranoc.

Dziewczyna podała mu rękę i dygnęła. Poczuł, że jej palce drżą w jego dłoni leciutko jak skrzydła motyla. Potem nie oglądając się za siebie, wyszła do sypialni. Stał jeszcze długo, patrząc na zamknięte drzwi.

Rozdział trzeci

Już po raz drugi, jadąc u boku hrabiego, Baptista pomyślała, że ma wyjątkowe szczęście. Obudzono ją o siódmej. Pokojówka przyniosła kostium do konnej jazdy, który udało się kupić Barnardowi u najlepszej krawcowej w mieście. Wyglądała teraz uroczo w błękitnej sukni, świetnie podkreślającej kolor jej oczu.

— Może okazać się za cienka, panienko — powiedział niespokojnie służący, gdy dziękowała mu po przymierzeniu jej. — Niestety teraz w sprzedaży są tylko letnie suknie.

— Nie potrzebuję ciepłych rzeczy, kiedy jeżdżę — zapewniła go.

Spodobał jej się śliczny francuski kapelusik, zupełnie inny niż tego typu nakrycia głowy w Anglii. Kiedy znaleźli się poza miastem, Baptista razem z hrabią przesiedli się na konie. Mężczyzna uśmiechnął się z podziwem na jej widok.

Pomimo długiej jazdy poprzedniego dnia, jej koń był pełen energii i nieco narowisty, ale dziewczyna świetnie dawała sobie z nim radę, co nie uszło uwagi hrabiego, gdy po szybkim galopie nieco zwolnili. Przejażdżka trwała prawie dwie godziny. Po zejściu z koni hrabia chwycił za lejce zaprzęgu. Obydwoje usiedli na koźle, a służący schronili się we wnętrzu powozu.

— Nawet najbardziej tępy portier nie uwierzy, że jesteś woźnicą — zaśmiała się Baptista. — Może zapoczątkuję nową modę. Czy nie zechciałbyś mnie zatrudnić?

— Oczywiście, że nie! — rzekł stanowczo hrabia. — Nie lubię, kiedy kobiety biorą się za pracę przewidzianą dla mężczyzn.

— Tak sobie właśnie myślałam. I pewnie uważasz, że miejsce kobiety jest tylko w domu.

— Rzeczywiście tak uważam

— A co powiesz o aktorkach?

— To zupełnie coś innego — powiedział surowo. — Jeśli chcesz mi oznajmić, że rozmyślasz nad podjęciem kariery scenicznej, lepiej o tym zapomnij.

— Cóż, teraz kiedy o tym wspomniałeś, będę musiała się nad tym zastanowić — zażartowała.

— Jeśli tak, niezwłocznie zawiadomię twojego ojca o tych zamierzeniach.

— Nie okazałbyś się tak... podstępny i okrutny — zaprotestowała. — Wiem, że to tylko takie żarty. Ale każda myśl o ojcu przeraża mnie. On może nas dogonić... może zjawić się w każdej chwili. — Spojrzała niespokojnie za siebie.

— Nawet gdyby udało mu się znaleźć jakiś powóz i konie dorównujące moim, i jeśli nawet jechałby całą noc, byłby jeszcze daleko za nami w tyle.

Usłyszał, jak dziewczyna odetchnęła z ulgą. Jeśli przesadzała opowiadając, jak ją traktował, nadal obawiała się go bardzo. Zjedli szybki, ale smaczny posiłek w małym miasteczku i ruszyli w dalszą drogę do miejsca, w którym mieli zatrzymać się na noc.

Hrabia miał jeszcze ochotę trochę pojeździć, ale kiedy zaproponował dziewczynie, by odpoczęła w powozie, powiedziała:

— Nie czuję się wcale zmęczona. Poza tym mogę już nie mieć więcej okazji, by jeździć na takich wspaniałych koniach.

Bez słów posadził ją w siodle zastanawiając się, jak taka delikatna istota może zapanować nad tak energicznym wierzchowcem. Zawsze uważał, że kobiety świetnie wyglądają na koniu. Jednak jeśli okazują się kiepskimi amazonkami, odbiera im to cały urok. Przyglądając się delikatnej postaci dziewczyny odzianej w elegancki, świetnie skrojony kostium, pomyślał, tak jak poprzedniej nocy, że gdyby ubierała się u świetnych krawców z Paryża lub Londynu, wywołałaby sensację w wielkim świecie.

Wiedział jednak, że nie będzie nigdzie bywać, ponieważ musiała ukrywać się przed ojcem. Przez ostatnie trzy lata trzymano ją na uboczu bez kontaktu z ludźmi.

Zaczął się zastanawiać, jaką pozycję zajmuje matka Baptisty w paryskim towarzystwie. Trudno było uwierzyć, by przyjmowały ją poważane damy, jeśli będąc żoną innego mężczyzny, żyła z hrabią de Saucorne. Pomyślał, że zapewne bywa u mniej szacownych rodzin albo obraca się wśród ludzi z półświatka. Nie spodobała mu się myśl, że dziewczyna będzie narażona na kontakty z nieodpowiednimi mężczyznami, którzy zaczną podejrzewać, że jej moralność jest równie wątpliwa jak matki. Po raz pierwszy zaczął powątpiewać, czy pomagając w ucieczce przed ojcem, nie wyświadczył jej kiepskiej przysługi.

Wiedział, że Francuzi ulegną jej urokowi. Jasne włosy, błękitne oczy i różano-mleczna cera były tym, co uważano za ideał angielskiej urody.

Jako córka lorda Dunsforda, spotkałaby się z szacunkiem, a nawet uznano by ją za odpowiednią partię dla jakiegoś szlachcica, a przebywając w towarzystwie matki, mogłaby zostać wciągnięta w zupełnie inny związek.

Nie wątpił, że Baptiste jest niewinną i czystą istotą. Chociaż dużo czytała i była nieprzeciętnie inteligentna, nie miała pojęcia o świecie i o mężczyznach. Zupełnie nie wiedziała, czego mogą od niej oczekiwać. Zastanawiał się, jak długo jeszcze pozostanie w tym stanie niewiedzy.

„Może lepiej będzie odesłać ją z powrotem do Anglii — pomyślał sobie. — Poszukałbym jakichś jej krewnych, którzy gotowi byłiby zaopiekować się nią”.

Wiedział jednak, że lord Dunsford pozostawał jej jedynym prawnym opiekunem i mógł, nawet siłą, umieścić ją w klasztorze. Im więcej rozmyślał nad tą sprawą i swoją odpowiedzialnością wobec dziewczyny, tym bardziej czuł się jak między młotem a kowadłem. Hrabia nie widział dobrego rozwiązania. Postanowił więc wybrać mniejsze zło, to znaczy zawieźć ją do matki.

„Może okaże się, że moje obawy są zupełnie nieuzasadnione” — próbował się pocieszyć. Jednak gdy spojrzała na niego błyszczącymi oczami, znów zaczął się obawiać o jej przyszłość. Do tej pory nie zdarzało mu się nigdy doznawać takiego uczucia wobec kobiet.

Przejażdżka trwała prawie dwie godziny, gdy zupełnie nagle zaczęło padać. Spojrzał w niebo i zobaczył, że zbiera się na burzę.

Jechali właśnie przez zupełnie równinny teren. Po obu stronach drogi rosły wysokie drzewa, które w czasie burzy stanowiły poważne zagrożenie: mogły zwalić się na drogę blokując przejazd albo spaść na przejeżdżający powóz.

Obydwoje wsiedli do środka, oddawszy lejce woźnicy. Posuwali się prosto w kierunku burzy, ale nie mogli przecież zawrócić. Hrabia miał nadzieję, że w końcu dojadą do jakiegoś miasteczka, gdzie będą mogli się schronić i przeczekać złą pogodę. Wiedział jednak, że tereny te są rzadko zaludnione.

Deszcz lał cały czas, a błyski i huk piorunów płoszyły konie. Woźnica ledwo dawał sobie z nimi radę i lokaj usiadł na konia jadącego w pierwszej parze, jak zwykle czyni się w takich okolicznościach.

— Teraz ja poprowadzę — zdecydował hrabia.

Nie czekając na odpowiedź Baptisty, wspiął się na kozioł. Pół godziny później zaczęli wjeżdżać na podjazd przed małą karczmą. Dziewczyna zauważyła, że znajdują się na peryferiach małej wioski.

Drzwi powozu otworzył jakiś gburowaty człowiek w brudnym ubraniu. Karczma też nie robiła dobrego wrażenia. Nieroztropnie jednak byłoby jechać dalej. Gdy weszli do środka, okazało się, że pomieszczenie, choć niewysokie i biednie umeblowane, nie jest brudne, jak można było się spodziewać po wyglądzie mężczyzny, który pomógł im wysiąść z powozu.

Starszy człowiek, prawdopodobnie właściciel zajazdu, wyszedł na jej powitanie. Kiedy wyjaśniła mu, że chcą przeczekać burzę, był wyraźnie zadowolony.

— Sądzę, że monsieur i jego służba będą potrzebowali przede wszystkim wysuszyć ubrania — powiedziała czystą francuszczyzną.

Gospodarz zapewnił ją, że nie będzie z tym kłopotu. W kuchni znajdowało się duże palenisko i kiedy konie zostaną odprowadzone do stajni, zajmie się wszystkim. Gdy nadszedł hrabia, okazało się, że jego płaszcz, który na szczęście włożył na siebie w czasie jazdy, był całkiem mokry, a wilgotne włosy przylgnęły do twarzy. Roześmiał się zobaczywszy, jakie wrażenie sprawił na niej jego wygląd. Wyjaśnił, że woźnica i forysie są w jeszcze gorszym stanie.

Rozpalono ogień w dużym piecu. Hrabia zdjął wierzchnie ubranie i dziewczyna przyłapała się na tym, że podziwia, jak świetnie wygląda w batystowej, na szczęście suchej koszuli, skórzanych spodniach i wysokich butach.

Zamówił butelkę wina i nalegał, żeby wypić z nim kieliszek.

— Nie lubię pić sam — powiedział. — Sądzę, że wino nadaje się do picia. Jedzenie może nie dorównywać temu, które jedliśmy w poprzednich zajazdach.

— Czy będziemy musieli zatrzymać się tu na noc?

— Mam nadzieję, że nie — odparł. — Ale na razie burza wcale się nie ucisza, byłoby niebezpiecznie jechać po mokrej drodze, zwłaszcza że zupełnie nic nie widać.

Trzask pioruna potwierdził tylko, że nawałnica jeszcze nie przeszła. Baptista pomyślała, że wkrótce zapadnie zmrok.

— Przynajmniej gospodarz wydaje się uprzejmy — powiedziała.

— Pewnie nie zatrzymuje się tu dużo podróżnych — odrzekł. — W miasteczku, w którym czeka na nas Barnard, odkryłem kiedyś pierwszorzędny hotel. To tylko dwanaście mil stąd. Będę wściekły, jeśli tam nie dotrzemy.

Uśmiechnęła się, słysząc jego słowa. Gdziekolwiek by się znajdowali, dla niej to była ekscytująca, całkiem niespodziewana przygoda. Miała wielkie szczęście, że spotkała hrabiego. Nie tylko uratował ją od zamknięcia w klasztornych murach, ale w dodatku okazał się wyrozumiałym i bardzo miłym człowiekiem. Nigdy przedtem nie przebywała sam na sam z mężczyzną, ale zdawała sobie sprawę, że mogłaby natrafić na kogoś, kto chciałby ją pocałować.

Nigdy jeszcze nie znalazła się w podobnej sytuacji, czytała jednak w jednej z książek pożyczonych od służby, gdyż do takich nie miała dostępu w bibliotece ojca, że mężczyźni mają ochotę całować piękne dziewczyny, a one, jeśli są niewinne, stawiają im opór.

— Hrabia na pewno nie ma na to ochoty — powiedziała sobie, ale zaczęła się zastanawiać, jak by zareagowała, gdyby zechciał to zrobić.

Żona gospodarza, kobieta w średnim wieku, która nie zrobiła na niej miłego wrażenia, poprowadziła ją na górę. Mała gospoda składała się tylko z dwóch

przylegających do siebie sypialni na pierwszym piętrze, niskich i oszczędnie umeblowanych.

— Proszę sobie wybrać, który pokój pani woli, madame — powiedziała kobieta.

Baptista obejrzała pierwszy, potem drugi. W jednym z nich znajdowało się łóżko z baldachimem o koronkowych spłowiałych zasłonach, kiedyś chyba bardzo ładnych. Widząc zainteresowanie w oczach dziewczyny, karczmarka wyjaśniła, że mąż jej kupił takie łoże w pobliskim chateau.

Ponieważ pokój ten sprawiał lepsze wrażenie, Baptista wybrała dla siebie mniejszy, w którym stało tylko drewniane łóżko z zagłówkiem. Zamiast dywanów na czystych, na szczęście, podłogach leżały maty. Miała nadzieję, że materac będzie również w dobrym stanie.

W czasie kolacji, która okazała się lepsza, niż się tego spodziewali, hrabia rzekł:

— Nie można ufać łóżkom w tych małych zajazdach. Powiedziałem już służącym, żeby przynieśli z powozu wszystkie pledy. Jednym możesz się okryć, a na drugim spać.

— Czy to znaczy, że nie będziemy się przebierać? — spytała patrząc na niego rozszerzonymi oczyma.

— Nie mam takiego zamiaru — odparł. — Możesz pożałować, jeśli to zrobisz.

Zadrżała lekko.

— W takim razie posłucham twojej rady. Napiła się jeszcze jeden kieliszek wina i ogarnęła ją senność. Uśmiechnął się, kiedy usiłowała ukryć ziewnięcie.

— Idź do łóżka, Baptisto — powiedział. — Chcę nadrobić stracony czas i jutro bardzo wcześnie stąd wyjechać. Będziesz więc musiała wstać o świcie.

— Dobrze — odparła. — Mam nadzieję, że do jutra się przejaśni.

— Wychodziłem przed kolacją na dwór — powiedział. — Burza już przeszła i deszcz ustaje. Nie chcę jednak jechać dalej po ciemku. Bezpieczniej będzie zostać tutaj na noc.

— A gdzie będą spali służący?

— Okazało się, że nad stajniami są całkiem wygodne strychy na siano. Wydaje mi się, że będą o wiele bardziej komfortowe niż nasze łóżka.

— Niepotrzebnie martwisz się o nocleg — powiedziała. — Żona gospodarza starała się jak mogła, żeby nam było wygodnie.

— To prawda — przyznał. — Jutro zostaną odpowiednio wynagrodzeni.

Jego ubranie już wyschło, zasiadł więc do kolacji w żakiecie. W stroju do konnej jazdy wyglądał tak atrakcyjnie, że dziewczyna pożałowała, że nie ma na

sobie jednej z nowych sukni, zamiast tej, którą nosiła cały dzień. Uznała jednak, że nie musi wkładać żakietu, i zeszła na obiad w spódnicy i cienkiej białej bluzce. Pod szyją zawiązaną miała kokardę, a w tali falbankę. Wyglądała bardzo ładnie, zupełnie inaczej niż w zgrzebnych ubraniach, które dostawała od ojca. Dużo napracowała się, układając włosy. Obawiała się, że hrabia nie uzna jej za kobietę elegancką, kiedy porówna z damami, z którymi spotykał się w Londynie lub z tymi, które czekają na niego w Paryżu. Nie wiedziała nic o towarzystwie, w którym się obracał, ale czytała kroniki towarzyskie. Nazwiska tam wymieniane nic jej nie mówiły, domyślała się jednak, że ludzie ci potrafią się bawić, chodzą na bale i przyjęcia. Wszystko to odbywało się daleko poza ścianami jej domu, który był dla niej jak więzienie.

— Dlaczego nie mogę chodzić na bale, ojczy? — spytała kiedyś.

Nie spodziewała się, że to niewinne pytanie ściągnie na nią takie gromy. Na jej głowę posypały się wyrzekania przeciwko tym, którzy spędzają życie tylko na przyjemnościach, nie dbając o swe dusze, ją zaś czeka wieczne potępienie za samą chęć udziału w grzesznych rozrywkach.

Nigdy więcej nie poruszała tego tematu, często jednak wyobrażała sobie, jak wspaniale byłoby tańczyć na balach urządzanych w Londynie, o których następnego dnia pisano w kronice towarzyskiej „Timesa” lub „Morning Post”. Nazwisko hrabiego na pewno często pojawiałoby się na listach gości. Kiedy już się rozstaną, pewnie nieraz na nie natrafi. Zaczęła wyobrażać go sobie, jak zabawia rozmową piękne i wytworne kobiety lub tańczy z nimi pod kryształowymi żyrandolami w zatłoczonych salach.

Zastanowiła się, dlaczego poczuła na tę myśl bolesne ukłucie w sercu. Czyżby była to zazdrość? Zaraz się pocieszyła, że matka na pewno zabierze ją na bal w Paryżu, gdzie wielu młodych Francuzów będzie prosić ją do tańca.

„Nie dorównają jemu” - pomyślała smutno. Na pewno już nigdy nie spotka takiego przystojnego mężczyzny, który na dodatek tak wspaniale jeździ konno. Wróciwszy do pokoju, żałowała, że nie porozmawiała z nim dłużej. Czuła się jednak zmęczona i nie chciała następnego dnia sprawiać żadnych kłopotów.

Miała jednocześnie nadzieję, że ten niespodziewany nocleg opóźni ich przyjazd do Paryża.

— Kiedy odwiezie mnie do mamy, nigdy go już nie zobaczę — powiedziała do siebie.

Chciała zachować w pamięci każdą spędzoną z nim chwilę. Znów miała ochotę zejść na dół, usiąść przy ogniu i gawędzić na różne tematy. Pomyślała jednak, że on również pragnie odpocząć przed wyruszeniem w drogę.

Podczas kolacji służący przyniósł z powozu koce. Wełniany pled przykrywał łóżko, a drugim miała się przykryć. Noc była ciepła, ale wilgoć panująca na zewnątrz i w pokoju spowodowała, że dziewczyna zadrżała. Miała nadzieję, że hrabia, który polecił dać jej najcieplejsze koce, sam nie zmarznie. Poradził jej, by spała w ubraniu. Zdjęła więc tylko bluzkę, aby się umyć w miednicy stojącej na stoliku w rogu pokoju. Woda okazała się zimna, ale nie przeszkadzało jej to. Wytarła się szybko małym zniszczonym ręcznikiem i ubrała ponownie, mając nadzieję, że nie pogniecie sukienki. Zdjęła buty i ostrożnie wsunęła się do łóżka. Okazało się nadspodziewanie wygodne, prawdopodobnie materac wypchany był gęsim puchem. Słyszała, że często gnieździły się w nich insekty, i domyśliła się, że z tego powodu hrabia chciał rozłożyć koc.

Ze zdumieniem zauważyła poprzedniej nocy, że hrabia podróżował z własną pościelą. Teraz jedno z jego prześcieradeł rozłożone było na łóżku, na którym się położyła.

Początkowo nie zrozumiała, gdy lokaj oznajmił jej:

— Mam nadzieję, że będzie pani w nocy wygodnie. Lord zawsze podróżuje ze wszelkimi możliwymi udogodnieniami.

Zrozumiała, o co chodziło służącemu, kiedy zobaczyła wykwintną pościel i wyszyty na niej monogram hrabiego.

— Ojciec na pewno by tego nie pochwalał — powiedziała do siebie z uśmiechem, wyciągając się wygodnie.

Poczuła delikatną materię pościeli i dotyk wełnianego koca narzuconego na poduszkę. Prędko zasnęła.

Zerwała się ze snu, zapominając od razu po przebudzeniu, o czym śniła. Poczła pragnienie.

„To pewnie po zjedzeniu tych mocno przyprawionych dań” — pomyślała.

Była zmęczona i chciała znów usnąć, ale pragnienie nie pozwoliło jej na to. Usiadła więc, szukając po omacku świecy stojącej na nocnym stoliku. Z trudnością zapaliła ją, zsunęła się z łóżka, dotknąwszy podłogi stopą ubraną w pończochę, i podeszła do miednicy, w której się wcześniej myła. Niestety w dzbanku nie było już wody, wszystko zużyła do mycia. Miała zeschnięte usta i wiedziała, że nie zaśnie, dopóki się czegoś nie napije. Podeszła więc do drzwi i otworzyła je mając nadzieję, że w ciemności znajdzie drogę. Na dole nadal paliło się światło. Pomyślała więc, że być może dla tutejszych mieszkańców to już pora wstawania, poprosi więc, by ktoś przyniósł jej na górę szklanekę wody. Podeszła do schodów i miała właśnie kogoś zawołać, gdy ujrzała stojącego gospodarza rozmawiającego z jakimiś mężczyznami. Wyglądali podejrzanie i

byli jeszcze bardziej brudni niż człowiek, który otworzył drzwi powozu. Być może tutaj pracowali. Gdy zastanawiała się, jak zwrócić jego uwagę, usłyszała:

— On już chyba zasnął. Uważajcie, żeby nie narobić hałasu. Dziewczyna może zacząć krzyczeć.

Baptista zeszywniała słysząc ton głosu karczmarza.

— Zostaw to nam — powiedział jeden z mężczyzn. — Załatwimy to po cichu. Do rana nikt się nie zorientuje.

Chociaż mówił trudnym do zrozumienia żargonem, świetnie pojęła znaczenie jego słów.

— Dobra — powiedział gospodarz. — Ja nic nie wiem. Spałem. Nie zapomnijcie stłuc szyby, żeby podejrzewano włamanie.

— Nic nie widziałeś — dodał drugi z nich. — Odjedziemy stąd, zanim służba coś zauważy.

— Nie zapomnijcie o mojej zapłacie! — ostro upomniał się karczmarz.

— Dostaniesz ją. A teraz do roboty. — Mówiąc to mężczyzna wyjął zza pasa nóż o długim ostrzu, drugi trzymał w ręku gruby kij.

Nagle zrozumiała, co zamierzają, słowa, które usłyszała, były jak z koszmarne snu. Szybko odeszła od schodów i podbiegła cicho do drzwi sypialni hrabiego.

Nie mając na nogach pantofli, nie robiła hałasu i bezszelestnie dostała się do środka. Hrabia spał, a przy łóżku paliła się świeca. Leżał wyciągnięty bez okrycia. Zdjął płaszcz, ale na nogach miał buty. Podbiegła do niego i potrząsnęła za ramię. Jednocześnie przykryła mu usta dłonią, żeby nie krzyknął, wyrwany ze snu. Otworzył szybko oczy. Poczwała, jak jego wargi poruszają się. Pochyliła się ku niemu i wyszeptała:

— Jacyś dwaj mężczyźni... idą... tutaj. Chcą cię... zabić i okraść. Musimy uciekać.

Usiadł na łóżku.

— Dwaj mężczyźni? — powtórzył tak cicho, że ledwo go usłyszała.

Kiwnęła głową i rozejrzała się z rozpaczą myśląc, że nie zdążą wydostać się przez okno. W pokoju bowiem nie było miejsca, żeby się ukryć.

Hrabia, nie pytając o nic więcej, wyskoczył z łóżka, wziął ją za ramię i pociągnął do wysokiej sosnowej komody stojącej w kącie pokoju.

— Schył się — wyszeptał.

Spojrzał w kierunku kominka: ogień już zgasł, na palenisku leżało kilka szczap drewna, a pomiędzy nimi potężny żelazny pogrzebacz. Wziął go do ręki i ku zaskoczeniu dziewczyny zgasił świecę. W ciemnościach zaczęła się bać jeszcze bardziej.

Poruszał się bardzo cicho, ale zorientowała się, że idzie w kierunku drzwi. Serce waliło jej w piersi, gdy usłyszała, jak ktoś podnosi skobel i prawie bezgłośnie zaczyna powoli otwierać drzwi. Przez szparę przedostało się słabe światelko, pochodzące prawdopodobnie ze znajdującego się na parterze kominka.

Drzwi otworzyły się szerzej i zrobiło się jaśniej.

Powiało grozą. Baptista bała się, że zaraz nerwy odmówią jej posłuszeństwa i zacznie krzyczeć ze strachu. Zagryzła więc wargi i prawie przestała oddychać. Drzwi otwierały się coraz szerzej i ukazała się w nich sylwetka człowieka. Ujrawszy złowieszczy błysk noża, dziewczyna zacisnęła mocno palce.

Mężczyzna zrobił jeszcze jeden krok i nagle dosięgnął go cios hrabiego. Napastnik dostał w nadgarstek pogrzebaczem i wrzasnął z bólu.

Zanim zorientował się, co się dzieje, otrzymał cios w szczękę, który powalił go na ziemię. Następny rozbójnik wzniosł do góry swój kij, ale również zatoczył się uderzony pogrzebaczem i zanim złapał równowagę, dostał ponownie. Hrabia popchnął go na balustradę, która załamała się pod jego ciężarem, nie zdążył uchylić się przed trzecim ciosem i zleciał na dół.

W tym czasie drugi z drabów zaczął wracać do przytomności. Hrabia zawlókł go na półpiętro i z szyderczym uśmiechem popchnął za towarzyszem, rozległ się straszny łomot, a potem zapadła cisza. Dopiero gdy hrabia wrócił do pokoju nie zamykając za sobą drzwi, aby w dochodzącym z dołu świetle zapalić świecę, Baptista odetchnęła. Z krzykiem wybiegła zza komody i oszalała ze strachu, przytuliła się do niego. Zobaczyła, że się do niej uśmiecha.

— Już wszystko w porządku — rzekł spokojnie. — Nic nam nie zrobią.

— Nie możemy tu zostać — odpowiedziała głuchym głosem. — Musimy stąd ruszać... szybko.

— Dlaczego? — spytał.

Widząc, że jest zupełnie spokojny, zaczęła wracać do równowagi.

— Dlaczego? — powtórzyła. — Mogli cię zabić.

— Ale tak się nie stało dzięki tobie — odparł. — Jeżeli obawiasz się tych mężczyzn na dole, to zaręczam, że nie będą w stanie wejść na górę. — Roześmiał się. — Jestem ci bardzo wdzięczny, Baptisto. Już dawno nie miałem okazji bronić się w ten sposób. Przekonałem się, że jeszcze potrafię czegoś dokonać.

— Byłeś wspaniały — powiedziała z podziwem. — Ale błagam... ruszajmy dalej.

Hrabia potrząsnął głową.

— Konie potrzebują odpoczynku, służący są zmęczeni. Nawiasem mówiąc ty również. Idź teraz spać. Nie ma już żadnego niebezpieczeństwa.

Spojrzała na niego rozszerzonymi oczyma, upewniając się, czy naprawdę tak myśli.

— Czy mogłabym... zostać z tobą? Nie chcę być teraz sama.

Mężczyzna zawahał się.

— Oczywiście. Z przyjemnością dotrzymam ci towarzystwa. Łóżko jest wystarczająco duże dla dwóch osób i nawet dość wygodne.

Zamknął drzwi. Spojrzał na dziewczynę, która stała w miejscu, niezdecydowana i przestraszona, że może nie powinna go o to prosić. Wyczuwając jej wahanie, powiedział ciepło:

— Będę czuwał. Połóż się i spróbuj zasnąć. Inaczej będziesz jutro zbyt zmęczona, by żartować z dzisiejszej przygody.

Kpiący ton hrabiego uspokoił ją. Roześmiała się.

— Chyba... nigdy nie będę w stanie spokojnie o tym mówić... to było straszne... aż trudno w to uwierzyć, że tak szybko pokonałeś tych zbrojów.

— A więc przyznasz, że zasłużyłem sobie na odpoczynek — powiedział. — Jednak jeśli chrapiasz, wolałbym, żebyś spała w swoim pokoju.

— Nigdy nie chrapię — odparła oburzona. Podszedł do łóżka z drugiej strony i wyciągnął się na nim w tej samej pozycji, w jakiej zastała go, gdy przyszła z ostrzeżeniem.

— Zdmuchnij świecę — powiedział. — Jutro mi opowiesz, jak dzielnie się spisałem. Teraz życzę ci dobrej nocy.

Posłusznie zgasiła światło i położyła się na wolnej połowie łóżka. Poczuła, jak okrywa ją kocem. Ponieważ drżała pod wpływem szoku, z przyjemnością zaczęła się rozgrzewać. Przez chwilę leżała nieruchomo, rozmyślając, że nigdy w życiu nie przeżyła czegoś tak straszego. Nagle zdała sobie sprawę, że dzieli łóżko z obcym mężczyzną. Ojciec na pewno uznałby to za karygodne.

„Nic na to nie poradzę — pomyślała. — Nie mogę zostać sama... poza tym... przecież to ma być mój wuj”.

Jakby domyślając się, co ją dręczy, hrabia rzekł:

— Nie martw się złodziejami. Przed nami znacznie ciekawsze rzeczy.

— Jestem szczęśliwa, że... jutro będziesz razem ze mną.

Usłyszał, że z trudem powstrzymuje szloch. Wziął ją za rękę.

— Będę z tobą — powiedział delikatnie. — Dziękuję, Baptisto.

Zacisnął palce i poczuła jego ciepły mocny pocałunek.

Rozdział czwarty

Dziewczyna usłyszała, jak ktoś woła jej imię, i otworzyła oczy. Przez chwilę nie mogła sobie uświadomić, gdzie się znajduje. Potem ujrzała hrabiego stojącego przy łóżku.

— Obudź się, Baptisto! — powiedział. — Chcę, żebyśmy wyruszyli zaraz po śniadaniu.

Nagle wróciły do niej wspomnienia z ostatniej nocy i usiadła przerażona.

— Nic ci nie grozi? — spytała. — Nic się nie wydarzyło, gdy spałam?

— Nie, wszystko w porządku — zapewnił ją z uśmiechem. — Przygotuj się szybko. Za chwilę przyniosą ci ciepłą wodę.

Gdy wyszedł z pokoju, zdała sobie sprawę, że spała całą noc w ubraniu, i pomyślała, że z przyjemnością się umyje. Wstając z łóżka dziwiła się, że tak spokojnie spała u jego boku.

Przestała się bać, gdyż wiedziała, że hrabia jest w stanie dać sobie radę ze złodziejami. Zamknęła więc oczy i od razu zapadła w sen. Dzięki temu czuła się teraz wypoczęta i gotowa do drogi.

Pospiesznie weszła do pokoju, w którym miała spędzić noc. Jak to dobrze, że chciała się czegoś napić. Gdyby nie to, hrabia mógłby leżeć teraz nieżywy, a ona zrozpaczona nie wiedziałaby, co robić. Nie potrafiła sobie wyobrazić jego śmierci. Co więcej, gdyby została zawiadomiona policja, bez wątpienia dowiedziałyby się o tym ojciec. Na myśl o tym krzyknęła ze strachu. Szybko ściągnęła ubranie i zaczęła się myć w letniej wodzie. Chciała jak najszybciej znaleźć się u boku hrabiego. Prędko się ubrała i narzuciła na ramiona żakiet do konnej jazdy. Cały czas zastanawiała się, co się dzieje na dole.

Jedynym śladem po wypadkach ubiegłej nocy była złamana poręcz u góry schodów. Ciała opryszków zniknęły. Właściciel gospody obsługiwał ich w zupełnej ciszy. Nic nie wskazywało na to, że minionej nocy działy się tu straszne rzeczy. Zamówione przez hrabiego jajka okazały się świeże, kawa może nie najlepsza, ale całkiem znośna.

— Jeśli zgłodniejesz, zjemy drugie śniadanie w hotelu, w którym mieliśmy się zatrzymać — powiedział po angielsku, by gospodarz nie wiedział, o czym mówią.

— Czy wspominałeś o tym, co się tu wydarzyło? — spytała cicho.

— Sądzę, że zorientował się od razu bez moich wyjaśnień — powiedział z uśmiechem. — Służący powiedzieli mi, że widzieli dwóch mężczyzn wynoszonych stąd nad ranem.

— Wynoszonych?

— Wydawało im się, że jeden miał złamaną nogę, drugi też nie mógł iść o własnych siłach.

— I bardzo dobrze. Zasłużyli na taką karę — powiedziała szybko.

Nagle, jakby słowo „kara” przypomniało jej ojca i jego zasadę, że grzesznicy powinni cierpieć, zaczerwieniła się i skończyła śniadanie w milczeniu. Hrabia patrzył na nią przez chwilę, potem wstał i zapłacił rachunek. Wyszli przed gospodę, by zobaczyć, czy przygotowano już powóz. Na Baptistę czekał foryś, by pomóc jej usiąść w siodle. Zobaczyła, jak woźnica niesie koce, na których spali. Chwyciła lejce i podążyła za hrabią, który właśnie wyjeżdżał z podwórza.

Galopując po polach, czuła blade słońce poranka. Pod wpływem świeżego powietrza ochłonęła z panicznego przerażenia, jakie ogarnęło ją w nocy.

Po ciężkim deszczu ziemia stała się wilgotna i błotnista, ale nad polami unosił się zapach trawy przywodzący na myśl wiosnę. Przez jakiś czas jechali w milczeniu. Potem konie przeszły w trucht.

— Lepiej zapomnij o całym zajściu — rzekł hrabia, jakby właśnie powiedziała coś na ten temat. — To na pewno już nigdy się nie zdarzy. Mało prawdopodobne, byś kiedykolwiek musiała się zatrzymać w takiej obskurnej gospodzie.

— Zachciało mi się pić i dlatego wyszłam z pokoju.

— A więc wtedy odkryłaś, co knują?

— Właśnie miałam zawołać, żeby żona gospodarza przyniosła mi szklanek wody, kiedy usłyszałam rozmowę.

— Muszę pochwalić twoją znajomość francuskiego.

— Mama nalegała, żebym uczyła się obcych języków. Może miała przecucie, że kiedyś mi się to przyda.

— Jakikolwiek był powód, jestem jej wdzięczny. A teraz zapomnijmy o tych nieprzyjemnych zdarzeniach i zastanówmy się co dalej.

Hrabia zdawał sobie sprawę, że przyszłość dziewczyny stoi pod wielkim znakiem zapytania. Ostatniej nocy nie zmrużył oka i leżał przysłuchując się jej spokojnemu oddechowi. Dzięki swej niewinności uznała za całkiem naturalne, że śpi z nim na jednym łóżku. Nie była zakłopotana prawdopodobnie dlatego, że oboje byli ubrani. Co więcej, nie traktowała go jak mężczyzny. Pomyślał, że niebezpieczeństwo, które ją czeka, to niekoniecznie groźba rabunku. Ciekawe, czy wielu mężczyzn, których mogła napotkać na drodze, pozwoliłoby jej spać obok siebie spokojnie jak dziecku.

Kiedy się rozwidniło, przez nie zasłonięte okna padły na jej twarz pierwsze promienie słońca. Stwierdził, że wygląda bardzo młodo, przytulona do koca, którym ją okrył. Jej rzęsy, lekko złociste i podwinięte, ciemniejsze na końcach,

kontrastowały z alabastrową skórą. Włosy rozsypały się swobodnie i drobnymi złocistymi loczkami opadły na czoło

„Jest śliczna” — pomyślał i znów zaczął się niepokoić o to, co czeka ją po przyjeździe do Paryża. Przypomniawszy sobie ucztę wydawaną w domach wielkich kurtyzan, na przykładu La Paivy. Tematem rozmów w całej Europie stało się przyjęcie, na którym Kora Pearl tańczyła na podłodze zasłanej kwiatami kosztownych orchidei.

Jeden z ciekawszych bankietów odbył się w domu madame Musard, kochanki króla Niderlandów, któremu zawdzięczała nadzwyczajne bogactwa. Goście zasiedli w długiej galerii udekorowanej zielonymi kotarami. Na śniadanie podano szampana i trufle, a potem pito kawę i palono cygara. Nagle rozległ się gong i kotary odsunięto. Galeria okazała się stajnią, w której stało osiemnaście koni zajadających siano. Przypomniawszy sobie, jak się wszyscy śmiali i wychwalali gospodynię za oryginalny pomysł.

Inne przyjęcia, na których bywał, bardzo często pod koniec zamieniały się w orgie. Lubił takie rozrywki, tak jak i inni dżentelmeni, ale musiał przyznać, że były one całkiem nieodpowiednie dla młodej niewinnej dziewczyny.

„Nie mam się o co martwić. Zajmie się nią matka” — pomyślał i znów przyłapał się na tym, że myśli o życiu, które prowadziła lady Dunsford jako kochanka hrabiego de Saucorne'a. Godzinę później dojechali do miasta, w którym mieli nocować. W hotelu czekał na nich zaniepokojony Barnard.

— Nie mogliśmy dalej jechać z powodu burzy — powiedział krótko hrabia. — Zatrzymaliśmy się w bardzo lichym zajeździe. Teraz musimy wziąć kąpiel, przebrać się i zjeść drugie śniadanie.

— Tak myślałem, wielmożny panie — odparł służący. — Wszystko już czeka przygotowane w apartamencie.

Poprowadził ich ku schodom. Okazało się, że w pokoju Baptysty pokojówka przygotowała już kąpiel, która pomogła dziewczynie otrząsnąć się ze strasznych wspomnień poprzedniej nocy. Czekająca na nią jeszcze jedna niespodzianka. Barnard postarał się dla niej o drugi kostium do konnej jazdy, bardziej elegancki niż poprzedni. Baptysta znalazła również toaletę wieczorową i sukienkę na dzień. Obie prześliczne i tak różne od tych, które do tej pory nosiła, że ujrzawszy je krzyknęła z zachwytem. Kiedy weszła na śniadanie do salonu, miała na sobie strój do konnej jazdy z zielonego jedwabiu, ozdobiony białymi galonami.

Podbiegła do czekającego na nią mężczyzny.

— Ach, dziękuję, dziękuję! To na pewno ty kazałeś Barnardowi kupić dla mnie te ubrania. Mam nadzieję, że kolację zjemy w jakimś eleganckim miejscu, żebym miała okazję włożyć wieczorową toaletę.

— Dzisiaj zrobimy sobie dzień odpoczynku. Zatrzymamy się w Chantilly. Jest tam wspaniały hotel.

Uśmiechnął się na myśl, że większość znajomych mu kobiet nie miałyby nic przeciwko kolacji w salonie, tylko w jego towarzystwie.

Wiedział jednak, że Baptista, po tylu latach spędzonych w niewoli u ojca, czuje się teraz jak dziecko, które naraz znalazło się w bajkowym radosnym świecie.

Wszystko dla niej było nowością, a on przyglądał się tylko, z jaką radością wita rzeczy, dla niego zbyt oczywiste, by zwracać na nie uwagę. Podobały jej kwiaty, jedwabne poduszki, urządzenie salonu.

— Nie miałam pojęcia, że bywają takie luksusowe hotele! — wykrzyknęła. — Zawsze się zatrzymywałam w zajazdach takich jak ten, w którym spaliśmy w nocy.

Zajrzała do jego sypialni, by sprawdzić, czy różni się od jej pokoju. Potem zachwyciła się daniami, które podano na stół.

— Nie zdawałam sobie sprawy, że istnieją takie dobre potrawy — powiedziała. — Czy zawsze tak jadasz?

— Tylko we Francji — odparł. — Aczkolwiek w Hawk mam wspaniałego szefa kuchni. Uważam, że należy poznawać kuchnię kraju, w którym się przebywa.

— To znaczy rostbef w Anglii i żabie udka we Francji — roześmiała się.

— Jeszcze ich nie próbowałaś. Zmarszczyła nos.

— Tylko o nich czytałam. Chybaby mi nie smakowały.

— Są jak młode kurczaki — powiedział. — Wkrótce będziesz chciała spróbować żabich udek i ślimaków.

Zapadła cisza.

— Kiedy... będziemy w Paryżu?

— Powinniśmy dojechać tam dziś wieczór. Ponieważ jednak zatrzymujemy się w Chantilly, dotrzemy na miejsce dopiero jutro.

Widząc wyraz twarzy dziewczyny dodał cicho:

— Zatrzymasz się najpierw u mojego przyjaciela, wicehrabiego de Dijon, potem zacznę szukać twojej matki.

Zobaczył, jak pojaśniały jej oczy. Zrozumiał, iż dziewczyna ma nadzieję, że poszukiwanie matki zajmie mu trochę czasu. Wstając od stołu powiedział szorstko:

— Uważam, że powinniśmy już ruszać. Kiedy schodził na dół do holu, prowadząc Baptistę, pomyślał, że dziewczyna za bardzo zaczyna się do niego przywiązywać i że nie powinien pozwolić, by w swych uczuciach zabrnęła za daleko. Nie przypuszczał, by taka młodzianka dziewczyna mogła się w nim zakochać. Nie chciał zresztą dopuścić, by do tego doszło. Wiedział, że jest pierwszym mężczyzną, który pojawił się w życiu tego prawie dziecka. Zdążyli już razem wiele przeżyć, nic więc dziwnego, że nie odstępowała go na krok. Im szybciej znajdzie jej matkę, tym lepiej. Nie chciał mieć do czynienia z lordem Dunsfordem. To bez wątpienia szalony człowiek i ktoś — oczywiście nie on — powinien pociągnąć go do odpowiedzialności za sposób, w jaki traktował swoją córkę.

„Przyrzekłem sobie opuszczając Anglię, że nie dam się już wplątać w żadną aferę z kobietami. I proszę, zostałem wciągnięty w sytuację, która stanie się dla mnie wielce kłopotliwa, jeśli nie będę działał ostrożnie”.

Przeleciało mu przez głowę, że może głupio robi zatrzymując się w Chantilly, zamiast jechać prosto do Paryża. Tłumaczył się przed sobą tym, że dla koni jest to za długi dystans. Po prostu weźmie Baptistę na kolację, a potem odeśle do łóżka. A sam trochę się rozerwie. Na pewno w Chantilly znajdzie rozrywki typowe dla francuskich arystokratów. Nagle przyłapał się na tym, że podziwia Baptistę ubraną w zielony strój i jadącą na czarnym koniu, jednym z najlepszych w jego stajni.

Hotel w Chantilly tak zachwyił dziewczynę, że nawet hrabia dał się ponieść jej entuzjazmowi. Świeżo udekorowany apartament z widokiem na ogród miał łóżka z muślinowymi zasłonami udrapowanymi według najnowszej mody.

— Tak tu ładnie, tak wygodnie — powtarzała, zachwycona również widokiem pokojówek w różowych lekkich sukienkach, fartuszkach i czepeczkach wykończonych koronką.

Ubrana w nową suknię, Baptista patrzyła w lustro, zastanawiając się czy widzi siebie, czy jakąś obcą wytworną damę.

Suknia, którą wybrał dla niej Barnard, świetnie podkreślała błękit jej oczu i była uszyta w bardzo wyszukany styl, wprowadzonym do mody przez cesarzową Eugenię. Na tiurniurę składały się kaskady falban, a drapowaną spódnicę zdobiły bukieciki różyczek.

Jakże była uradowana patrząc na siebie. Od tak dawna nie miała nawet szarfy przy sukni. Pomagająca jej pokojówka, zarażona radością dziewczyny, zrobiła modną fryzurę i była to burza loków spływających na ramiona.

— Na pewno spodobam się hrabiemu — powiedziała półgłosem i zastanowiła się, czy uda się jej znaleźć jakiś sposób, by zabawić go tak, jak damy, z którymi zazwyczaj spędzał czas.

„Pewnie z nim flirtują” — pomyślała zastanawiając się, co właściwie to słowo znaczy.

Patrzenie w lustro było jednak stratą czasu, jeśli mogła go spędzać z hrabią. Pobiegnęła więc do salonu, gdzie już na nią czekał.

I rzeczywiście, gdy weszła, stał oparty o marmurowy kominek, popijając szampana. Tak jak poprzednio, gdy podarował jej pierwszą suknię, stanęła w drzwiach rozłożywszy ręce w teatralnym geście. Hrabia przyznał w duchu, że Barnard sprawił się znakomicie. Trudno mu było oderwać oczy od wzruszonej twarzy dziewczyny, błękitnych oczu i roześmianych ust.

Kiedy tak na nią patrzył bez słowa, nie wytrzymała napięcia i podbiegła do niego.

— I co o tym sądzisz... błagam... powiedz mi.

— O czym? — zażartował.

Na chwilę uśmiech na jej twarzy zniknął, ale widząc wyraz jego oczu powiedziała:

— Czy uważasz, że jestem ładna... na tyle, że mógłbyś się ze mną pokazać... jak z damą, z którą umawiasz się na małe tete-a-tete!

Czując niepokój w jej pytaniu, odpowiedział szczerze:

— Wyglądasz prześlicznie. Jestem zaszczycony, że możemy zjeść kolację, jak mówisz tete-a-tete".

Aż podskoczyła z radości.

— Tak właśnie chciałam, żebyś odpowiedział. W całym moim życiu nie miałam takiej pięknej sukni. Nawet o tym nie marzyłam.

— Cieszę się, że sprawiłem ci radość.

— Radość? — powtórzyła. — Nigdy już jej nie zdejmę. No, chyba że do spania, aby się nie pogniotła.

— A więc jeszcze nie teraz — powiedział. — Czy napijesz się szampana?

Potrząsnęła głową przecząco.

— Lepiej nie będę ryzykować. Czuję się wystarczająco podniecona. Mogłoby się zdarzyć, że po wypiciu jednego kieliszka zacznę śpiewać lub tańczyć na stole. Nie chcę, żebyś się mnie wstydził.

— Na pewno nie będę.

— W książce, którą czytałam, bohaterka tak właśnie zrobiła, a bohater, urzeczony jej urodą, uniósł ją gdzieś w noc.

— Podejrzewam, że twój ojciec nie pochwalał takich lektur.

— Nic o nich nie wiedział. Pożyczałam książki od jednej z pokojówek, która lubiła czytać. Ojciec zwolnił ją, gdy dowiedział się o tym od jednego z przyjaciół.

— Dlaczego? — spytał zaskoczony hrabia.

— Mawiał, że żadna kobieta nie powinna spędzać czasu na lekturach, ponieważ może to sprawić, że będzie niezadowolona ze swego losu.

— Tobie jednak pozwalał na naukę.

— Mama tego chciała. Sądzę, że ojciec miał zamiar to ukrócić po jej ucieczce, ale dostałam do towarzystwa guwernantkę.

— Czy wystarczająco mądrą, by cię czegoś nauczyć?

— Była bardzo inteligentna i na tyle sprytna, by ojciec uważał ją za głupią.

— A więc nawet twój ojciec dał się nabrać na typowe kobiece sztuczki? — roześmiał się.

— Została ze mną, mimo że nasz dom był bardzo pusty i smutny. Na pewno gdzie indziej czułaby się szczęśliwsza, ale kochała mnie.

— I w ten oto sposób stałaś się jedną z tych godnych politowania istot, czyli wykształconą kobietą.

— Chciałabym, ale tak naprawdę wiem tylko to, co znam z kilku książek — powiedziała z żalem.

Nagle jej twarz rozświetlił uśmiech. — Na pewno wiele jeszcze nauczę się mieszkając w Paryżu. Cieszę się na myśl o tym.

— Zależy, czego chcesz się nauczyć — powiedział ostrożnie.

— Interesuje mnie architektura, kościoły, Sekwana — zaczęła. — Ale najbardziej chciałabym poznawać ludzi. Pragnę nie tylko dowiedzieć się, jacy są, ale również co czują, o czym myślą. Uważam, że to najlepszy sposób, by poznać kraj, w którym się przebywa.

Miał ochotę powiedzieć, że to zależy od ludzi, z którymi ma się do czynienia. Trudno jednak byłoby mu to wytłumaczyć. zaproponował więc, że zjedzą już na obiad.

Na dziewczynie jadalnia zrobiła bardzo duże wrażenie. Czerwone ściany udekorowano lustrami, a obicia krzesła dopasowane były kolorem do obszytych frędzlami zasłon.

— Jaka wielka sala — wyszeptała, gdy prowadzono ich do stolika.

— Wiedziałem, że ci się spodoba. Zamówił obiad, zanim jeszcze zeszli na dół, więc pierwsze danie pojawiło się razem z winem, gdy tylko zasiedli do stołu.

— Opowiedz mi o najlepszych paryskich restauracjach — poprosiła, gdy zaczęli jeść.

Opisał jej dwa miejsca, które słynęły z doskonałej kuchni. Baptista słuchała go uważnie.

— Gdy znajdziemy mamę... czy zobaczę cię jeszcze kiedyś?

— Mam nadzieję. Często przyjeżdżam do Paryża. Będę chciał się dowiedzieć, czy jesteś szczęśliwa — powiedział prawie obojętnie.

W oczach dziewczyny zgasła cała radość.

— A jeśli mama nie będzie zadowolona, że przyjechałam, co wtedy zrobię?

Na to pytanie próbował sobie odpowiedzieć już wiele razy.

— A co właściwie zamierzałaś?

— Nie wiem. Nie mogę wrócić do Anglii z powodu ojca. Zostanę w Paryżu. Nie jestem jednak pewna, czy znajdę jakieś płatne zajęcie. Uważasz, że jestem wykształcona, ale tak naprawdę nie mam zbyt dużo wiedzy, która pozwoliłaby mi zarabiać na życie.

Spojrzała na niego z rozpaczą. Pomyślał, że Francuzi wiedzieliby, co jej odpowiedzieć na to pytanie, i zdenerwował się na samą myśl o tym.

— Nie trzeba się nigdy martwić z góry. Załóżmy raczej, że matka będzie zadowolona z waszego spotkania, zamieszkacie razem i skończą się wszystkie kłopoty.

— Taką mam nadzieję — odparła. — Jednak gdy zostanę sama, nie będę miała się do kogo zwrócić w razie jakichś problemów.

— Powinnaś była się z tym liczyć, uciekając od ojca. Przecież spotkaliśmy się tylko dzięki przypadkowi i nawet dobrze się nie znamy.

Wiedział jednak, że dla niej ten przypadek stał się czymś bardzo ważnym w życiu. Sam przyznał, że ostatnia noc przybliżyła ich do siebie bardziej, niż gdyby spotkali się na jakimś balu i przyjęciu.

Przypomniał sobie, jak ufnie spała obok niego niczego się nie obawiając.

„To taka młoda i niewinna istota — pomyślał. — Co się z nią stanie w Paryżu?”

— Masz jakieś ponure myśli — wypomniała mu, widząc jego zachmurzone oblicze.

— W takim razie proszę o wybaczenie. — Zmusił się do uśmiechu. — Nie wypada, bym się tak zachowywał w towarzystwie pięknej kobiety.

— Kiedy jesteś z damą, o czym z nią rozmawiasz? — spytała.

Zbyt dobrze znał odpowiedź. Uwagę poświęciłiby sobie, a jego towarzyszka na pewno odsłoniłaby wszystkie swoje wdzięki, by zrobić na nim wrażenie.

— A jak myślisz?

— Zastanawiałam się nad tym, gdy się przebierałam. Kobieta nosząca taką suknię na pewno zaczęłaby z tobą flirtować. Problem w tym, że nie wiem, jak to się robi.

Nie uzyskawszy odpowiedzi, pochyliła się ku niemu nad stołem.

— Poradź mi, co mam robić — powiedziała. — Może dzięki temu zrobię furorę w Paryżu i mama będzie... ze mnie zadowolona.

Nie wiedzieć czemu, pomysł ten zdenerwował hrabiego.

— Jesteś zbyt młoda na te sprawy — powiedział ostro. — Zachowuj się po prostu naturalnie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

— Chciałam tylko się czegoś dowiedzieć — powiedziała pokornie. — Pragnę, żebyś mnie podziwiał i nie uważał za osobę nudną.

— Będę cię podziwiał, jeśli nie zaczniesz udawać kogoś innego lub z rozmysłem przyciągać uwagę mężczyzn.

Powinien się domyślić, że zainteresowanie dziewczyny wzrośnie jeszcze bardziej.

— A więc kobiety wiedzą, jak zainteresować sobą mężczyznę? — spytała. — Czy chodzi o to, co się mówi, robi albo jak się wygląda?

— Nie mam pojęcia — odparł szybko.

— To nieprawda — powiedziała. — Kiedy o tym pomyślę, dochodzę do wniosku, że jeśli kobieta chce oczarować mężczyznę, zwraca się do niego jakoś specjalnie... a może mówi coś, co sprawia, że on chce... unieść ją daleko w noc... albo nawet... pocałować ją.

Hrabia siedział cicho, zdając sobie sprawę, że rozmowa jest co najmniej dziwna i że powinien natychmiast zmienić temat. Nie wiedział jednak, jak to zrobić. Baptista spojrzała na niego z namysłem.

— Czy uważasz... ale powiedz prawdę... że mężczyźni mogą chcieć mnie całować? Czy... ty na przykład miałbyś na to ochotę?

Spojrzał na nią, a potem uciekł gdzieś wzrokiem.

— Obydwoje chyba zapomnieliśmy, że jesteś moją siostrzenicą. O takich sprawach nie rozmawia się z wujem.

— Chciałabym mieć tuzin takich wujków. Jednak na pewno mój prawdziwy przypominałby ojca, obydwaj biliby mnie i karcili. Boję się nawet o tym myśleć.

— Niemniej jednak musisz wiedzieć, jak powinna się zachowywać moja siostrzenica — powiedział. — Ponieważ jutro dojedziemy do Paryża, pomyśl już o tym, a teraz już pomówmy o czymś innym.

— Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, będę się teraz nad tym zastanawiała... Jestem pewna, że gdy całujesz piękną kobietę... czuje się bardzo... szczęśliwa — powiedziała tęsknie, niemal patetycznie.

Chociaż wydawało się to nieprawdopodobne, myślała, że nikt nie będzie chciał jej pocałować, zwłaszcza że przez cały czas, jaki wspólnie ze sobą spędzili, hrabia nie dał jej do zrozumienia, że tego pragnie.

Patrząc na Baptistę, hrabia pojął nagle, że w młodej dziewczynie zaczyna budzić się kobieta. Przypomniał sobie swój pierwszy pocałunek: tak bardzo się spodobał pewnej starszej od siebie damie, że postanowiła go uwieść. Teraz wyobraził sobie, że usta dziewczyny są delikatne i słodkie i nagle poczuł, że ma ochotę być tym mężczyzną, który przekonają, iż jest piękna. Natychmiast otrząsnął się z tych myśli, mówiąc sobie, że postąpiłby karygodnie i zapewne zawiódłby jej zaufanie. Nie potrafił jednak powstrzymać się od myśli, że inny mężczyzna wykorzystałby sytuację i bez skrupulów uwiódłby dziewczynę tak czystą i niewinną. Na szczęście w tym samym momencie przyniesiono następne danie i Baptista zajęła się jedzeniem. Po skończonej kolacji podano kawę dla Baptisty i brandy dla hrabiego

— Możemy kontynuować naszą konwersację. Pomóż mi stać się bardziej obytą, żeby ludzie nie wyśmiewali mnie w Paryżu.

— Dlaczego mieliby tak robić?

— Ponieważ będę popełniać gafy i mówić bzdury.

— Po prostu na początku musisz siedzieć cicho. Po pewnym czasie wyczujesz, jak powinnaś się zachowywać.

Miał nadzieję, że dał jej dobrą radę. Nie wiedział jednak, z jakiego typu ludźmi będzie miała do czynienia i czy potrafi zrozumieć różne aluzje, których mistrzami są Francuzi.

— Zaczynam się bać na myśl o tym, że niedługo się rozstaniemy. Chociaż dopiero się poznaliśmy, czuję się tak, jakbyśmy znali się od dawna, jakbym już wcześniej wiedziała, że się spotkamy.

— Ciekaw jestem dlaczego. Może po prostu mieszkając ze swoim ojcem nie miałaś okazji spotykać zbyt wielu ludzi.

— Spodziewałam się takiej odpowiedzi. Chodzi jednak o coś więcej. Na początku pomyślałam, że w przeciwieństwie do mnie jesteś taki ważny. — Przerwała starając się dobrać odpowiednie słowa. — Potem zaczęłam myśleć, że w pewnym sensie jestem jakby częścią ciebie. Zawsze domyślałam się, o czym w danej chwili myślisz, i wiem, że ty również wyczuwasz moje myśli, ponieważ czasami odpowiadasz na nie, nawet jeśli milczę. Dlaczego tak się dzieje?

— Czym ty to tłumaczysz? — spytał poważnie.

— Nie wiem — odparła. — A co ty o tym sądzisz?

— Sądzę, że jesteś piękną i czarującą młodą osobą, którą powinni opiekować się rodzice, dopóki ich córka nie znajdzie człowieka godnego, by ją poślubić — powiedział starannie dobierając słowa.

— Sądzę, że pragnie tego wiele dziewcząt — zgodziła się. — Ale większość z nich marzy, by mieć dom, którego ja nie mam.

Poruszyła temat, który starał się omijać.

— Dla nikogo świat nie jest idealny. Musimy sobie radzić z tym, co nam jest dane. Kiedy odnajdziesz matkę, a raczej kiedy ja to zrobię, przez rok czy dwa będziesz się cieszyć wolnością a potem poznasz młodego człowieka i wyjdiesz za niego za męża.

— Ale muszę być w nim zakochana, tak jak mama w hrabim. Chciałabym również, by mój ukochany potrafił tak dobrze jeździć konno jak ty.

— Bardzo mi pochlebiasz — odpowiedział z poważną miną.

— Nie pragnę, by okazał się równie przystojny, bo to niemożliwe. Nie chciałabym jednak poślubić człowieka głupiego, kiepsko jeżdżącego konno.

— Na pewno mnóstwo mężczyzn to potrafi.

— Jest coś... jeszcze.

— Co takiego?

— Poślubię tylko mężczyznę, który będzie dla mnie... dobry.

Przerwała, a hrabia domyślił się, o czym myśli.

— Ojciec był dla mnie okrutny, a ty jesteś dobry — ciągnęła dalej. — Pomogłeś mi w ucieczce, chociaż nie miałeś na to ochoty. Pozwoliłeś mi jeździć na swoich koniach i kupiłeś te piękne stroje. A nade wszystko dowiozłeś mnie aż tutaj, tak blisko Paryża, chociaż chciałeś się ode mnie uwolnić dużo wcześniej.

— Tak było, zanim się bliżej poznaliśmy.

— Zdaję sobie sprawę, że będzie dla ciebie kłopotliwe udawanie przed przyjaciółmi mojego wuja. Może lepiej zatrzymam się w jakimś tanim hotelu albo pensjonacie do czasu, aż znajdziesz mamę. Nie chciałabym ci sprawiać więcej kłopotów...

— Myślisz o mnie?

— Oczywiście — odparła. — Nie ma całym świecie tak miłego i... wspaniałego człowieka.

Spojrzał na nią niedowierzająco. Popatrzył w jej błękitne oczy i nie mógł od niej oderwać wzroku. Wydawało mu się, że zagląda w głąb jej duszy. Wiedział,

że pomimo swej inteligencji jest bardzo nieśmiała i wystraszona, a jednak myślała nie o sobie, tylko o nim. Zrobił wysiłek, aby spuścić wzrok.

— Już zdecydowaliśmy, co mamy robić — powiedział. — Nie ma co nad tym dyskutować. Wicehrabia de Dijon nigdy nie widział żadnej z moich sióstr i nie ma pojęcia, w jakim wieku są ich dzieci. Zamieszkaż u niego jako moja siostrzenica. Jeśli chcesz zrobić mi przyjemność, nie powiedz nic takiego, co mogłoby sprawić, że zacznie wątpić w nasze pokrewieństwo.

Gdy mu od razu nie odpowiedziała, poczuł, że myśli o czymś innym. Nagle odezwała się cichym głosem:

— Zrobię wszystko, czego sobie życzysz. Proszę tylko, byś mi pomógł... Czuję się taka bezradna.

Rozdział piąty

Robiło się już późno, gdy zaczęli wjeżdżać do Paryża. Baptista przyglądała się wszystkiemu z wielkim podnieceniem.

— Spójrz, jakie wysokie są te budynki z szarymi żaluzjami — zachwycała się. — I drzewa na ulicach. Jak tu pięknie... tak właśnie wyobrażałam sobie Paryż.

Uśmiechnął się, widząc jej entuzjazm. Po wyjeździe z Chantilly nie dosiedli koni, tylko podróżowali powozem, toteż wyglądała świeżo i ślicznie w sukni zakupionej przez Barnarda oraz dopasowanym do niej kapelusiku przybranym kwiatami.

Wiedział, że stroje znaczą dla niej o wiele więcej niż dla innych dziewcząt, dlatego że nigdy do tej pory nie pozwalano jej na żadne ekstrawagancje w ubiorze.

Jednakże wyczuł, że Baptista jest nie tylko niepewna swego zachowania i wyglądu, ale niezwykle onieśmielona wobec innych ludzi. Można było to zrozumieć zważywszy, że prawie więziono ją w domu i nie pozwalano na kontakty z rówieśnikami.

Gdy wjeżdżali do miasta, dziewczyna nie tylko drżała z radości, oglądając widoki za oknem, ale również denerwowała się przed spotkaniem z przyjaciółmi hrabiego.

— Jaki jest wicehrabia de Dijon? — spytała, kiedy jedli śniadanie.

— Czarujący i bardzo dystyngowany — odparł bez namysłu.

Widząc, że nic jej to nie mówi, dodał:

— To najstarszy syn markiza St. Quentin, bardzo bogatego człowieka. Jego schorowany ojciec nigdy nie opuszcza swego chateau nad Loarą.

— Chciałabym zwiedzić taki zamek.

— Mój przyjaciel ma do swojej dyspozycji rezydencję w Paryżu. Zobacysz tam wiele interesujących obrazów i wspaniałe meble w stylu Ludwika XIV, które, na szczęście, nie zostały zniszczone w czasie rewolucji. — Widząc zainteresowanie w oczach dziewczyny, ciągnął dalej: — Wicehrabia ożenił się w młodym wieku. Jego żona dała mu dwóch synów, zanim zmarła przy porodzie trzeciego.

— Nie sądziłam, że jest żonaty. Myślałam, że to kawaler tak jak ty.

— Praktycznie tak, ponieważ swoje dzieci zostawia u dziadków, a sam bawi się w Paryżu — uśmiechnął się.

— Ty też będziesz z nim... się bawił? — spytała po chwili ciszy.

Wiedział, że ma na myśli, jak je nazywała „piękne kobiety”, i pomyślał, że była bliska prawdy.

— Mam również co innego do roboty — powiedział wymijająco.

Przypomniawszy sobie, jak podejrzewała, że jedzie do Paryża nie tylko w celach rozrywkowych.

— Czy wybierzemy się gdzieś razem... Czy będziesz raczej wolał być sam?

Zastanawiał się już nad tym. Po tym, jak pomógł jej w ucieczce od ojca, pokazywanie się z nią na spotkaniach towarzyskich, na które na pewno będzie zapraszany, mogłoby się okazać wręcz niebezpieczne.

— Najpierw musimy odszukać twoją matkę, ale oczywiście nie omieszkałam przedstawić ci kilku moim przyjaciołom.

Pomyślał, że musi dobrać ich bardzo starannie. Oczy dziewczyny rozjaśniły się.

— Czy moje suknie są wystarczająco eleganckie?

— Oto odezwała się „wieczna Ewa”, która, jestem tego pewien, nigdy nie miała dosyć listków figowych. — Roześmiał się. — Będę zaszczycony, jeśli jako wuj kupię ci kilka paryskich sukni.

— Obiecuję, że zwrócę pieniądze, jak tylko je otrzymam. Na pewno mama pokryje wydatki, jeśli sama nie będę mogła tego uczynić.

— Nie sądzę, że grozi mi z tego powodu bankructwo — uśmiechnął się.

— Jesteś taki dobry. Nie chciałabym, żeby twoi francuscy przyjaciele uznali mnie za osobę bez gustu.

— Zrobimy więc wszystko, aby tak się nie stało — powiedział nie mając co do tego żadnych obaw.

Jechali dalej, gdy mijali plac Zgody, radość dziewczyny dosięgła szczytu.

— Właśnie tak go sobie wyobrażałam. Dzięki fontanom wszystko wygląda jak z bajki. Jeśli Paryż jest taki wspaniały, ludzie w nim żyjący na pewno są równie wspaniali.

Hrabia zastanowił się cynicznie, po jakim czasie zmieni zdanie.

Wreszcie znaleźli się na Polach Elizejskich. Przez bramę z kutego żelaza wjechali przed dom wicehrabiego. Służący w ozdobnej liberii pospiesznie otworzyli drzwi powozu, a wytwornie ubrany majordomus powitał ich w imieniu swego pana i zaczął prowadzić ceremonialnie do salonu. Zatrzymał się, by zapytać o nazwisko Baptisty. Usłyszawszy je, otworzył drzwi teatralnym gestem i oznajmił:

— Lord Hawkeshead i mademoiselle Hawk, jaśnie panie.

Gospodarz domu, który właśnie czytał gazety w drugim końcu pokoju, wstał z fotela i hrabia zauważył zaskoczenie malujące się na twarzy przyjaciela, gdy szedł ku nim, by się przywitać.

— Tak się cieszę, Irwinie, że cię widzę — powiedział po angielsku. — Spodziewałem się ciebie wczoraj.

— Spóźniłem się z powodu burzy — wyjaśnił hrabia. — Po wielu przygodach wreszcie dojechalśmy. Mam nadzieję, że przebaczysz mi, że przywiozłem ci jeszcze jednego gościa, moją siostrzenicę.

Wicehrabia wyciągnął rękę do Baptisty mówiąc:

— Wszyscy twoi krewni są u mnie mile widziani, zwłaszcza tak urocze damy.

Dziewczyna uśmiechnęła się ukazując dołki w policzkach i ukloniła się.

— Baptista miała nieszczęśliwy wypadek koło Calais — wyjaśnił Jej wuj". — Na szczęście zjawiłem się w porę, by przyjść jej z pomocą.

— Ja również mam szczęście mogąc ją gościć — powiedział wicehrabia patrząc z podziwem na dziewczynę. — Przygotowałem na twój przyjazd butelkę szampana. Mam nadzieję, że made-moiselle napije się z nami. Chyba że ma pani ochotę na coś innego.

— Uważam, że powinnam wznieść toast za tak piękne miasto jakim jest Paryż.

— A my wzniesiemy toast za panią, ponieważ pani przyjazd uczyni nasze miasto jeszcze piękniejszym, niż było dotychczas.

Baptista zdawała się z zadowoleniem słuchać jego komplementów i ku zdumieniu hrabiego nie była nimi zakłopotana. Wicehrabia de Dijon napełnił kieliszki, potem uniósł swój do góry i powiedział patrząc na dziewczynę:

— Za nową piękność. Jestem tego pewien, zaćmi wszystkie młode damy, które do tej pory królowały w Paryżu. Dzięki niej pojęcie „uroda” nabierze nowego znaczenia.

Hrabia pomyślał kwaśno, że te francuskie pochlebstwa mogą szybko zawrócić dziewczynie w głowie.

A teraz przepraszam na chwilę — powiedział gospodarz. — Muszę wydać dyspozycje służbie, gdzie ma umieścić twoją siostrzenicę.

— Jeśli to możliwe... chciałabym spać w pobliżu. .. wu... wuja — zająknęła się Baptista.

— Ależ oczywiście — powiedział nie zwróciwszy uwagi, że zawahała się przy słowie „wuj”. — Już o tym pomyślałem. Wiem, jak trudno jest przebywać w obcym miejscu.

— Dziękuję — odpowiedziała.

— Jest dokładnie taki, jak się spodziewałam. Typowy francuski arystokrata. Czuję się, jakbym grała w jakiejś sztuce — szepnęła, gdy opuścił salon.

— Trudno mi uwierzyć, że pozwalano ci chodzić do teatru — powiedział hrabia, który zrozumiał, dlaczego komplementy przyjaciela przyjmowała w sposób tak naturalny.

— Oczywiście, że nie pozwalano. Ojciec uważał, że to siedlisko szatana. To panna Cunningham, moja guwernantka, odgrywała ze mną sztuki Szekspira. Pokazywała mi również rysunki, na których przedstawione były różne teatry. Wiem, jak wyglądają, a nawet jak powstają dekoracje.

— A teraz myślisz pewnie, że „świat jest wielką sceną, a my wszyscy jesteśmy komediantami” — zacytował.

— Rzeczywiście wyobrażam sobie, że jestem bohaterką, a ty moim bohaterem — przyznała.

— Sądziłem, że przeznaczyłaś tę rolę dla mojego przyjaciela.

Baptista potrząsnęła głową, ale nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż wrócił ich gospodarz. Chwilę później znaleźli się w swych pokojach na górze. Sypialnia dziewczyny miała sufit przedstawiający boginki i amorki, na podłodze leżał dywan z Aubusson, tkany w róże i niebieskie wstęgi. Łóżko zasłonięte było błękitnymi draperiami z jedwabiu.

— Jest tu piękniej, niż mogłabym to sobie wyobrazić! — wykrzyknęła podniecona.

— Cieszę się, że się pani podoba — odparł wicehrabia. — Jeśli można mi powiedzieć, to wspaniałe tło dla kogoś, kto wygląda, jakby właśnie zstąpił z Olimpu, by oślepić takiego śmiertelnika jak ja.

Hrabia zauważył, że Baptista mrugnęła do niego, jakby dzielili ze sobą sekret, i uśmiechnęła się.

W pokoju hrabiego wszystko zostało już rozpakowane.

— Uroczą istotą — powiedział do niego przyjaciel. — Nie wiedziałem, że masz tak piękną siostrzenicę. Zresztą wszystko, co posiadasz, jest w najlepszym gatunku.

— Jest jeszcze młoda — odrzekł, ledwo panując nad sobą. — Mam nadzieję, że pobyt w Paryżu jej nie zepsuje.

— Wszyscy padną jej do stóp — orzekł wicehrabia. — Jest jeszcze młoda, ale kiedyś musi przecież dorosnąć.

— Byle nie za szybko — odparł mu ostro.

— Mówisz jak typowy opiekun, który chętnie pozbawiłby młodych jakiegokolwiek rozrywki. Nie spodziewałem się tego po tobie, Irwinie.

— Jak już powiedziałem, Baptista to niemal jeszcze dziecko. Dopóki jest pod moją opieką, mam zamiar bardzo starannie dobierać jej towarzystwo.

— To bez sensu! Pozwól dziewczynie bawić się. Moja kuzynka organizuje skromne przyjęcie dla swej córki. To rówieśniczka twojej siostrzenicy. Myślałem, że po twoim przyjeździe oddamy się zupełnie innym przyjemnościom, sądzę jednak, że należy jej się trochę radości, więc zabierzmy ją tam.

Hrabia zawahał się. Wyglądałoby dziwnie, gdyby odmówił pójścia na przyjęcie, które na pewno sprawiłoby radość Baptiście.

— Dobrze — powiedział niechętnie. — Alenie zabawimy tam długo.

Przyjaciel spojrzał na niego nie ukrywając zaskoczenia.

— Rozumiem. Wrócimy koło północy, a potem będziemy mogli sami się zabawić w towarzystwie którejś z grandes cocottes. — Gdy nie doczekał się odpowiedzi, ciągnął dalej: — La Paiva na pewno powita cię radośnie. Wydaje mi się, że La Castiglione wydaje dzisiaj przyjęcie. Nadal pozostaje w łaskach u cesarza, który, chociaż znajduje sobie czasami inne rozrywki, ciągle do niej wraca.

— Ciekawe dlaczego? Zawsze uważałem, że jest wyjątkowo głupia.

— Może ma jakieś ukryte zalety — zauważył wicehrabia ze śmiechem.

Kiedy miał już opuścić pokój, hrabia zapytał go:

— Tak przy okazji, Pierre, czy wiesz może, gdzie znajdę hrabiego de Saucorne'a?

— Jacques'a? Możesz mu pogratulować: jego żona właśnie urodziła mu syna.

— Żona? — powtórzył.

— Tak, ożenił się rok temu.

— Z kim?

— Zrobił świetną partię. Saucorne'owie, jak wiesz, są starą i szanowaną rodziną, ale niezbyt bogatą. Natomiast córka hrabiego de Vence ma pieniądze.

— Ślub odbył się rok temu?

— Tak. Dlaczego pytasz? Nie wiedziałem, że ich znasz.

— Nie znam. Wiem, że jego kochanką była Angielka. Mam dla niej wiadomość od przyjaciół.

— Mówisz o Marie-Louise. Hrabia spojrzał na niego zdziwiony.

— Jacques wrócił do Paryża kilka lat temu. Przywiózł ze sobą fascynującą istotę, którą pewnie by poślubił, gdyby była wolna. Miała na imię Mary, a po ich rozstaniu zmieniła je na Marie-Louise.

— Dlaczego to zrobiła?

— A dlaczego tak się nią interesujesz?

— Już ci powiedziałem: mam dla niej wiadomość od przyjaciół. Obiecałem, że ją przekażę.

— To wszystko? Pomyślałem, że to może jedna z twych dawnych kochanek.

— Nie widziałem jej nigdy na oczy — odparł szorstko.

— Szkoda, chciałbym zobaczyć twoją minę na jej widok.

Hrabia zmarszczył brwi.

— Wolałbym, żebyś nie mówił tak zagadkowo. Gdzie mogę znaleźć tę Marie-Louise?

— Została kochanką ministra spraw zagranicznych, księcia de Gramont.

Hrabia zeszywniał. To nadzwyczajny zbieg okoliczności: przyjechał do Paryża, by wywiedzieć się na temat księcia, i okazuje się, że związał się on z matką Baptisty.

— Dlaczego opuściła de Saucorne'a?

— Po przyjeździe do Paryża byli nierozłączni — odparł przyjaciel. — Jego rodzina nie była tym zachwycona. Chciano, żeby się ożenił i jeszcze przed wyjazdem do Anglii znaleziono mu dziewczynę.

Wiedząc, że francuska arystokracja zawsze zawiera korzystne mariaże, zrozumiał bez zbędnych wyjaśnień, jaki był dalszy ciąg. Nie mogąc jednak powstrzymać swojej ciekawości, spytał:

— Ale dlaczego właściwie de Gramont?

— Musiałbyś jej zadać to pytanie. Kochała Jacques'a tak bardzo, że pozwoliła mu odejść. To czarująca istota. Nie była typem kobiety, która potrafi wydusić z zakochanego mężczyzny wszystko, co tylko się da.

— Spróbuję się z nią jutro zobaczyć. Czy znasz jej adres?

— Możemy bez trudu się dowiedzieć. Dzisiaj jednak zaczynamy wieczór bardzo przyzwoicie, zapewniam cię, że moja kuzynka nie pozwoliłaby komuś takiemu jak Marie-Louise przestąpić progu swojego domu.

Większość francuskich rodzin tak właśnie postępowała. Toteż kiedy brał kąpiel i potem ubierał się, znów zaczął martwić się o Baptistę. Jak ma jej powiedzieć o sytuacji matki? Co się z nią stanie? Powiedział sobie ostro, że to nie jego sprawa. Postanowił jednak przekonać lady Dunsford, że musi zająć się córką. Najlepiej będzie, jeśli się ustatkuje i zaopiekuje własnym dzieckiem. Sam się sobie dziwił, że tak surowo ocenia postępowanie kobiety, zupełnie jak lord Dunsford.

Zbyt długo siedział w wannie, toteż zszedł na obiad z niewielkim opóźnieniem. Okazało się, że Baptista nie czekała na niego i sama zeszła na

dół. Zobaczył ją w salonie: siedziała na sofie obok wicehrabiego i prowadziła ożywioną rozmowę. Na ten widok poczuł nagły przyływ wściekłości.

„Szybko się zaaklimatyzowała” — pomyślał.

Podszedł do nich i zobaczywszy wyraz jej oczu, przestraszył się, że dziewczyna zakochała się w jego przyjacielu. Baptista wstała szybko z kanapy.

— Nie mogłam się doczekać i pomyślałam, że pewnie już zszedłeś na dół.

— Chyba rzeczywiście nieco się spóźniłem. Następnym razem przyślij pokojówkę, która może dowiedzieć się od mojego lokaja, co się stało.

— Nie pomyślałam o tym — odparła. — No, ale już jesteś i idziemy na tańce, z czego się bardzo cieszę. — Spojrzała na niego, jakby tylko we dwoje znajdowali się w pokoju. — Czy zatańczysz ze mną? Proszę... powiedz, że tak.

— Oczywiście, że nie! — odparł stanowczo — Jako twój opiekun usiądę razem z matronami i popatrzę, jak bawią się młodzi. Będę miał okazję powspominać, jak to było za moich czasów.

Dziewczyna roześmiała się.

— Wieczór nie zapowiada się aż tak źle, Irwinie. Spotkasz tam wielu starych przyjaciół. Kuzynka ma nadzieję, że pojawi się również na krótko cesarzowa — uspokoił go wicehrabia.

— Cesarzowa? — Baptista zrobiła wielkie oczy.

— Na pewno wie pani jak składa się ukłon przed królową — powiedział wicehrabia. — A ponieważ jej wysokość tak naprawdę nie jest królową, ukłon powinien być jeszcze bardziej uniżony — dodał uśmiechając się z sarkazmem.

— Uważaj, bo rozczarujesz Baptistę — rzekł hrabia. — Już mi powiedziała, że czuje się jak bohaterka sztuki teatralnej. Wszystko zepsujesz, gdy ukażesz jej, co kryje się pod tym całym blichтром.

— A więc postaramy się, by nie rozwiały się jej złudzenia.

Obiad okazał się wyśmienity. Myślała, że nie będzie się swobodnie czuła w większym gronie, jednak z rozbawieniem przysłuchiwała się, jak obydwaj jej towarzysze docinają sobie i prześcigają się w opowiadaniu różnych dykteryjek. Wicehrabia prawił jej wyszukane komplementy, ale jak wszystko wokół wydawały jej się nierealne. Nie mogła się powstrzymać i często zerkała na „swego wuja”, wzrokiem dając mu do zrozumienia, że nie traktuje jego słów poważnie.

W domu hrabiny zobaczyli, co według ich gospodarza oznacza skromne przyjęcie. Zdenerwowana Baptista trzymała się blisko „wuja”. Wkrótce jednak swymi dobrymi manierami i wdziękiem podbiła starsze damy, którym została przedstawiona. Jej opiekun obawiał się, że spotka kogoś, kto będzie wiedział, że nie ma siostrzenicy w wieku Baptisty. Było to raczej niemożliwe, gdyż

żadna z jego sióstr nigdy nie przyjeżdżała do Francji ani nie pozostawała w zażyłych stosunkach z Francuzami przebywającymi w Anglii. Z zaniepokojeniem rozejrzał się po sali balowej i odetchnął z ulgą, gdyż okazało, że są jedynymi Anglikami w towarzystwie.

Bez wątpienia Baptista odniosła wielki sukces. Hrabina przedstawiła ją wielu młodym ludziom. Przez chwilę zaczął się obawiać, czy da sobie radę w tańcu. Ujrzał jednak, jak z gracją tańczy walca. Na pewno była to kolejna umiejętność, którą ukryła przed ojcem. Przypomniiał sobie, że jutro zobaczy się z lady Dunsford, czyli „Marie-Louise”, przyjaciółką księcia de Gramont.

Nie miał jednak czasu na rozmyślania, gdyż paru znajomych przywitało się z nim radośnie. Hrabina przedstawiła go również kilku politykom. Liczył, że dzięki tym znajomościom łatwiej wywiąże się z zadania, które postawił przed nim premier. Dyskutował właśnie z bardzo ważnym deputowanym, gdy poczuł, że Baptista stanęła obok nich.

— O co chodzi? — spytał przerywając rozmowę. Spojrzała na jego rozmówcę i cicho, żeby nie usłyszał, powiedziała:

— Chciałam prosić o jeden taniec... wszystko mi zepsujesz, jeśli się nie zgodzisz.

— No dobrze — uśmiechnął się do niej. — Ale ostrzegam cię, wydam ci się stary w porównaniu z partnerami, z którymi przed chwilą tańczyłaś.

Wzrokiem dała mu do zrozumienia, że nie chce tego słuchać. Podał jej ramię i poprowadził na salę. Zaczęli tańczyć w takt melodii romantycznego walca Offenbacha. Jego partnerka okazała się lekka jak piórko. Bez trudu dostosowywała się do jego kroków.

— Jestem zaskoczony, że ojciec pozwolił ci na naukę tańca — powiedział żartobliwie.

— Uważał tańce, picie i hazard za grzechy główne — odparła.

— A jednak nauczyłaś się tańczyć.

— Tańczyłam zawsze z mamą gdy ojciec wybrał się na przejażdżkę, lub sama nocą w pokoju. Czasami udało mi się namówić pannę Cunningham.

— Dzięki temu nie podpierasz teraz ściany.

— Taniec z mężczyzną to zupełnie coś innego. Z tobą jest jeszcze przyjemniejszy niż jazda konna — powiedziała z zachwytem.

— Zrobiłaś wielką furorę. Ponieważ jednak masz za sobą długą i wyczerpującą podróż, proponuję, żebyśmy wracali już do domu.

Mówiąc to czuł, że wcale nie ma ochoty na jedno z tych przyjęć, na które chciał go zabrać przyjaciel. Wiedział dokładnie, czego może oczekiwać po

wieczorze u La Paivy albo La Castiglione. Taniec z Baptista sprawiał mu natomiast radość, której się nie spodziewał.

Kiedy ucichła muzyka, dziewczyna powiedziała szybko:

— Tańczysz lepiej niż moi poprzedni partnerzy. Chciałabym zostać z tobą.

— Wtedy wszystkim wyda się dziwne, że wolisz towarzystwo wuja — powiedział cicho. — Większość młodych ludzi masz teraz u swych stóp.

— Mówili mi tylko mnóstwo błahostek, których sami nie brali poważnie — rzekła pogardliwie. — Mam pomysł.

— Jaki? — spytał.

— Może moglibyśmy... tylko my dwoje... wybrać się gdzie indziej. Jeden z moich tancerzy powiedział, że bardzo ciekawe tańce odbywają się na powietrzu, w Halach.

— Na miłość boską... — zaczął.

Ale widząc błagalną minę dziewczyny zmienił zdanie. Przecież jutro ma umówione spotkanie z jej matką i już się więcej nie zobaczą. Nic się nie stanie, jeśli pozwoli jej na chwilę zabawy, która sprawi jej przyjemność.

— Czy moglibyśmy... błagam... zgódź się.

— Dobrze, ale jestem pewien, że robię błąd — powiedział, jakby chciał się usprawiedliwić. — Zaczekaj na mnie w holu, muszę to jakoś załatwić.

Baptista wyglądała, jakby jej twarz oświetlono tysiącem lamp, a hrabia poszedł odszukać przyjaciela w sali balowej. Znalazł go pijącego szampana w towarzystwie młodych ludzi.

— Właśnie rozmawialiśmy o twojej siostrzenicy. Zrobiła wielką furorę. Jutro dostanie pewnie mnóstwo zaproszeń.

— Jesteś bardzo uprzejmy — powiedział hrabia. — Przyszedłem jednak powiedzieć ci, że zabieram Baptistę do domu. Potem się do was przyłączę.

— Mam jechać z wami?

— Nie, oczywiście nie! Jedź stąd do La Castiglione. Tam się spotkamy.

— Dobrze. Potem pójdziemy do La Paivy, a stamtąd do jednego z nowych domów rozkoszy. Koniecznie muszę cię tam zaprowadzić, jeśli nie dziś wieczór, to jutro.

Hrabia nic nie odpowiedział, uśmiechnął się tylko i odszedł. Baptista czekała już na niego w holu. Zobaczywszy go, podskoczyła z radości, ale ponieważ wokół było mnóstwo ludzi, roztropnie nic nie powiedziała. Kiedy tylko znaleźli się w powozie, wsunęła swą dłoń w jego rękę i szepnęła:

— To cudowne! Nic nie mogło sprawić mi większej przyjemności, zobaczę Paryż tylko w twoim towarzystwie.

Kiedy hrabia kładł się do łóżka trzy godziny później, wiedział, że nie ma nic na usprawiedliwienie swojego zachowania, którego się po sobie nie spodziewał. A jednak wieczór okazał się wspaniały i pomyślał, że na długo zostanie w jego pamięci. Baptista reagowała na wszystko z zachwytem, który i jemu się udzielił.

Udali się do sali tanecznej na Polach Elizejskich, gdzie tańczyli polkę pod drzewami. Nad nimi błyszczały na niebie gwiazdy, a latarnie gazowe oświetlały bawiący się, radosny tłum.

Dla Baptisty małe midinetki w skromnych, ale eleganckich sukienkach i kapelusikach zdobionych kwiatami wydawały się równie zachwycające jak damy z towarzystwa obsypane klejnotami. Ich suknie wesoło powiewały w tańcu, wszystko było takie radosne, że nawet on patrzył na świat oczarowanymi oczami Baptisty. Widząc jej zachwyty, poczuł się wystarczająco usprawiedliwiony, że zabrał ją w to miejsce, może niezbyt odpowiednie dla dziewczyny z jej sfery, ale na pewno nie mogące jej zgorszyć. Coś młodzieńczo świeżego było w ludziach tańczących wokół i w samej nocy.

Wracali do domu w odkrytym powozie. Baptista przysunęła się bliżej do hrabiego i położyła mu głowę na ramieniu.

Było cudownie... naprawdę cudownie. Tylko ty mogłeś zrozumieć, jak bardzo chciałam ujrzeć właśnie taki Paryż... i tych wszystkich szczęśliwych ludzi.

Gdy siedziała przy nim, niespodziewanie objął ją ramieniem, ale nie przysunął się bliżej. Traktowała go przecież nie jak mężczyznę, ale jak kogoś, kto okazał jej życzliwość.

„Jest bardzo młoda — pomyślał. — Szkoda, że gdy dorośnie, nie będzie już tak naturalna i żywiołowa”.

Powrót do domu powozem nie trwał długo. Gdy weszli do salonu, służba podała im kanapki i napoje.

— Ten wieczór będę pamiętać do końca życia — powiedziała Baptista.

— A więc co ci się bardziej podobało, eleganckie przyjęcie czy tańce pod gołym niebem?

— Oczywiście, że tańce, gdyż byliśmy tam tylko my dwoje — odparła. — Na balu cały czas spoglądałam, co robisz, z kim rozmawiasz i trudno mi było skoncentrować się na rozmowie z partnerami.

— Powinnaś o mnie zapomnieć — odparł odruchowo. — Widzisz, mogłem pomóc ci w kłopotach, ale kiedy odnajdę twoją matkę, ona się tobą zajmie i już nie będziesz mnie potrzebowała.

Dziewczyna nie odpowiedziała. Spojrzała na niego i w jej oczach ujrzał coś, czego nie widział do tej pory.

— A jeśli mama... mnie nie zechce?

— Nad tym będziemy się zastanawiać dopiero wtedy, gdy z nią porozmawiam. Jestem pewien, że gdy dowie się, jak cię traktował ojciec, będzie chciała zatrzymać cię przy sobie.

Zapadła cisza.

— A kiedy będę z mamą... nie zobaczymy się już?

— Tego nie powiedziałem — odrzekł. — Wiesz jednak dobrze, że muszę wracać do Anglii. A tam nie wolno ci jechać, jeśli nie chcesz ryzykować spotkania z ojcem.

— Najbardziej ze wszystkiego... chciałabym zostać z tobą... — powiedziała z westchnieniem. — Być tak szczęśliwą, jak tej nocy. Ty też byłeś szczęśliwy... wiem, że nie udawałeś!

— Dlaczego tak uważasz? — Spojrzał na nią zaskoczony.

— Ponieważ czasami mówisz mi różne rzeczy tylko po to, żeby mi sprawić przyjemność, ale to jakby nie pochodzi z twojego serca... i nie do końca jest szczerze. Dzisiaj jednak byłeś tak samo szczęśliwy jak ja. Może już nigdy nie doznamy takiego uczucia.

Rozmowa zaczęła się robić niebezpieczna i czuł, że powinien ją przerwać.

— Idź spać! — powiedział. — Zepsujesz sobie cały wieczór, jeśli zamiast się śmiać, jak jeszcze chwilę temu, zaczniesz się zamartwiać sprawami, które może nie będą miały miejsca. Idź spać. Niech ci się przyśni, że tańczysz polkę.

— Razem z tobą! — powiedziała bez namysłu. — Z całego serca dziękuję ci za ten wieczór.

Wzięła w swe ręce wyciągniętą do niej dłoń hrabiego i pocałowała ją, pamiętając, że zrobił to samo, kiedy uratowała mu życie.

Rozdział szósty

Hrabia czekał na lady Dunsford. Pokój, który mu wskazano, znajdował się w małym skromnym domku położonym przy skwerku. Stały w nim proste, angielskie w stylu meble i doniczki z kwiatami. Znając wspaniały dom księcia, uwielbiającego pompę i ceremonię, spodziewał się, że jego kochanka mieszka w takim samym otoczeniu.

Jadąc tutaj wygodnym powozem swego przyjaciela, był niezwykle zdenerwowany, wiedząc, jak ważne jest to spotkanie dla przyszłości Baptisty. Wmawiał sobie, że wszystko pójdzie gładko: odda dziewczynę matce i pozbędzie się jakichkolwiek obowiązków względem niej. Tak podpowiadał mu rozum. Jednocześnie coś innego, może przeczucie, mówiło, że nie tak łatwo pozbędzie się tej odpowiedzialności.

„Niby dlaczego mam się przejmować dziewczyną, którą znam zaledwie od tygodnia i która nieproszona wmieszała mnie w swoje kłopoty?” — zapytywał sam siebie.

Nikt na jego miejscu nie uczyniłby dla niej więcej niż on. Zdobył się nawet na to, że skłamał przyjaciółom, przedstawiając ją jako swoją siostrzenicę.

„Kiedy już się od niej uwolnię, mogę zabrać się do zadania, które powierzył mi premier. Potem wracam do domu”.

Przypomniał sobie nagle, że w Londynie też czekają na niego niemałe problemy, a największym z nich jest lady Marlana.

„Nie mam zamiaru mieć z nianie wspólnego — pomyślał. — Nie uwierzę w żadne z jej kłamstw”.

Zastanawiał się, dlaczego wpadł w sidła kobiety, która nie była uczciwa ani wobec męża, ani wobec swych kochanków.

Była piękna, jednak nie miała takiego uroku jak Baptista. A poza tym Baptista nie potrafiłaby go okłamać. Kiedy myślał o niej, wydawało mu się, że stoi u jego boku. Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju weszła jej matka. Już na pierwszy rzut oka podobieństwo do córki było uderzające. Jednak, ku jego zaskoczeniu, lady Dunsford wyglądała dużo starszej, niż się spodziewał.

Od Baptisty wiedział, że ma około trzydziestu sześciu lat. Była bez wątpienia piękna, ale gdy podeszła do niego, sprawiła wrażenie osoby chorej. Kiedy się uśmiechnęła, jeszcze bardziej przypominała mu Baptistę. Nie miała tylko jej uroczych dołeczków.

— Wicehrabia de Dijon powiedział mi, że chciał się pan ze mną zobaczyć.

— To prawda, i to w bardzo ważnej sprawie — oznajmił składając jej ukłon.

Spojrzała na niego pytająco. Podeszła do dywanika przed kominkiem i wskazała stojące tam krzesło. Sama usiadła na sofie.

— Niech pan spocznie. Słyszałam o pańskich sukcesach na wyścigach. Wiem też, że często bywa pan w Paryżu.

— Chciałem porozmawiać z panią w innej sprawie.

Zmarszczyła brwi. Jej błękitne oczy pozbawione były blasku i niewinnej ciekawości życia charakterystycznej dla jej córki.

— Na drodze do Paryża, zaraz za Calais zdarzył się wypadek. Powóz wiozący pani męża, córkę i jakiegoś człowieka zwanego Księdzem wpadł na dylizans.

Lady Dunsford zerwała się z miejsca i załamała ręce. Była wstrząśnięta, ale nie powiedziała ani słowa.

— Pani córka przybiegła do mojego powozu i zaczęła błagać, bym pomógł jej uciec od ojca.

— Uciec? Dlaczego?

— Ponieważ wiozł ją do jakiegoś Domu Skruchy. Miała tam do końca swego życia pokutować za grzechy, ale nie swoje, tylko pani.

Chciał nią wstrząsnąć i w pełni mu się to udało.

— To nie może być prawda! — Krzyk zamarł jej w gardle.

— Opuściła pani męża trzy lata temu — odparł hrabia. — Rozumiem, że ze względu na jego okrutne zachowanie. Ale dlaczego, znając jego charakter, zostawiła mu pani dziecko?

Usiadła z powrotem, jakby nogi odmówiły jej posłuszeństwa, i zakryła oczy dłońmi.

— To znaczy, że Baptista była maltretowana przez ojca?

— Bił ją, bo przypominała panią i chciał ją uchronić przed grzechem.

— Skąd mogłam wiedzieć, że ona stanie się jego kolejną ofiarą? — powiedziała drżącym głosem.

— Czy tak trudno było to przewidzieć? — spytał ostro.

— Nawet jej nie tknął, kiedy z nim mieszkałam. Wydawało mi się, że ją uwielbia.

— Sądzę, że pani odejście spotęgowało jeszcze jego okrucieństwo — zasugerował.

— A Baptista? Co się z nią dzieje?

— Znajduje się teraz pod moją opieką — powiedział. — Zdaje sobie pani sprawę, że jej ojciec, jeśli ją znajdzie, ma prawo zabrać ją z powrotem. Nie można do tego dopuścić. Dlatego właśnie błagała mnie, żebym panią odszukał.

— Mnie? — spytała wyraźnie zdziwiona.

— Tak, panią. Nie utrzymywała kontaktów z krewnymi ojca i na pewno zakazano jej kontaktów z pani rodziną. Próbowwała uciekać trzy razy. Za każdym razem złapano ją i bito, by nie usiłowała zrobić tego ponownie.

— Dlaczego tego nie przewidziałam? — wyszeptała łamiącym się głosem, zakrywając twarz dłońmi.

— Jeszcze nie wszystko stracone. Gorzej by było, gdyby Baptista została przyjęta do tego Domu Skruchy, wtedy nie można byłoby jej uratować. Dotarła tu jednak i razem ze mną zatrzymała się u wicehrabiego de Dijon.

— Bez opieki?

— Wyjaśniłem, że jest moją siostrzenicą — powiedział zimno, gdyż to pytanie wyprowadziło go z równowagi. — Jak się pani domyśla, ze zdziwieniem dowiedziałem się, że nie mieszka już pani z hrabią de Saucorne, jak się tego spodziewała Baptista. — Nie otrzymawszy odpowiedzi, kontynuował: — Sądzę, że może się pani teraz zająć swoją córką. Powinna pani ją zrozumieć, boi się, że ojciec ją znajdzie.

— Rozumiem to — odrzekła lady Dunsford. — Nie mogę jednak wziąć jej do siebie.

Hrabia zeszywniał.

— Znając warunki, w jakich przyszło jej żyć z ojcem, odmawia pani pomocy swojej córce, teraz kiedy udało jej się uniknąć tego piekła? To młoda i bezbronna dziewczyna.

— Pan nie rozumie — kobieta zacisnęła palce.

— Rzeczywiście, nie rozumiem! Może wyrażę się jaśniej. Jeśli nie weźmie jej pani do siebie, nie będzie miała gdzie pójść — powiedział szorstko.

— Czy może mnie pan wysłuchać?

Lady Dunsford zaczerwieniła się widząc potępienie malujące się w jego oczach.

Błagalny ton jej głosu przypomniawszy mu Baptistę, która w ten sam sposób prosiła go o pomoc w ucieczce.

— Chciałbym zrozumieć pani postępowanie — powiedział łagodniej.

— Byłam bardzo młoda, kiedy wydano mnie za męża — zaczęła. — Nie kochałam męża, ale podziwiałam go. Uważałam za wielki zaszczyt, że zechciał mnie poślubić. Początkowo czułam się szczęśliwa. Kiedy urodziła się Baptista, sądziłam, że uszczęśliwiłam i jego. Nagle stał się bardzo pobożny.

— To znaczy?

— Bez przerwy odprawiał jakieś modły. Skłaniał do tego służbę. Wszyscy dostawali od księdza z naszej domowej kaplicy różne upomnienia i musieli

wysłuchiwać jego kazań nie tylko w niedzielę, ale również w pozostałe dni tygodnia.

— Czy próbowała pani jakoś na niego wpłynąć?

— Nawet mnie nie słuchał. Byłam od niego dużo młodsza. Po jakimś czasie doszedł do wniosku, że wszystkie kobiety są pułapką dla mężczyzny i kuszą ich do popełniania grzechów.

— Nie wydało się pani, że mąż popada w jakąś chorobę?

— Na początku nie — odparła. — Po jakimś czasie zaczął karać mnie i siebie, jeśli dochodziło do zbliżeń. Zaczynał mnie bić, gdy wyglądałam ładnie lub w jakikolwiek sposób zwróciłam na siebie jego uwagę.

Widać było cierpienie na jej twarzy, gdy o tym mówiła.

— Czy nie można było zasugerować mężowi, żeby zwrócił się do lekarza?

— Powiedział, że stałam się dla niego symbolem grzechu, i nie chciał mieć w ogóle ze mną do czynienia. Widywaliśmy się tylko w czasie posiłków lub gdy mieliśmy gości. Bardzo się go wtedy bałam i cieszyłam się, że mogę przebywać w pokoju dziecinnym razem z Baptista. Lubiłam też jeździć konno. Były to jedyne chwile, kiedy zapominałam o atmosferze panującej w domu.

Hrabia milczał, domyślając się dalszego ciągu.

— Mój mąż stawał się coraz bardziej okrutny. Czułam, że nie będę w stanie dłużej znieść takiego życia. Wtedy przypadek sprawił, że w czasie przejażdżki spotkałam hrabiego de Saucorne. Przyjechał do naszego sąsiada na polowanie. Jego koń zgubił podkowę, więc musiał opuścić teren łowów i powoli wracał do domu.

Uśmiech na twarzy jej gościa świadczył, że domyślił się reszty. Przystojny młody Francuz został oczarowany piękną, samotną kobietą, która zaproponowała, że wskaże mu powrotną drogę.

— Zakochaliśmy się w sobie — powiedziała. — Spotkaliśmy się następnego dnia, potem jeszcze raz i jeszcze.

Miękkość jej głosu świadczyła, jakim przeżyciem stało się dla niej spotkanie człowieka, którego zafascynowała jej uroda i który nie zamierzał jej karać za to, że jest piękna.

— Zdecydowała się pani na ucieczkę.

— Poprosił mnie o to. Pomyślałam, że jeśli zostanę w domu, oszaleję. Nie było dnia, by mąż mnie nie bił. Przestał się do mnie odzywać. Słyszałam od niego tylko obelgi, których nie śmiałabym nawet powtórzyć.

— Więc opuściła go pani, ale nie zabrała ze sobą Baptisty.

— Chciałam ją zabrać, ale wiedziałam, że nie mogę poślubić hrabiego i że zostając jego kochanką narażam się na potępienie ludzi z jego sfery. — Gestem

ręki wyraziła swą bezradność. — Wiedziałam jednak, że jeśli zostanę, albo mój mąż zabije mnie w napadzie złości, albo po prostu dłużej tego nie wytrzymam i umrę. Bardzo tęskniłam za córką — powiedziała ze wzruszeniem. — Myślałam, że mąż, jakkolwiek szalony, będzie dobry dla swego jedyne go dziecka. Miałam również nadzieję, że gdy Baptista dorośnie, znajdzie kogoś, kto ją pokocha i zabierze z tego ponurego domu.

— Okazało się jednak, że ojciec zaczął ją traktować tak jak panią.

Krzyknęła rozpaczliwie i powiedziała z wysiłkiem:

— Jacques uczynił mnie szczęśliwą, ale jego rodzina chciała, żeby się ożenił. W zeszłym roku doszłam do wniosku, że nie powinnam komplikować mu życia i postanowiłam odejść od niego.

— Kiedy usłyszałem, że się ożenił, pomyślałem, że nadal jest pani jego kochanką — powiedział hrabia.

— Chętnie bym go widywała, ale nie stać go było na moje utrzymanie. — Zobaczywszy zdziwienie w jego oczach, wyjaśniła: — Rodzina Jacques'a nie należy do bogatych. Brałam od niego niewielkie sumy, tylko na skromne utrzymanie. Oczywiście oni uważali, że daje mi więcej, niż go na to stać. Chciałam, żeby był szczęśliwy. Jego żona to urocza osoba.

— Poświęciła się pani dla niego.

— Tak wiele mu zawdzięczam. Nie mogę o nic więcej go prosić.

Pomyślał, że taką właśnie odpowiedź na pewno otrzymałby od jej córki.

— Co stało się potem?

— Zastanawiałam się, co dalej, jak mam się utrzymać bez pieniędzy, wtedy właśnie spotkałam księcia de Gramont. To bardzo miły i dobry człowiek. Za wszystko jestem mu wdzięczna.

— Ale nie jest pani gotowa przyjąć do siebie Baptisty.

— Są dwa ważne powody, dla których nie możemy być razem.

— Jakie?

— Po pierwsze, nie mam pieniędzy. — Ujrzawszy jego zdumienie, wyjaśniła: — Już mówiłam, że od Jacques'a brałam niewielkie kwoty. Również od księcia dostaję tyle, by utrzymać dom i służbę. — Uśmiechnęła się. — Pewnie dziwi to pana, że nie żyję jak *la grande cocotte*.

Przyznał jej rację. Spodziewał się, że ktoś taki jak książę, zmieniający kochanki jak rękawiczki, okaże się dla niej bardziej hojny.

— To pierwszy powód, dla którego nie mogę mieszkać z córką. Jest jeszcze jeden.

— Jaki?

— Po raz pierwszy w życiu zakochałam się. To zupełnie inne uczucie od tego, które mi dane było przeżyć dotychczas — powiedziała szczerze. — Cesarz, jak się pan zapewne orientuje, jest chory. Francuscy lekarze są bezradni. Dlatego na jego prośbę przyjechał do Paryża jeden z najsłynniejszych szwajcarskich chirurgów. Podczas swojego pobytu badał również księcia. — Jej twarz zabłysła. — Kiedy go ujrzałam, wiedziałam, że to mężczyzna moich marzeń. Ktoś, o kogo się modliłam.

— Kto to taki?

— Nazywa się Otto Atter.

— Chyba o nim nie słyszałam.

— Pewnie nie miał pan okazji. W kręgach medycznych jest bardzo znany i szanowany.

— Czy kocha panią?

— Nie ożenił się do tej pory. Twierdzi, że całe życie czekał właśnie na mnie. Przeczuwał, że gdzieś istnieje. To cud, że się spotkaliśmy. Będziemy mogli pobyc z sobą trochę.

— Dlaczego tylko trochę?

— Otto zbadał mnie również. Coś niedobrego dzieje się w moich płucach. Powiedział, że na razie to nic groźnego. Jednak suchoty czasami rozwijają się szybko i nie ma wtedy ratunku.

— Bardzo mi przykro — powiedział miękko hrabia.

— Postanowiliśmy wyjechać razem z Paryża i udać się do Afryki. Pojedziemy ze wschodniego wybrzeża na zachodnie. Otto będzie podróżował jako lekarz, a ja jako jego żona.

— Czy on uważa, że taka podróż podreperuje pani zdrowie?

— Powiedział, że słońce i ciepły klimat na ogół zapobiegają rozwijaniu się choroby. — Westchnęła głęboko. — Nawet jeżeli będzie mi dane tylko krótko pobyc z nim razem, podziękuję Bogu za każdą spędzoną z nim minutę. Miałam szczęście, że spotkałam tak cudownego mężczyznę. — Po chwili ciszy dodała: — Rozumie pan, że nie mogę zabrać córki ze sobą. Nie może się nawet ze mną kontaktować, gdyż jest ryzyko, że się zarazi.

— Wiem. Ale co mam z nią począć?

— To bardzo trudny problem, ale chyba znam rozwiązanie.

— Jakie?

— W Rzymie mieszka pewna dama, która niegdyś była przyjaciółką mojej matki. Jest już stara, ale na pewno zaopiekuje się Baptista. Może nawet znajdzie jej odpowiedniego męża. — Zauważywszy, że mężczyzna zaciska usta, powiedziała szybko: — Z pewnością nie jest to idealne rozwiązanie, ale

jedyne, które przychodzi mi do głowy. Ojciec na pewno jej tam nie znajdzie. Baptista musi jak najszybciej wyjechać z Francji.

— Dlaczego tak pani uważa? — Spojrzał na nią zaskoczony.

— Ponieważ jestem pewna, że wybuchnie wojna.

— Wojna? — zainteresował się. — Dlaczego tak pani sądzi?

— Księżę uważa, że Prusy zagrażają francuskiemu imperium i że groźba Zjednoczonych Niemiec istnieje naprawdę.

— Francuzi na pewno nie mają ochoty na rozpętanie zawieruchy wojennej. Przegrali z Niemcami swego czasu, teraz też pewnie tak się stanie.

— Ja również tak uważam, ale księżę jest innego zdania. Nienawidzi Bismarcka. Marzy mu się sława pogromcy Prusaków.

— Jest to dość niebezpieczny sposób myślenia.

— To prawda. Otto opowiadał, że miał okazję rozmawiać z królem Wilhelmem, który zapewnił go, że nie dąży do wojny, a nawet jest jej bardzo przeciwny.

— Pani jednak uważa, że Francuzi chcą wojny.

— Otto mówił, a zna się na tych sprawach, że cesarza nakłania do wojny księżę de Gramont, a króla Wilhelma Bismarck. — Kobieta westchnęła zirytowana. — Czemu są tacy głupi? Boję się o tych młodych mężczyzn, którzy zginą bez powodu, tylko przez zawziętość i dumę swoich przywódców.

Hrabia domyślił się, że chodzi jej o księcia.

— Otto jest pewien, że Bismarck uważa, iż wojna z Francją scementuje Zjednoczone Niemcy.

— A Francuzi?

Lady Dunsford obejrzała się za siebie, jakby obawiając się, że ktoś może usłyszeć.

— Księżę nie rozumie, że francuska armia sprawia wrażenie wspaniałej, ale jest zupełnie nie przygotowana do nowoczesnej wojny.

— Jest pani tego pewna?

— Słyszałam, jak dyskutował o tym przy obiedzie. Opowiadał mi również o rozmowie, jaką przeprowadził z ministrem wojny. Zna więc stan armii obydwu krajów. Jestem pewna, że wojna skończy się klęską Francji. Nikt jednak nie może temu zapobiec.

Takich właśnie informacji oczekiwał premier od hrabiego, który nagle doszedł do wniosku, że nie znajdzie nikogo lepiej poinformowanego niż ta kobieta przysłuchująca się rozmowom przy stole, które politycy prowadzili swobodnie, nie zwracając uwagi na kochankę księcia.

— Dziękuję, że mnie pani uprzedziła — powiedział.

— Jeśli Anglia potrafiłaby przekonać Francję, by raczej pilnowała swoich zdobyczy z Sewastopola i Sopernio, zrobiłaby wielką przysługę całej Europie. Przeczuwam jednak, że cesarz będzie słuchał tylko swojej żony, która wmawia mu, że powinien osobiście dowodzić wojskami.

— Myślałem, że jest chory?

— Jest chory — odparła. — Nawet bardzo. Otto uważa, że jego stan wkrótce się pogorszy.

Wicehrabia zdążył go już poinformować, że cesarz ma w kamienie w nerkach i nie może jeździć konno. Bezsensem było uważać, że w tych okolicznościach władca potrafiłby poprowadzić Francuzów do walki. Cesarzowa jednak za wszelką cenę dąży do sławy.

Lady Dunsford wstała.

— Napiszę zaraz do hrabiny di Colonna i mam nadzieję, że pan dopilnuje, aby Baptista jak najszybciej do niej pojechała.

Obdarzyła go spojrzeniem swych błękitnych oczu i podeszła do biurka. Zrozumiał, że prosi go, by nadal zajmował się jej córką.

— Trzy tygodnie temu, kiedy dowiedziałam się o chorobie, sporządziłam testament. W Anglii mam dużo pieniędzy, niestety do mojej śmierci zarządza nimi mój mąż.

— Zapisała je pani Baptiście?

— Oczywiście! Ma też swoje własne, ale otrzyma je dopiero po śmierci mojego męża lub po swoim ślubie.

Z szuflady biurka wyjęła jakieś urzędowe pismo w kopercie i położyła na stole. Hrabia oparł się o obramowanie kominka. Cały czas był pod wrażeniem matki Baptisty, nie przypuszczał, że na swój sposób okaże się równie miła, delikatna i łagodna jak jej mąż okrutny, szalony i zły. Baptista nie mogła z nią zostać. Lady Dunsford, jakby przeczuwając jego myśli, zapytała:

— Co ma pan zamiar powiedzieć mojej córce?

— Właśnie się nad tym zastanawiałem.

— Wolalabym, żeby nie uciekał się pan do kłamstwa twierdząc, że nie żyję. Bardzo by to przeżyła.

— W takim razie co mam zrobić?

— Proszę jej powiedzieć, że wyjechałam do Afryki, jak zresztą zamierzam. Po powrocie na pewno się z nią skontaktuję, jeśli tylko przeżyję. Znajdę sposób, żeby się z nią zobaczyć, pod warunkiem że nie wyrządę jej tym krzywdy.

— Ona panią kocha.

— Ja ją również. Nigdy sobie nie wybaczę, że przeze mnie cierpiała.

— Proszę o tym zapomnieć — powiedział tonem, jakim zwracał się do Baptisty. — Już po wszystkim. Dopóki nie znajdzie jej ojciec, może się cieszyć życiem, co zresztą właśnie robi.

— Miała duże szczęście, że spotkała pana — powiedziała miękko.

Wstała od biurka i podała hrabiemu list razem ze swym testamentem. Wziął je i schował w wewnętrznej kieszeni płaszcza.

— Jak ona teraz wygląda? — spytała.

— Wyobrażam sobie, że właśnie taka była pani w młodości — odparł. — Jest naprawdę piękna.

— Błagam, niech pan się nią zaopiekuje i dowiezie do Rzymu. — Spojrzała na niego błagalnie. — Pozostanie mi tylko modlić się za moją córkę. Może poślubi kogoś, kogo pokocha, i nie będzie musiała przejść przez takie męczarnie jak ja.

— Na pewno tak się stanie. Cieszę się, że i pani w końcu odnalazła swoje szczęście.

— Wielkie! — odparła lady Dunsford. — Mogę się tylko modlić, żeby Otto poczuł, że jego poświęcenie dla mnie jest tego warte.

— Nie wątpię, że tak będzie — powiedział delikatnie. — Życzę powodzenia wam obojgu.

— Czy zadba pan, by moja córka dotarła do Rzymu? Jeśli proszę za dużo, błagam, niech wyśle pan z nią kogoś zaufanego. — Lady Dunsford ujęła w swe dłonie jego wyciągniętą rękę.

— Przrzekam, że będzie bezpieczna.

— Jak już powiedziałam, Baptista miała dużo szczęścia, że pana spotkała — wyszeptowała, a jej oczy wyraziły zatroskanie. — Proszę mi jednak wybaczyć, że to mówię, ale niech pan nie rani jej serca. — Musiał wyglądać na zaskoczonego, gdyż dodała szybko: — Może zabrzmie to jak impertynencja, ale pański przyjaciel, wicehrabia de Dijon opowiadał mi, że ma pan ogromne powodzenie u kobiet. Baptista to dopiero dziecko.

— Wiem o tym — powiedział. — Dlatego tak ją traktuję.

Wiedział, że to niezupełnie prawda. Nie zabrałby przecież swojej siostrzenicy na tańce i nie pozwoliłby całować swoich rąk, tak jak zrobiła, gdy się żegnali w nocy.

— Mogę tylko panu jeszcze raz podziękować z całego serca.

Opuszczając salon widział w jej oczach łzy. Czuł, że w ten sposób żegna się nie tylko z nim, ale również ze swoją córką, której nie może zobaczyć.

Powóz przyjaciela odwiózł go z powrotem do domu na Polach Elizejskich. Zostawił tam Baptistę przeglądającą książki w poszukiwaniu jakiejś nowości.

— Znalazłam dwie powieści Gustawa Flauberta! — wykrzyknęła. — Podobno są bardzo interesujące, ale nie miałam okazji ich przeczytać.

— Nie jestem pewien czy to odpowiednia lektura dla jeune filie.

— Nie jestem ot, taką sobie jeune filie — odparła zgodnie z prawdą. — Mam zamiar poznać całą literaturę francuską.

— Sądzę, że będziesz musiała w tym celu przedłużyć pobyt w Paryżu — uśmiechnął się.

— Kiedy zamieszkać z mamą, będziemy czytały razem tak jak kiedyś, zanim wyjechała z domu. Na pewno polubi Gustawa Flauberta i Aleksandra Dumas, czy nawet George Sand.

Zanim hrabia zdążył odpowiedzieć, odłożyła książkę.

— Jeśli jednak mogłabym wybierać, wołałabym zatańczyć razem z tobą polkę, a dopiero później czytać. Nawet gdyby książka okazała się niezbyt przyzwoita i bardzo ciekawa.

— Mów ciszej — upomniał ją kładąc palec na ustach. — Powiedziałem naszemu gospodarzowi, że wybraliśmy się, by obejrzeć światła Paryża, a potem byłem tak zmęczony, że zamiast dołączyć do niego na przyjęciu, jak tego oczekiwał, położyłem się spać.

— Jakie było przyjęcie? — spytała zaciekawiona.

— Takie, na którym nigdy byś się nie znalazła. To niesprawiedliwe, że mężczyznom wszystko wolno — zaprotestowała. — Spodziewam się, że damy na tym przyjęciu były piękne, eleganckie i dowcipne. Jak mogłabym się z nimi równać?

— Nie wiedziałem, że tego pragniesz — odrzekł. — Pozwól, że coś ci wyjaśnię. Istnieją dwa rodzaje kobiet na tym świecie. Pierwszy to te, które nazwałam „pięknymi damami”, a które twój ojciec wykląby jako dziewczki szatana. Drugi to kobiety takie jak ty, dobre i czyste. Pobudzają mężczyzn do wielkich i wspaniałych czynów.

To, co powiedział, zaskoczyło jego samego. Nigdy tak nie mówił do żadnej kobiety. Zapadła cisza.

— A które podobają się... tobie?

— Kobiety pierwszego rodzaju nigdy nie zaznają takiej miłości, jakiej ty zaznasz.

— Naprawdę?

— Mówię zupełnie poważnie.

— Ojciec mawiał...

— Zapomnij o tym, co mawiał twój ojciec — przerwał jej. — Jego stosunek do kobiet, jak zresztą do wszystkiego, jest chory. Musisz pamiętać, że to szalenie, i nie ma co rozpamiętywać jego słów.

— A te dobre kobiety... takie jak ja... są kochane? — spytała.

— To ideał mężczyzn — odparł. — Taką kobietę mężczyzna chce uczynić swoją żoną i matką swoich dzieci.

— Teraz rozumiem — rzekła po zastanowieniu. — Przyrzekam, że będę się starała być dobrą i stać się natchnieniem... dla mężczyzny, którego... kocham.

Rozmyślając nad tym, co mu wtedy powiedziała, zrozumiał, jak znaczące było owo stwierdzenie „mężczyzna, którego kocham”, a nie „mężczyzna, którego pokocham”.

„Jeśli wydaje się jej, że mnie kocha, nasze rozstanie ją zrani — pomyślał. — Przez to może wpaść w jakieś tarapaty w Rzymie, przebywając wśród kochliwych Włochów”.

Na myśl o tym, że mogłaby szukać pociechy w ich towarzystwie i wplątać się w jeszcze gorszą kabałę niż teraz, zmarszczył brwi i był całkiem wytrącony z równowagi, gdy powóz podjeżdżał pod dom. Przeszedł przez hol w kierunku biblioteki, w której zostawił Baptistę. Kiedy otworzył drzwi, usłyszał krzyk i zobaczył, że dziewczyna usiłuje wyrwać się z ramion wicehrabiego.

— Co, do licha, się tu dzieje? — spytał z wściekłością.

Rozdział siódmy

Wychodząc z domu hrabia zostawił Baptistę w bibliotece. Czuła się trochę zaniepokojona. Podejrzewała, że spotkanie, na które się udaje, dotyczy jej osoby, gdyż powiedział, że nie może jechać razem z nim. Doszła do wniosku, że pewnie chodzi o mamę. Powinna się z tego cieszyć, a jednak myślała tylko, że gdy hrabia ją znajdzie, nigdy go już nie zobaczy.

Poprzedniej nocy leżała bezsennie i rozpamiętywała, jak obejmował ją w tańcu i trzymał jej rękę w swej dłoni. Odkąd go poznała, wywierał na nią dziwny wpływ. Kiedy wchodził do pokoju, ogarniało ją dziwne podniecenie i nie potrafiła wyjaśnić sobie dlaczego. Kiedy go przy niej nie było, myślała o nim, tęskniła za nim i czekała, aż znów go ujrzy.

Książki w bibliotece ustawione były dla zrobienia dobrego efektu. Oprawy ze złożonymi literami kusily wzrok żywymi kolorami. Znalazła również nowe pozycje. Przyciągnęły ją jak magnes, ponieważ napisane były przez autorów, których zabroniono jej czytać. Podeszła do tych właśnie półek. Chciała czytać o miłości i dobrze wiedziała dlaczego.

Odkrycie było dla niej objawieniem, jakby nagle oświecił ją potężny blask. Jaka była głupia, że nie zdawała sobie sprawy z miłości do hrabiego. Gdy go przy niej nie było, umierała z tęsknoty. Z rozpaczą myślała, że nic dla niego nie znaczy. Wiedziała, że za kilka dni, może nawet godzin przekaże ją matce i straci go na zawsze.

— Jak mogłam być taka ślepa, żeby tego nie zauważyć? — wyszeptała.

Powinna była to wiedzieć, bo kiedy się do niej uśmiechał, zdawało się, że zaświeciło słońce, a kiedy się gniewał, wokół jakby zapadały ciemności.

Kiedy wchodził do pokoju, jej serce biło mocno, wydawało jej się, że jakieś skrzydła unosiły ją ku niemu.

Powinna to zrozumieć już wtedy, gdy pocałował ją w rękę, a potem leżeli obok siebie w ciemności. Jego wargi zostawiły na jej skórze jakby ognisty znak.

— Kocham go — powiedziała głośno. Wiedziała jednak, że on traktuje ją jedynie jak nieznośne, sprawiające mu kłopot dziecko, którego nie może się pozbyć. Poprzedniej nocy, gdy tańczyli razem pod gwiazdami, zachowywał się jakby rzeczywiście był jej wujem, który chce zrobić przyjemność siostrzenicy. Tylko tyle dla niego znaczyło jej towarzystwo. Podczas gdy ona odczuwała radość tak wielką, że nie potrafiła jej wyrazić słowami.

To miłość sprawiała, że wszystko wydawało się jej takie wspaniałe i niewiarygodnie piękne. Kiedy byli razem, kroczyła jakby we śnie i modliła się,

żeby się nigdy nie obudzić. Gdy po powrocie zegnali się w nocy, pocałowała jego rękę. Zrobiła to pod wpływem impulsu, gdyż jej serce biło z wdzięczności dla niego, i dziwnego uczucia, którym jak się okazało, była miłość.

Patrzyła teraz błędnym wzrokiem na ustawione przed nią książki. Zamiast nich widziała szare oczy mężczyzny i lekkie skrzywienie jego ust, słyszała cyniczny ton jego głosu i podziwiała elegancką sylwetkę. Nie знаła nikogo tak przystojnego, tak interesującego i — zaczerwieniła się — tak męskiego.

Co mogła mu ofiarować? Ona, nie znająca świata, niedoświadczona i naiwna... ona, która narzuciła mu swe towarzystwo wbrew jego woli. Podniosła rękę do oczu. Nie mogła czuć bardziej beznadziejnego upokorzenia niż w tej chwili.

— Jeśli nie znajdzie mamy... muszę go... opuścić — postanowiła nagle.

Całe ciało i myśli pogrążyły się w bezmiernym smutku na myśl o tym, że zostanie sama. Nie będzie mogła go już zobaczyć ani liczyć na jego pomoc.

— Co mam robić? O Boże! Co robić? Pytanie to płynęło z głębi jej serca. Pomyślała z rozpaczą, że nie ma na to prostej odpowiedzi, a jeśli nawet jest, ona jej nie zna.

— Chce, żebym od niego odeszła. Chce się bawić w Paryżu, a ja mu w tym przeszkadzam.

Myśl ta wywołała ukłucie w jej sercu. Przypomniała sobie, że nie ma grosza przy duszy, że winna jest mu pieniądze za suknie. Nie wiadomo, czy kiedykolwiek będzie mogła mu je zwrócić. Odwróciła się z radością, słysząc odgłos otwieranych drzwi. Ale czy hrabia mógł wrócić tak szybko? Minęła dopiero godzina od jego wyjścia.

Do biblioteki wszedł wicehrabia de Dijon.

— Nie spodziewałem się, że zastanę tutaj panią i to samą! — wykrzyknął.

— Wuj miał pilne spotkanie — odparła i z miny wicehrabiego wywnioskowała, że wie, dokąd udał się jego przyjaciel i że na pewno wie, że jest to miejsce, dokąd mógłby ją zabrać.

— A tak — powiedział szybko. — Postaram się, żeby się pani nie nudziła podczas jego nieobecności.

— Czy mógłby mi pan polecić jakąś dobrą książkę z ostatnich nowości? — uśmiechnęła się.

— Raczej nie są odpowiednie dla takiej młodej dziewczyny.

— Mówi pan jak do dziecka, którego interesują tylko bajki — oburzyła się.

— Moje rówieśnice od dawna czytają współczesne powieści.

— Czyżby zabraniano pani czytać? — spytał z zaciekawieniem. — Na pewno pan nie jest aż taki surowy dla swoich siostrzenic, zwłaszcza tak uroczych jak pani.

Nagle Baptista zdała sobie sprawę, że odezwała się nie tak, jak powinna jako siostrzenica hrabiego, którą miała udawać.

— To nie wuj mi zabraniał — powiedziała szybko. — To guwernantka.

— I oczywiście rodzice — dodał.

Pokiwała głową. Poczua się zaniepokojona tematem rozmowy, szybko więc zerknęła na półkę z książkami.

— Czy mogę przeczytać Panią Bovary? O ile pamiętam, widziałam pochlebne recenzje.

— Jest nieprzyzwoita, chociaż uważa się ją za arcydzieło.

— Nieprzyzwoita czy nie, muszę ją przeczytać.

— Uważam, że jest pani za młoda. — Podeszedł bliżej i spojrzał na nią dziwnie. — Młoda, czysta i bez wątplenia niewinna — powiedział jakby do siebie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

— Czy ktoś już kiedyś panią pocałował?

— N... nie... Ale... myślałam o tym.

— Co pani myślała?

Znów przypomniała sobie usta hrabiego na ręce i dziwne uczucie, jakie w niej to wzbudziło.

Zastanawiała się, co by poczuła, gdyby hrabia pocałował ją w usta. Na pewno byłoby to coś najwspanialszego, co mogłoby się jej przydarzyć. Kiedy pocałowała jego dłoń zeszłej nocy, poczuła, jak zadrżało jej serce, lecz nie wiedziała, co to może oznaczać. Teraz pomyślała, że było to jakby przyciąganie, którego istnienie przeczuwała, ale nie zaznała go aż do czasu, gdy usta hrabiego dotknęły jej skóry.

— Proszę mi powiedzieć, jak pani sobie wyobraża uczucie, które by temu towarzyszyło.

Głos męczyzny przerwał jej myśli, powiedziała więc, nadal myśląc o ukochanym:

— To na pewno coś cudownego... wspaniałego... bardziej niż... cokolwiek, czego doznałam dotychczas. A jednak boję się bardzo.

— Boję? — powtórzył zaintrygowany.

— Męczyzna, który zechciałby mnie pocałować... poczuje się zawiedziony, ponieważ... jestem jeszcze niedoświadczona.

— Zawiedziony? To niemożliwe. Każdy mężczyzna byłby jeszcze bardziej podniecony wiedząc, że dla kogoś tak pięknego jak pani to pierwszy raz. — Jego głos stał się głęboki. Przysunął się do niej i objął ramionami. — Proszę mi pozwolić, a zobaczy pani, jak wspaniały może być pocałunek — powiedział miękko. — Obiecuję, że pani nie rozczaruję.

Baptista, myśląc o ukochanym, nie całkiem świadoma obecności wicehrabiego, stała zaskoczona, nie odzywając się ani słowem. Zanim zdała sobie sprawę, co się dzieje, przysunął ją do siebie i dłonią ujął jej podbródek, by unieść głowę ku swojej twarzy.

— Nie! Nie! — krzyknęła, zdając sobie nagle sprawę, że zamierza ją pocałować.

Nie mogąc się wydostać z jego ramion, zaczęła krzyczeć jeszcze głośniej. Nagle od drzwi dobiegł ją wściekły głos:

— Co, do licha, się tu dzieje?

Gdy wicehrabia odwrócił głowę, uwolniła się z jego objęć. Podbiegła do swego wybawiciela i rzuciła się w jego ramiona. Drżała kurczowo, trzymając się klap jego płaszcza. Popatrzył ponad nią na wicehrabiego.

Przez moment żaden z nich się nie poruszył i nie powiedział słowa. Potem tamten otworzył drzwi i wyszedł trzasnąwszy nimi. Hrabia spojrzał na Baptistę ukrywającą twarz w jego objęciach. Bardzo powoli objął ją.

— Tak mi... przykro. — powiedziała stłumionym głosem. — To... moja wina.

— Twoja? — powtórzył z wściekłością.

— Spytał mnie, czy mnie już kiedyś ktoś całował — rzekła wahając się. — Powiedziałam... że wyobrażam sobie, jakie to może być cudowne uczucie... ale nie o nim myślałam.

Hrabia zeszytniał. Nic jednak nie powiedział, gdy po chwili uniosła ku niemu głowę mówiąc:

— Błagam... zanim będę musiała cię opuścić... zanim zawieziesz mnie do mamy... czy mógłbyś... pocałować mnie chociaż raz... na pamiątkę?

Zdążył już zapamiętać ton głosu i błagalne spojrzenie jej błękitnych oczu. Spojrzał na nią, myśląc, że żadna kobieta nie mogłaby dorównać jej urodzie i niewinności.

Nagle, jakby nie mógł już ze sobą walczyć, objął ją i powoli, jakby tę chwilę chciał zatrzymać i zapamiętać, złożył na jej ustach pocałunek. Delikatny, jakby całował dziecko. Jej wargi okazały się dokładnie takie, jak je sobie wyobrażał, miękkie, słodkie i niedoświadczone. Tak cudowne, że można to było wyrazić tylko muzyką. Poczuł, że jego pocałunek wzbudził w niej uniesienie.

Instynktownie przytuliła się do niego. Uczucia, których doznawała, jakby spływały z jej ust na jego wargi i wzbudzały w nim doznania, jakich nie znał do tej pory, tak doskonale, jakby zostali otoczeni przez boską światłość.

Objął ją mocniej, a jego pocałunki stawały się bardziej natarczywe, bardziej naglące. Poczuł, jakby ją posiadał, jakby już była częścią jego samego, jakby nic poza nimi nie istniało. Baptista myślała, że wstępuje do jakiegoś niebiańskiego świata, ale nie takiego, o jakim mówił jej ojciec.

Ich uniesienie było wspaniałe, piękne, wręcz nieziemskie. Jej ciało drżało z ekstazy, której istnienia nawet nie podejrzewała. To wszystko było cudowne i doskonale. Czowała, że kocha hrabiego każdą cząstką swego ciała. Kiedy go będzie musiała opuścić, umrze, bo bez niego czeka ją tylko pustka i mrok.

Całował ją z coraz większą zaborczością i pożądaniem. A więc miłość to nie tylko słodycz i delikatność, jak zawsze myślała. Zrozumiała, że to również uczucie gwałtowne i niepohamowane.

Poczuła, jak delikatny ogień, który się w niej zapalił, nagle przeradza się w płomień. Podejrzewała, że taki sam ogień płonie w nim również, i cudowne uniesienie jakby nagle przywróciło ją do życia.

Mężczyzna podniósł głowę. Przyglądała mu się w milczeniu i po chwili powiedziała jakby nie swoim głosem:

— Kocham cię!... Kocham!... Nie wiedziałam, że miłość to tak wspaniałe uczucie... absolutnie cudowne.

— Ja również nie — powiedział.

I choć całował ją gwałtownie, namiętnie, niczego się nie lękała. Czowała, jak ogień płonący w jej wnętrzu dosięgnął ust, spotkał płomień jego warg i unosił oboje ku rozgrzanemu słońcu.

— Moja najdroższa! — rzekł. — Nie chciałem, aby się to stało.

— Wiem — wyszeptała. — Nic na to nie poradzę... kocham cię! Jesteś wspaniały... dobry... cudowny!

Roześmiał się.

— Pochlebiasz mi, chciałbym, żebyś zawsze tak o mnie myślała. Musimy jednak pomyśleć teraz, jak wybrnąć z tej sytuacji. — Spojrzała na niego. — Jesteś śliczna! — powiedział ochryłym głosem. — Tak piękna, że nie wiem, jak mogłem powstrzymać się, by cię nie dotykać, zwłaszcza kiedy leżeliśmy razem w jednym łóżku.

— Wydawało mi się, że jestem dla ciebie... tylko kłopotliwym dzieckiem i... że wolałbyś pozbyć się mnie jak najszybciej.

— Wmawiałem to sobie — przyznał. — Ale byłem świadom twojej obecności przez całą noc i bardzo pragnąłem cię pocałować. Wiedziałem jednak, że nie mam do tego prawa. Nie chciałem zawieść twego zaufania.

— Jakże byłam głupia! Powinnaś wcześniej poprosić cię, byś mnie objął i pocałował...

— Już nigdy nie będziesz musiała o nic takiego prosić — odparł.

Zaczął całować jej oczy, dołeczki w policzkach i na końcu usta, tak że poczuli, jakby biblioteka zaczęła wirować wokół nich, jakby ich ciała zaczęły unosić się w powietrzu. Posadził ją na sofie, usiadł koło niej i wziął za rękę.

— Posłuchaj, najdroższa! Spróbujmy przez chwilę zachowywać się rozsądnie. Powinniśmy natychmiast opuścić dom wicehrabiego. Musimy tylko zdecydować, dokąd wyjedziemy.— Zobaczywszy błyszczące oczy dziewczyny, dodał: — Możemy spędzić miesiąc miodowy wszędzie, ale nie w Paryżu.

— Miesiąc... miodowy? — wyszeptała z trudem. Jej serce zatańczyło z radości, a w oczach zapłonęły gwiazdy.

— Wyjdiesz za mnie! — powiedział stanowczo. — Nie mam cię nawet zamiaru o to pytać, moja najdroższa. Nie pozwolę ci, byś mi odmówiła.

— Jeśli tego pragniesz... — powiedziała z trudem.— Ale czy... jesteś pewien... zupełnie pewien, że chcesz mnie... poślubić?

— Pragnąłem cię od chwili, gdy cię ujrzałem. Nie zdawałem sobie sprawy, że spotkałem kobietę, na którą czekałem całe życie.

— Naprawdę tak myślisz?

— Udowodnię ci to po ślubie. Ale najpierw, mój skarbie, musimy stąd wyjechać bez wzbudzania podejrzeń.

— Dokąd... pojedziemy?

— Wenecja to miasto kochanków. Pięknie tam o tej porze roku.

— A więc proszę... jedźmy tam szybko... żebym mogła być jak najbliżej ciebie.

Uśmiechnął się.

— Będziesz już zawsze blisko mnie — pocałował ją w rękę. — Gdy cię dotykam, nie mogę myśleć o niczym innym. — Baptista westchnęła ze szczęścia, ale nic nie powiedziała. — Powiem Pierre'owi, że zabieram cię do matki.

— Naprawdę wiesz, gdzie jest... mama?

— W Afryce — odparł. — Na razie nie możesz jej zobaczyć. Muszę więc nadal się tobą opiekować i najlepiej jako twój mąż.

— To znaczy, że nawet gdyby ojciec mnie znalazł, nie miałby już nade mną władzy.

— Nie, odtąd ja będę twoim opiekunem — odparł.

Krzyknęła z radości i zaczęła go prosić:

— Powiedz... proszę cię... nie raz, ale tysiąc razy, że będziemy razem... kocham cię... nigdy już nie będę musiała się bać.

— Będziemy razem — potwierdził. — Aż do wieczności. Musimy jednak najpierw z godnością opuścić ten dom.

— Będę się bardzo starała — obiecała Baptista. — Nie podchodź jednak blisko, bo kocham cię... tak rozpaczliwie... że widać to chyba w moich oczach.

— W moich również — uśmiechnął się. — Będę więc udawał, że się na ciebie gniewam.

— Ale nie na poważnie? — spytała zaniepokojona.

— Może to zazdrość, zapewniam cię jednak, że to bardzo nieprzyjemne uczucie. Nie chciałbym tego doznać w przyszłości. Podejrzewam jednak, że może mi się to jeszcze przydarzyć.

— Jak możesz być zazdrosny, kiedy nie istnieje żaden inny mężczyzna na świecie oprócz ciebie?

— Obyś zawsze tak myślała.

Wyciągnął ku niej rękę, ale przypomniał sobie o ich kłopotliwej sytuacji i wstał.

— Idź na górę i spakuj się — powiedział. — Pójdę załatwić formalności związane ze ślubem. Pobierzemy się w pierwszym angielskim kościele, jaki spotkamy po drodze.

— Czy trudno będzie taki znaleźć? Potrząsnął przecząco głową.

— Jest w każdym większym mieście, gdzie znajduje się nasz konsul.

— A więc jedźmy jak najszybciej.

— Nadal obawiasz się, że dogoni nas twój ojciec? — spytał uśmiechając się.

— Nie... boję się, że możesz... zmienić zdanie. Roześmiał się.

— Jest to tak samo niemożliwe jak to, że księżyc mógłby spaść z nieba. Kocham cię. Chcę, byś jak najszybciej została moją żoną.

Pomyślał, że przed nim jeszcze długie męki oczekiwania, aż uczyni ją swoją i rozbudzi w niej kobietę. Wiedział, że to będzie najbardziej radosna i cudowna rzecz, jaka go czeka.

Miał szczęście, że spotkał istotę tak wyjątkową, tak różniącą się od kobiet, które znał, i w głębi serca dziękował Bogu za tę łaskę.

— Kocham cię, Baptisto — powiedział. — Idź teraz na górę. Masz dwie godziny, by przygotować się do wyjazdu. Dam ci znać, kiedy nadejdzie pora.

— Będę gotowa.

Wstała i nagle, jakby nie mogła się powstrzymać, szybko znalazła się przy nim i złożyła na jego ustach pocałunek. Odwzajemnił go gwałtownie, następnie zdjął jej ręce ze swoich ramion, obrócił ją i delikatnie skierował do drzwi.

— Idź się pakować, bo nie zdążymy pobrać się przed nocą, a nie chciałbym narazić cię na wstrząs — powiedział niepewnym głosem.

Uśmiechnęła się do niego, ukazując dołeczki w policzkach. Gdy został sam, próbował pozbierać wzburzone myśli. Zaczął się zastanawiać, co powie swemu przyjacielowi.

Hrabia i hrabina Hawkshead spacerowali wolno po ogrodzie koło hotelu, w którym się zatrzymali. Budynek stał na brzegu rzeczki. W ogrodzie stanowiącym dumę właściciela unosił się zapach kwiatów oświetlonych blaskiem zachodzącego słońca.

Baptista wsunęła rękę w dłoń męża.

— Tak mi tu dobrze z tobą — wyszeptała. — To chyba sen.

— Przekonam cię, że nie, moja droga. Ja też czuję się jak we śnie. To prawda, że zostałam moją żoną i nie muszę się już bać, że cię stracę.

— Nigdy tak się nie stanie — powiedziała. — Należę do ciebie. Do końca życia chcę kochać tylko ciebie. Naucz mnie, jak mam sprawić, byś czuł się szczęśliwy.

— Już uczyniłaś mnie takim. W czasie ślubu, moja najdroższa, myślałem, jakie mieliśmy szczęście, że trafiliśmy na ten wypadek koło Calais.

Zacisnęła palce na jego dłoni i wykrzyknęła:

— Gdybyśmy wtedy nie uciekli twoim powozem, zamknięto by mnie w Domu Skruchy i bito, tak jak wcześniej robił to ojciec.... a może byłoby jeszcze gorzej — dokończyła drżącym głosem.

— Obiecałaś, że zapomnisz o tych wszystkich nieszczęściach, które zdarzyły się w przeszłości. Przecież kilka godzin temu przyrzekałaś mi posłuszeństwo. Nie chcę, żebyś myślała o przykrych sprawach.

— Pragnę myśleć tylko o tobie — powiedziała żarliwie.

Hrabia spojrzał na nią, zaskoczony namiętym tonem jej głosu. Zawsze uważał, że młode dziewczęta nie są zdolne do głębokich uczuć, teraz wiedział, że to nieprawda. W swej niewinności nie rozumiała jeszcze wszystkiego, jeszcze nie do końca rozbudził jej namiętność, chociaż instynktownie odpowiadała na jego pożądanie.

Na tle kwiatów, otoczona promieniami słońca oświetlającymi jej włosy jakby aureolą, była piękna, niemal boska. Przyrzekł sobie, że nie pozwoli, by w przyszłości spotkało ją coś złego lub nikczemnego. Nie dopuści, by cokolwiek ją niepokoiło, i będzie się nią opiekował przez całe życie.

Nigdy nie myślał w ten sposób o żadnej kobiecie, żadnej nie darzył takim uczuciem. Nie tylko Baptista zaczynała pojmować, czym jest miłość. Również on zaczął odkrywać, czym jest prawdziwe uczucie miłości.

Weszli do hotelu i przez pięknie udekorowane korytarze udali się na pierwsze piętro po dębowych schodach.

Z pokoju, który przygotował dla nich Barnard, widać było ogród i rzekę.

Kiedy weszli do salonu, dziewczyna podeszła do okna i przez moment podziwiała piękny widok za oknem.

— To jakby część naszej miłości.

Hrabia objął ją, a kiedy podniosła głowę, by go pocałować, przytulił ją do siebie.

— Co sprawia, że wydajesz mi się tak różna od innych kobiet? — spytał.

Przez chwilę przypomniawszy mu się lady Marlenu. Sam sobie teraz się dziwił, jak mógł uważać tę chytrą i przebiegłą kobietę za piękność.

— Jesteś nadal pewien, że... lubisz mnie?

— Nie lubię, ale kocham — poprawił ją. — Powinienem powiedzieć: uwielbiam, moja najdroższa. Nigdy nie przypuszczałem, że może istnieć ktoś tak doskonały.

— Myśl tak o mnie zawsze, mój najdroższy mężu. A teraz chcę cię o coś poprosić.

— O co takiego?

— Czy możesz... nauczyć mnie... jak mam cię kochać? Chciałabym, żebyś mógł doznawać takiego uniesienia, jakiego ja doznaję... przeżywał taką samą ekstazę przy pocałunku. Nie wiem, co powinnam robić. Proszę, naucz mnie tego — powiedziała wzruszająco.

Była młoda i niedoświadczona i musiał panować nad swym pożądaniem, gdyż chciał nauczyć ją miłości w sposób delikatny i łagodny. Spojrzał na nią. W promieniach zachodzącego słońca wyglądała jak delikatny kwiat z ogrodu. Łatwo byłoby ją zranić.

— Nauczę cię tego wszystkiego, moja cudowna żono — powiedział głębkim głosem. — Ja też muszę się jeszcze dużo nauczyć, ponieważ miłość, którą mnie obdarzyłaś, to dla mnie zupełnie nowe uczucie. Nie chciałbym cię skrzywdzić.

— To miłość darowana przez Boga — powiedziała. — Poczułam to, gdy kapłan pobłogosławił nas w tym małym kościółku,

— Ja też tak samo pomyślałem — odparł hrabia.

Ku jego zaskoczeniu była to prawda. Nie rozmyślał dużo o Bogu od czasu, gdy przestał służyć do mszy, czyli od kiedy skończył szkołę. W głębi serca

pragnął poślubić dobrą kobietę i wychowywać swe dzieci w wierze chrześcijańskiej, by znaleźli drogę ku dobru i by potrafili uczynić coś dla dobra ludzi. Pragnął tego nawet wtedy, kiedy obracał się w wielkim świecie. Przy boku Baptisty jego życie stanie się zupełnie inne.

Będzie się udzielał w Izbie Lordów, a resztę czasu spędzą w Hawk najeździe konnej i doglądaniu majątku. A w przyszłości — Boże pozwól, by tak się stało — przyjdą na świat dzieci, które uczynią jego rodzinę jeszcze szczęśliwszą. To dzięki Baptiście powrócił do swoich ideałów. To ona była jedną z tych kobiet, które podsycają ambicję mężczyzn, aby dokonywali wielkich czynów. Przyciągnął ją bliżej do siebie i powiedział:

— Za nami wyczerpujący dzień i równie trudna noc. Idźmy już spać. Ponieważ dziś wieczorem nie będziesz miała do pomocy pokojówki, pozwól, że ja będę przy tobie.

Ujrzał jednocześnie radość w jej oczach i rumieniec wstydu na policzkach. Nigdy przedtem nie była zakłopotana przy nim, teraz było jednak inaczej, kochała go bowiem jak kobieta kocha mężczyznę.

Poprowadził ją do sąsiadującej z salonem sypialni, oświetlonej tylko dwoma świecami stojącymi u wezglowia łóżka z baldachimem.

Przez otwarte okno do pokoju wpadał zapach róż. Na niebie powoli zniknął blask słońca i pojawiła się pierwsza gwiazda. Hrabia poczuł, jakby nagle znalazł się w nowym nie znanym świecie czarodziejskiej baśni. Nigdy nawet nie śnił, że istnieje taka kraina, a teraz był tam u boku Baptisty.

Objął ją i pocałował. Poczuł, że jej ciało drży, ale nie drżała ze strachu.

— Kocham cię... mój cudowny... mężu. Kocham... czuję się jednak tak... dziwnie — wyszeptła.

— Co czujesz? — spytał.

— Jakbym cała płonęła... jakby ogień dochodził do moich ust. Pragnę, byś mnie całował... I jeszcze raz, i znów... Chciałabym, byśmy byli... coraz bliżej siebie.

Głos dziewczyny pełen nie znanej jej dotychczas namiętności rozpałił go jeszcze bardziej. Gdy jego pocałunki stały się bardziej namiętne, hrabia rozpiął guziki jej sukni i obydwójce rozpoczęli cudowną podróż. Jej drogowskazem była miłość, uczucie, które poprowadziło ich ku nowym horyzontom, tam gdzie niepodzielnie króluje szczęście.

Nagle, jakby nie mógł już ze sobą walczyć, objął ją i powoli, jakby tę chwilę chciał zatrzymać i zapamiętać, złożył na jej ustach pocałunek. Delikatny, jakby całował dziecko. Jej wargi okazały się dokładnie takie, jak je sobie wyobrażał,

miękkie, słodkie i niedoświadczone. Tak cudowne, że można to było wyrazić tylko muzyką. Poczuł, że jego pocałunek wzbudził w niej uniesienie.